

**HEIDI HASSENMULLER**

# **W sidłach anoreksji**

**tłumaczyła Monika Dykier**

**Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo**

**Wrocław • Warszawa • Kraków**

Tytuł oryginału Majas Macht

Projekt okładki Dariusz Rybicki

Opracowanie redakcyjne Anna Wasilewska

Opracowanie typograficzne

Luiza Pindrał

Redaktor techniczny

Anna Sławińska

©Verlag Heinrich Ellermann, Hamburg 2001

Majas Macht

© Copyright for the Polish translation and edition by

Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo

Wrocław 2003

ISBN 83-04-04638-5 Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, wydanie pierwsze, Wrocław 2003

e-mail: [osso\\_bn@pwr.wroc.pl](mailto:osso_bn@pwr.wroc.pl); <http://www.ossolineum.pl>

Druk i oprawa Drukarnia TINTA, 51-315 Wrocław, ul. Kiełczowska 62

o<sup>^</sup> 4005

li xъ yUCA

*Dla Hartmuta!*

*Dla wszystkich naszych dzieci!*

*Ze szczególnym podziękowaniem dla Nicole!*

## Od Wydawcy polskiego

Kilkanaście lat temu nikt z nas jeszcze nie słyszał o chorobach takich jak anoreksja czy bulimia. Żyjąc w epoce względnego spokoju, obrastając w dobra materialne, trudno zrozumieć, że tuż obok, przy suto zastawionych stołach, w gronie najbliższych, młode dziewczęta (i jak się okazuje także chłopcy) umierają z powodu wyniszczenia organizmu przez długotrwałą jadłowstręt. Jak to możliwe, że w dzisiejszych czasach tylu młodych ludzi kona z głodu, często na własne życzenie? Czy towarzyszące współczesnym czasom: poczucie wyobcowania, brak czasu dla siebie i rodziny, stres, gonitwa za pieniądzem, żądza sukcesu za wszelką cenę, obowiązujące kanony mody, są warte tak straszliwej ceny? Jak można nie zauważyć, że z własnym ciałem dzieje się coś niedobrego? Jak można nie zwrócić uwagi na postępujące wyniszczenie organizmu córki? Autorka tej powieści podjęła próbę zasygnalizowania szerszemu gronu czytelników tak poważnego i wymagającego dokładnego omówienia problemu, jakim jest anoreksja, i pokusiła się o udzielenie odpowiedzi na postawione powyżej pytania.

## O autorce

Heidi Hassenmiiller urodziła się w Hamburgu. Od 1974 r. mieszka w Holandii. Jest stałym współpracownikiem wielu gazet i czasopism w kraju i za granicą, a także autorką książek poświęconych młodzieży.

I

1

Maja od dziecka była wyjątkowa. Już jako pięciolatka potrafiła czytać i pisać, a w przedszkolu zadziwiła swoją ciekawością świata i energią.

- Zdumiewająca dziewczynka - powiedziała przedszkolanka, pani Reimers, matce Mai.

Henny Schneider uśmiechnęła się i pogłaskała córkę po blond włosach.

- Rzeczywiście, często nas zdumiewa. Maja przytuliła się do matki.

- I jest taka kochana. Naprawdę, czasami nie wiemy, co byśmy poczęli bez naszej Mai.

Spojrzała w kierunku Leonarda, młodszego o dwa lata brata dziewczynki, który razem z kolegami dokazywał w podwórkowej kałuży. Nie zauważył jeszcze matki.

- Doskonale radzi sobie też z Leonardem!

Pani Reimers skinęła głową ze zrozumieniem.

Leonard był trudnym chłopcem. Miewał napady wściekłości, z trudem koncentrował się na prostych zabawach i jeszcze się moczył.

- To trochę potrwa - orzekł ich lekarz domowy, doktor Voss. - Rozwój chłopca przebiega nieco wolniej. Nie ma powodu do zmartwień.

Rodzice Mai kiwnęli głowami na znak zrozumienia. Tak więc ich dzieci różniły się od siebie. W przypadku Mai mieli jednak szczęście. Jako starsza, już w wieku dwóch lat matkowała Leonardowi. Potem podawała mu butelkę z mlekiem i całymi godzinami wozila w wózku, ponieważ był to jedyny sposób, żeby przestał płakać.

7

- Co byśmy bez ciebie poczęli? - Henny Schneider często powtarzała to córce przez następnych dziewięć lat. - Chyba nie dalibyśmy sobie rady, a już na pewno nie mogłabym pracować.

Matka Mai znalazła zatrudnienie na pół etatu w recepcji hotelu „Iris”. Praca ta sprawiała jej wiele radości. Maja słyszała kiedyś, jak zwierza się swojej przyjaciółce Yasmin. - Nie nadaję się do tego, żeby całymi dniami siedzieć w domu. Kontakt z ludźmi sprawia, że nadal czuję się młodo!

W pracy Henny nosiła czerwony żakiet ze złotymi guzikami i czarną spódnicę. Zdaniem Mai wyglądała bardzo szycownie. Bardziej niż matka Moni, zajmująca się wyłącznie prowadzeniem domu. Moni była jej najlepszą przyjaciółką i rówieśniczką. Miała starszego brata Lothara. To dopiero był wstrętny typ. Z wiekiem zaś stawał się coraz bardziej nieznośny.

- Uroki dojrzewania - matka Moni próbowała uspokoić dziewczęta, kiedy Lothar po raz kolejny wyskoczył ze swoimi głupkowatymi tekstami.

- Nie bierzcie tego zbyt poważnie. Chłopcy już tacy są. Przez cały czas muszą sobie udowadniać, że prawdziwi z nich mężczyźni.

Maja nie cierpiała Lothara.

- Będzie z ciebie niezła laska - rzucił niedawno, szczerząc zęby w obrzydliwym uśmiechu. - Rozumie się, musi ci jeszcze przybyć trochę z przodu i z tyłu.

Uczył ręką obsceniczny gest.

- Chyba wdasz się w swoją starą, ta rzeczywiście ma się czym pochwalić.

Matka Mai miała wydatny biust i okrągłe pośladki.

Maja nie chciała iść w jej ślady.

Sama była bardzo szczupła i delikatna, zresztą wszyscy mówili, że jest wyjątkowa.

Tego wieczora była szczególnie uczynna. Ojciec przyszedł z pracy skonany. Dirk Schneider pracował jako inżynier w dużej firmie i często wracał późno do domu.

-Nie mogę odmówić zostania po godzinach — tłumaczył żonie. - Przecież wiesz, jakie są teraz czasy. Jeśli nie posiedzę dłużej, to zaraz na moje miejsce znajdą jakiegoś młodziaka.

8

- Zobaczysz, że zupełnie się wykończysz - powiedziała Henny z troską w głosie. - Źle wyglądasz, Dirk!

- Nakryję do stołu - zawołała Maja. Leonard siedział przed telewizorem, śmiejąc się z jakiegoś serialu.

Ojciec skinął głową. Dwie głębokie bruzdy obniżyły kąciki jego ust.

Po kolacji Maja zapytała matkę. - Właściwie to do kogo jestem bardziej podobna, do taty czy do ciebie?

Matka czyściła kuchenkę, a ona wkładała naczynia do zmywarki.

Henny przerwała wykonywanie ręką kolistych ruchów.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Tak tylko - odparła Maja, opłukując pod bieżącą wodą talerz Leonarda. - Ale oczy mam po tobie?

Matka zaśmiała się cicho.

- Tak, oczy masz po mnie. Ładnie kontrastują z twoimi włosami. Moja siostra Helia też miała takie delikatne, jasne włosy.

Zamilkły na chwilę. Helia zginęła przed wielu laty w wypadku samochodowym.

- Nos masz po swojej babce - kontynuowała matka - co do reszty, to musimy jeszcze trochę poczekać. Nie zawsze będziesz taka krucha i delikatna.

Badawczo spojrzała na Maję.

- Nadal boli cię brzuch?

Maja kiwnęła głową. Od dnia swoich czternastych urodzin regularnie miewała bóle brzucha. Co cztery tygodnie. To oznaczało, że wkrótce dostanie okres. Od małego matka starała się precyzyjnie odpowiadać na każde jej pytanie. Tym sposobem Maja dowiedziała się o menstruacji, hormonach i zapobieganiu ciąży. Oczywiście czytała też na ten temat. Dziwnym trafem odnosiła jednak wrażenie, że jej to nie dotyczy.

Czyż nie była kimś szczególnym?

Dwa dni później pojawiło się pierwsze krwawienie. Maja w milczeniu przyglądała się czerwonej plamie na pościeli.

9

W końcu stało się. Teraz nie było już odwrotu. Być może, nigdy go nie było. Jakimś sposobem Maja wierzyła jednak, że czas się dla niej zatrzyma, a ona sama podlega innym prawom.

„Chyba wdasz się w swoją starą” - w jej uszach znowu zabrzmiały słowa Lothara.

Rozplakała się.

- To przecież nie powód do płaczu - stwierdziła matka, obejmując ją. - Taka jest zwykła kolej rzeczy. Chyba wystarczająco wiele rozmawialiśmy na ten temat. To konieczne, jeśli chcesz być kobietą!

Maja nie chciała być kobietą. Odtrąciła matczyne ramię.

- Mężczyźni za to muszą się golić - próbowała żartować Henny.

„Bardzo śmieszne - pomyślała Maja. - Tak jakby kobiety nie goliły nóg!” Milczała. Wszystko, co teraz działo się w jej ciele, było takie nierealne: nadmiar żeńskich hormonów! Komórka jajowa, która dojrzeła co miesiąc, a potem oddzieliła się od macicy. Jedna z degenerowana komórka! I cieknąca krew! Fuj, ohyda!

Nic na to nie mogła poradzić. Maja nienawidziła rzeczy, na które nie miała wpływu. Kiedy się uczyła, dostawała dobre oceny i pochwały. Kiedy na ochotnika nakrywała do stołu, rozkładała lub sprzątała naczynia, lub odkurzała pokój, była nieocenioną pomocą. Kiedy pomagała Leonardowi przy odrabianiu lekcji, słyszała od ojca - „Jak dobrze, że cię mamy! Ten chłopak przynajmniej ciebie słucha!” Maja bardzo wcześnie odkryła, że Leonard najlepiej pracuje wtedy, gdy pozostawia mu się możliwość wyboru.

- Będziemy najpierw liczyć, czy wolisz zacząć od dyktanda?

- Liczyć - odpowiadał najczęściej Leonard, podsuwając jej swój zeszyt.

Coraz rzadziej miewał napady szału. Kiedy stawał się niespokojny, wiedział, że musi zażyć tabletkę. Jego tarczycza nie funkcjonowała prawidłowo.

- To nadczytność - po kilku przeprowadzonych badaniach doktor Voss wyjaśnił rodzicom Mai - na szczęście można ją leczyć farmakologicznie.

10

\*

Ogólnie rzecz biorąc, Leonard był całkiem w porządku. Maja cieszyła się, że nie ma starszego brata. Życie pod jednym dachem z kimś takim jak Lothar wydawało się jej bardzo stresujące. W porównaniu z nim Leonard to istne dobrodziejstwo. Nawet jeśli czasami irytował ją swoją ociężałością umysłową albo lenistwem. Wiedziała, że stać go na lepsze oceny. Zwykle wolał jednak zdać się na nią.

- No nie bądź taka uparta - wyjęczał któregoś dnia - dla ciebie takie wypracowanie to pestka! - Przewrócił oczami. -

Mój wyjątkowy dzień", i co tu pisać? Jakaś totalna bzdura!

- To wymyśl coś! Leonard potrząsnął głową.

-I tak huczy mi w czaszce. Chyba za dużo dzisiaj myślałem! Uważał, że jego bóle głowy są efektem nadmiernego wysiłku intelektualnego.

- Zastanów się jeszcze raz - prosiła Maja - musisz przynajmniej wiedzieć, jaki dzień był dla ciebie szczególnie.

Leonard zmarszczył brwi.

- Moje urodziny? - zapytał z powątpiewaniem. Maja kiwnęła głową.

- To już coś! A dlaczego akurat twoje urodziny?

Maja pomyślała o prezentach, o wspólnej wycieczce z jego przyjacielem Peterem do ogrodu zoologicznego w Arnheim. Rodzice wzięli wtedy wolne. To był dzień jak z bajki.

Leonard wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bo mogłem wsunąć cały tort sachera. Ten największy, serio! Tak się opchałem, że aż mnie zemdlilo!

Maja przypomniała to sobie. Leonard jak prawdziwy łakomczuch pochłaniał kolejne kawałki tortu. Aż w końcu niemal zaczęły mu wychodzić uszami!

Tak czy owak potrafił sporo zjeść. A przy tym był bardzo szczupły.

- To skutek nadczynności tarczycy - wyjaśniła jej matka -dlatego odczuwa większy głód niż my, a jego organizm spala więcej składników pokarmowych.

Tarczyca Mai była zupełnie normalna.

11

\*

Wieczorem, podczas wiadomości, Maja jak zwykle chciała przytulić się do ojca. Codzienne informacje telewizyjne wydawały się wtedy jakby mniej straszne.

Ojciec cały zeszytniał - niemal niezauważalnie, ale natychmiast to wyczuła i odsunęła się na bok.



- Teraz jesteś już dużą dziewczynką, prawda? - zapytał, spojrzawszy na nieprzeniknioną twarz córki. Zabrzmiało to żenująco.

- Może urządzimy sobie wieczorem małe przyjęcie? W końcu trzeba jakoś uczcić twoje wejście w dorosłość!

- Skoro tak uważasz - odparła, wykrzywiając usta w sztucznym uśmiechu.

Oczywiście matka zaraz wszystko mu wypaplała.

„Maja ma okres - jakby słyszała jej głos. - Teraz nasza mała dziewczynka stanie się kobietą!”

Maję rozboleł brzuch i przestraszyła się tego nagłego napadu złości, rozpalającej jej trzewia jaskrawo i jasno niczym płomień.

Złości na mamę, która zawsze musiała o wszystkim rozpowiadać. Złości na ojca, który odepchnął ją od siebie, a potem stwierdził, że krwawienie to powód do świętowania. Złości na Leonarda, który co najwyżej będzie musiał się golić. I złości na własne ciało, które przestanie być takie delikatne i filigranowe.

\*

Następnego dnia przyjaciółki mamy, Yasmin i Annegret, przyszły na płotki. Raz w tygodniu, po południu, te trzy kobiety spotykały się na pogaduszki przy kawie i ciastku. Matka zwykle kończyła pracę o drugiej.

Tym razem gospodynią była Henny Schneider.

Zaraz po otwarciu drzwi wejściowych Maję dobiegł ożywiony głos matki. Po cichu zamknęła je za sobą na zamek. Przez chwilę stała nieruchomo w korytarzu. Oczywiście dzisiaj to ona była tematem numer jeden.

- I płakała! Czy to nie słodkie? Od lat wie o wszystkim, a i tak zważyło ją z nóg!

- Przecież to jeszcze dziecko - stwierdziła Yasmin - ma dopiero czternaście lat.

- Tak czy owak dziewczęta dojrzewają dziś znacznie szybciej - usłyszała głos Annegret. - Wiele miesiączkuje już w wieku dwunastu lat!

Maja zaczęła cichutko wchodzić po schodach, zapomniała jednak, że siódmy stopień zazwyczaj głośno skrzypi.

- Maju, skarbie, przyjdiesz do nas?

„Nie - chciała zakrzyknąć. - Nie, nie przyjdę. Nie pozwolę z siebie robić przedstawienia. Dajcie mi spokój!” Wiedziała jednak, że to nie ma sensu. Wówczas mama zaczęłaby się martwić i poszłaby za nią. Zawsze chciała przecież jak najlepiej!

Przywitała się więc grzecznie z Yasmin i Annegret i spojrzała wyczekująco na matkę.

- Chodź Maju, usiądź z nami! - Henny Schneider z dumą patrzyła na swoją córkę. Taka ładna dziewczyna! Ciemne oczy i jasne, lekko kręcone włosy, zgrabna figura. Nie zauważyła jednak zmarszczki niezadowolenia między jej brwiami.

- Jak się miewasz, skarbie?

- Dobrze, mammo.

- Dostałaś już z powrotem swoje ostatnie wypracowanie? Henny zwróciła się do przyjaciółek.

- Macie pojęcie, o czym dzieci piszą dziś wypracowania?

I spojrzała na Maję. - Przypomnisz mi, jak brzmiał ten temat?

- „Stres i choroba jako skutki stawiania sobie zbyt wygórowanych oczekiwań” - odpowiedziała Maja. - Ale, mammo, to nie było żadne wypracowanie, mieliśmy się tylko zastanowić. I później coś na ten temat napisać.

- I jaką ocenę dostałaś?

Matka Mai przywiązywała ogromną wagę do ocen.

- Szóstkę, mammo.

Zadowolona Henny skosztowała kawałek szwarcwaldzkiego tortu wiśniowego, a następnie serwetką lekko starła z kącika ust czerwony okruszek. Przez chwilę zdawało się, że krwawi.

- Możemy przeczytać to wypracowanie? - zapytała Yasmin. Maja z żalem wzruszyła ramionami.

13

- Musieliśmy zostawić je w szkole. Pani Gernsheim odczytała nam tylko oceny.

Kłamała. Nie chciała teraz wyciągać z plecaka swojego wypracowania - bo oczywiście było to wypracowanie - i czytać go na głos przyjaciółkom mamy. Choć często to robiła. Czasami nawet z przyjemnością. Pisała bardzo dobre wypracowania.

- Maja jest nie tylko inteligentna, ale i kreatywna - mawiała często jej matka. - To talent w naszej rodzinie. Mój wujek Nick już w wieku dwudziestu pięciu lat otworzył galerię. Szkoda, że od jego ślubu mamy ze sobą taki słaby kontakt.

Wujek Nick ożenił się z Belgijką i prowadził małe gospodarstwo rolne w Limburgii. Uprawiał tam warzywa, hodował kilka krów, kozy i gęsi. Po pędzel i paletę sięgał już tylko od czasu do czasu, w ramach hobby.

- Weź, dziecko, kawałek tortu! - zaproponowała jej matka. - Teraz musisz się szczególnie dobrze odżywiać. W końcu twój organizm potrzebuje trochę więcej siły!

Trzy kobiety uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

- Zabiorę go ze sobą do pokoju - odparła Maja. - Muszę jeszcze poprawić artykuł do naszej szkolnej gazetki. Chciałabym skończyć, zanim wróci Leonard. Wspominał o jakimś projekcie, przy którym mam mu pomóc.

W toalecie Maja wrzuciła tort wiśniowy do sedesu. Już na samą myśl o śmietankowej, czerwonej masie robiło się jej niedobrze. Zresztą i tak ciągle jeszcze bolał ją brzuch.

Z pokoju dobiegał śmiech kobiet. Maja rzuciła się na łóżko. Nie wiedziała, dlaczego znowu płacze.

Kolację zjedli niemal w całkowitym milczeniu. Leonard przyniósł ze szkoły list do rodziców. Jego promocja do następnej klasy była zagrożona.

- Wiemy, że gorzej sobie radzisz z nauką. Chciałam powiedzieć, gorzej niż Maja, ale to przecież nie powód, żeby jeszcze raz zostawać w tej samej klasie - skarciła go matka.

Chłopiec skrzywił się, ale milczał.

- Przecież Maja pomaga ci, w czym tylko może!

14

- Maja, Maja - zaczął przedrzeźniać głos matki.

Ta spojrzała na niego ze zdumieniem, a siostra zaczerpnęła głęboko powietrza w płuca.

- Przecież to prawda - powiedział z wyrzutem. - Ciągle tylko Maja i Maja! Myśli, że pozjadała wszystkie rozumy!

- Ciesz się, że tak często ci pomaga - oświadczyła Henny nieco ostrzejszym tonem. - Inaczej dopiero byś pięknie wyglądał. Może jednak mogłaby jeszcze trochę bardziej pomóc? - Spojrzała błagalnym wzrokiem na córkę.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli w ogóle wszystko za niego zrobię - zbuntowała się Maja. - Zresztą on zataja przede mną niektóre zadania domowe. A ja przecież nie jestem jasnowidzem!

- Oczywiście, że nie - matka próbowała ją udobruchać. - Ale możesz mu pomóc. Dla ciebie to naprawdę dużo łatwiejsze!

- Dlaczego nie jesz? - Henny przerwała po chwili nieprzyjemną ciszę, która zaległa przy stole.

- Przecież jem - odpowiedział Dirk. Uśmiechnęła się do niego roztargniona.

- Miałam na myśli Maję - podniosła nieco głos. - Maju, skarbie, dlaczego nie jesz?

Dziewczyna drgnęła.

Równomiernie rozmieściła na talerzu jarmuż, ziemniaki oraz wędzoną kielbasę i apatycznie dłużyła widelcem w jedzeniu.

- Przecież jem. Naturalnie, że jem. - Naładowała sobie pełny widelec, wsadziła go do ust, przeżuła jedzenie i połknęła, to samo zrobiła z następną porcją i kolejną.

Jej talerz opustoszał w mgnieniu oka. Spojrzała na matkę. Ta jednak od dawna była już zajęta mężem.

- Wyglądasz naprawdę kiepsko. I prawie nie ruszyłeś jedzenia.

Mężczyzna odsunął talerz na bok.

- Umówiłem się na wizytę u lekarza - spojrział niepewnie na żonę. - Chyba powinienem zbadać swój żołądek. - Odchrząknął. Jego głos znowu zabrzmiał stanowczo. - W każdym razie tak dalej być nie może.

15

2

Maja nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wiele może się zmienić w czasie trzech miesięcy - że tak dużo może urosnąć. W tym czasie pojawiły się jej piersi. Miała wrażenie, że z dnia na dzień są coraz większe, niczym dwa nadmuchiwane balony. Z odrazą obserwowała oba okrągłe, twarde pagórki. Dzinsy też przestały już na nią pasować. Biodra zaokrągliły się, pośladki obrosły tłuszczem. Ten okropny Lothar chyba miał rację. Będzie taka, jak jej matka, wysoka, z dużym biustem. Teraz mogła jeszcze zatuszować wszystko szerokimi bluzami, ale zastanawiała się, na jak długo. Do tego dochodziły napady obżarstwa, których nie potrafiła przezwyciężyć. Miewała je najczęściej wtedy, kiedy ojciec z matką wracali z kolejnego badania w szpitalu. Milczący i poważni.

- I co? - pytała za każdym razem. - Co mówią lekarze? Matka machała ręką na znak dezaprobaty.

- A co mają mówić? Dzisiaj to, jutro tamto. Zobaczymy!

Nagle wokół niej wyrósł mur. Wokół niej i ojca. Maja zaczęła się zastanawiać, w którym miejscu popełniła błąd. Wiedziała, że rodzice ją kochają. Zawsze to powtarzali. I chwalili, że jest taka kochana i uczynna. Chyba nic się nie zmieniło? Skąd więc to poczucie wyobcowania?

Ojciec przestał się odzywać. Teraz już ciągle był zmęczony. Często zasypiał, siedząc na tapczanie. Czasami rzeził, niekiedy jęczał.

Potem poszedł na zwolnienie lekarskie. Jego twarz stawała się coraz bardziej szara i nabrała ostrych, kanciastych rysów. W jego brzuchu coś rosło. Guz. Rak, o czym Maja dowiedziała się miesiąc wcześniej. Ojciec spędził tydzień w szpitalu. Miał zostać zoperowany. Chciano wyciąć guz, ale jedynie otwarto jamę brzuszną i ponownie ją zaszyto.

Maja słyszała, jak matka mówi Yasmin. - Już za późno. W całym organizmie są przerzuty i komórki nowotworowe. Lekarze twierdzą, że teraz to tylko kwestia czasu.

Powiedziała to tonem spokojnym i opanowanym. Niczym telewizyjna spikerka, która przekazuje przerażające wiadomo-

16

ści z Turcji, Rosji lub Bośni. Jakby ten strach w ogóle jej nie dotyczył.

- Mój Boże, to potworne! - Yasmin dotknęła dłonią ramienia przyjaciółki. - Jak sobie teraz poradzisz? Opieka nad chorym mężem, praca. Wszystko jest takie beznadziejne.

- Nic nie jest beznadziejne - zaprotestowała Henny i straciła rękę Yasmin.

- Najpierw wezmę urlop. Może zdarzy się jakiś cud. Gotuję mu według diety, co dwa dni przychodzi lekarz z zastrzykiem przeciwbólowym, no i jest jeszcze Maja. Ona pomaga mi, jak tylko może.

W rzeczy samej. Po szkole Maja zabierała się z wielkim zapałem do gotowania, co trzy godziny podawała ojcu tabletki, poprawiała mu poduszki, a kiedy znowu się spocił, zmieniała pościel.

- Tak lepiej, tato?

- Tak, tak, jest dobrze. Wszystko dobrze, moja mała.

- Może w szpitalu Dirk miałby lepszą opiekę? - zastanawiała się pewnego dnia Annegret.

- Nigdy! - Głos Henny Schneider zabrzmiał stanowczo i zdecydowanie. - W szpitalu nie mogą zrobić nic, czego i my byśmy nie potrafili.

Powiedziała „my” i Maja kiwnęła potwierdzająco głową.

- Jesteś kobietą godną podziwu! - odparła Annegret. Henny uśmiechnęła się odważnie.

- Robię, co w mojej mocy. - Na chwilę przycisnęła grzbiet dłoni do swoich bolących, wyschniętych oczu. - Nawet jeśli czasami nie jest łatwo.

Nie, nie było łatwo.

Ojciec leżał teraz na tapczanie w salonie, gdyż nie był już w stanie wejść po schodach do sypialni.

- Jak się dzisiaj czujesz, Dirk? - zapytała Yasmin, która zajrzała do niego z wyjątkiem na kołdrze chorego kilka żółtych róż. /\*\*\* €\*^K

Dirk Schneide/ zifuyzy ramtonami i otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć. y% j j ")

17 \iCraBo\*Y

Henny była jednak szybsza.

- Dirk czuje się dobrze. Doktor Voss powiedział wczoraj, że wyniki krwi są już znacznie lepsze. Dieta też mu służy. No i mamy jeszcze tę niezwykłą herbatę z Chin. Liście drzewa ginkgo, które podobno czynią prawdziwe cuda. Oprócz tego co wieczór gotujemy wywar z korzenia ginseng. Wiesz, tego słynnego ze swojej uzdrawiającej mocy.

Jej strach odbił się echem w całym domu. Mężczyzna zamknął oczy i podciągnął wyżej kołdrę.

- Chyba powinniśmy zostawić teraz Dirka w spokoju. Wizyty zawsze szybko go męczą. Ale to nic dziwnego po tym, co przeszedł.

Bóle nasiliły się.

- Może powinna pani jednak przewieźć męża do szpitala - zasugerował pewnego dnia doktor Voss, gdy Henny odprowadzała go do drzwi. Maja siedziała na schodach z podciągniętymi pod brodę kolanami, rękoma mocno obejmując nogi.

- Nigdy - usłyszała głos matki. - Nie pozwolę, żeby obcy ludzie zajmowali się nim w ostatnich dniach. Dirk potrzebuje nas, miłości swojej rodziny.

- Ale czy to nie nazbyt wiele jak dla pani? On wymaga całodobowej opieki. A do uśmierzenia bólu potrzebna jest in-fuzja.

- Wszystko to można zrobić także tutaj. Zresztą zamówiłam już siostrę z opieki społecznej. Będzie zaglądać codziennie, żeby mi pomóc w praniu. A potem dodatkowo przyjdzie jeszcze jedna pielęgniarka na noc. Przynajmniej na kilka godzin.

- Jest pani kobietą godną podziwu - teraz powtórzył to także doktor Voss.

Leonard nocował w tym czasie u swojego przyjaciela Petera.

Tak będzie dla niego lepiej - zdecydowała matka. Jak na swoich dwanaście lat chłopak był nazbyt ruchliwy i niecierpliwy, mógłby więc zakłócać spokój, tak teraz potrzebny ojcu. W tej chwili liczył się już tylko jej śmiertelnie chory mąż. Oczywiście istniała jeszcze Maja, ale ona nie była już dzieckiem. Z Mają mogła rozmawiać, jak z dorosłym.

18

- Wiesz, właściwie cieszę się, że twój tata leży teraz tutaj, w salonie - wyszeptła matka, kiedy usiadły na tapczanie przy filiżance zielonej herbaty. - Po prostu nie mogę już spać obok niego. W ostatnich tygodniach to rżenie stało się niemal nie do zniesienia.

Maja spuściła głowę i milcząco przytaknęła.

- Idź na górę, mamó. Posiedzę tu jeszcze dwie godziny, potem zmieni mnie siostra Rita.

Teraz w opiece społecznej można było zamówić pielęgniarkę lub pielęgniarza również na noc.

- Dobranoc, Maju! - Henny, przechodząc obok, pogłaskała córkę po ramieniu.

- Dobranoc, mamó!

Maja usadowiła się w fotelu bujanym obok łóżka ojca. Odkąd podłączono go do kroplówki, przesypiał niemal cały dzień. Co sekundę ze szklanego pojemnika wytaczała się maleńka kropelka ciecchy, która przezroczystą rurką spływała do igły drożnej umieszczonej w ramieniu chorego. Plum, plum, plum...

- W tym płynie jest wszystko, czego pani mąż potrzebuje - wyjaśnił jej mamie doktor Voss. - Teraz bóle ustąpią, ale ma to pewną wadę: nie będzie zbyt świadomy, co się wokół dzieje.

- Grunt, żeby nie cierpiał - stwierdziła Henny Schneider. Jej głos przefrunął przez pokój jak zbłąkany motyl. Maja podniosła wzrok, ale matka ciągnęła już dalej.

- Niech pan tylko spojrzy, panie doktorze, ile on dostał kartek, a wczoraj przyszedł ten ogromny kosz z owocami od firmy. Podpisany przez samego szefa: „Wszyscy życzymy Panu rychłego powrotu do zdrowia!” Czyż to nie wzruszające? Teraz dopiero widać, jak bardzo Dirk jest lubiany.

Uczyniła ręką zamaszysty ruch.

-I te wszystkie kwiaty! Każdy przysyła mu kwiaty! - roześmiała się. - Prawie godzinę przeznaczam codziennie na to, żeby je podciąć i zmienić wodę.

Maja spojrzała na kwiaty. Żółte i białe róże, lekko żółtawe frezje, blad różowe goździki, przepiękny mieszany bukiet

! 19

## I

konwalii z zawilcami. „Wyglądają jak wiązanka ślubna - pomyślała. - Albo raczej pogrzebowa”. Lekko bujała się dalej w fotelu.

„Tak, wiązanka pogrzebowa”. Wszystkie te kwiaty stały w pokoju śmierci. Spojrzała na szarą twarz ojca. Oddychał płytko. Spomiędzy jego wyschniętych warg dobywał się cichy, syczący świst. Przypominał czajnik, który zaczyna „śpiewać”. Ale ojciec już nigdy nie zaśpiewa ani nie przemówi. Nigdy więcej. Zdziwiła się, że myślenie o tym przychodzi jej z taką łatwością. Nigdy więcej. „Nigdy więcej” to przecież coś niewyobrażalnego!

Syczenie stało się głośniejsze. Zaczęło irytować Maję. W końcu doktor Voss zapewniał, że bóle całkowicie ustaną. Wstała i posmarowała ojcu usta. Ostrożnie, tak jak kiedyś smarowała często kremem usta Leonarda. Potem położyła na nich palec, jakby chciała mu zabronić dalszego jęczenia i syczenia. Raptem przypomniała sobie pewne zdarzenie. Wtedy ojciec sam wykonał taki gest.

- Pssst, już dobrze - uspokajał ją, pocieszająco gładząc po głowie.

To było podczas konkursu głośnego czytania. Maja miała wtedy około dziewięciu lat. Potrafiła czytać jak nikt: płynnie, z odpowiednią intonacją, robiąc ważne, krótkie przerwy. Dlatego została w szkole wybrana do czytania na głos młodszymi klasami.

- Oczywiście będziesz najlepsza ze wszystkich - powiedziała Henny Schneider z przekonaniem w głosie. - Nikt nie potrafi czytać tak jak ty!

Wieczorem, w dzień konkursu, matka nie mogła z nią iść do uroczystie przystrojonej auli. Siedmioletni Leonard dostał nagle gorączki, a oczywiście chory brat był ważniejszy. Mai towarzyszył zatem ojciec. I wtedy to się stało. Siedziała na górze, na scenie, w blasku reflektorów; przed nią, na okrągłym stole nakrytym czerwonym aksamitem leżała otwarta książka. Maja rozchyliła usta, lecz głos uwiązał jej w gardle. Odchrząknęła, żeby przełknąć ślinę, ale jakaś potężna ręka ścisnęła ją za krtań. Spojrzała w bok, szukając ratunku. Sta-

20

ła tam jej ulubiona nauczycielka, pani Maurer. Maja widziała jak ta skinęła głową, a potem twarz kobiety znikła za wielką, białą chmurą, która powoli rosła i przybliżała się, aż w końcu zabrała ją ze sobą.

Ocknęła się w szkolnym gabinecie lekarskim. Ojciec troskliwie gładził ją po wilgotnym czole. Obok zobaczyła panią Maurer i jeszcze jedną nauczycielkę.

- Co się stało, dziecko?

Konkurs głośnego czytania! Straciła głos. Maja ostrożnie spróbowała coś powiedzieć. -Ja...

Odzyskała mowę. Niewidzialna ręka znikła. Ojciec uśmiechnął się do niej z ulgą.

- Nie wiem. Przypląnęła jakaś olbrzymia chmura...

- Chyba zakręciło się jej w głowie. To dziecko jest przecież takie delikatne - stwierdziła pani Maurer i ostrożnie ścisnęła dłoń Mai. - Może powinni państwo poradzić się swojego lekarza.

- Tak, tak, naturalnie - odparł ojciec.

Nagle Maja znowu poczuła ucisk niewidzialnej ręki. Nauczycielki opuściły pokój. Ze strachem spojrzała na ojca.

- Ale nic nie powiesz? - wyjąkała z trudem.

- Nic nie powiesz? - powtórzył jak echo i pochylił się nad córką. - Co masz na myśli, moja mała? Czego mam nie mówić? Komu?

- Mamie - bąknęła cicho Maja i dwie ogromne łzy stoczyły się po jej policzkach. - Nie mów nic mamie!

Kiedy położyła palec na ustach śmiertelnie chorego ojca, znowu ogarnął ją tamten paniczny, obezwładniający strach. Strach przed rozczarowaniem matki. Maja nie była najlepsza ze wszystkich. Nie wykrztusiła z siebie słowa. Po prostu spadła z krzesła.

Przypomniała sobie ten wyraz poczciwych ojcowskich oczu. Przez chwilę dostrzegła w nich strach.

Ale potem ojciec uśmiechnął się do niej ciepło i czule. Przyłożył sobie palec do ust i powiedział - „Pssst, już dobrze” - a drugą ręką pogłaskał ją pocieszająco po głowie.

21

- I jak? - zapytała matka, ledwie przekroczyli próg salonu. Wyraz jej twarzy był pełen napięcia.

- Maja była najlepsza - odpowiedział Dirk bez zająknięcia. - Nikt jej nie dorównał!

- Wiedziałam, że tak będzie! - Henny z zadowoleniem skinęła głową. Dopiero teraz uśmiechnęła się do córki. - Oczywiście, że jest najlepsza! Leonard też już wraca do zdrowia - dodała. - Połóż się teraz spać, skarbie.

Maja pocałowała mamę i tatę na dobranoc. Przez chwilę czuła na plecach jego silną dłoń, jakby chciał powiedzieć - „Już dobrze, moja mała. Nie bój się!”

Spojrzała na umierającego ojca i poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Przyłożyła swoją moką twarz do jego szyi.

- Nie odchódź - wyszeptowała - nie odchódź! Tak bardzo się boję. Co mam robić? Co robić?

Świszczący oddech ustał. Przez chwilę błysnęła jej nadzieja, że ojciec nie śpi, że spojrzy na nią i powie - „Pssst, już dobrze!”

Ale ten odwrócił jedynie lekko na bok swoją głowę. Nie mógł już słyszeć głosu córki.

Dwa dni później zmarł.

\*

- Odszedł z tego świata całkiem spokojnie - stwierdziła Henny Schneider. - Sądzę, że już niczego nie był świadomy. Jeszcze tylko raz otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie, a potem po prostu przestał oddychać.

Przyjaciółki skinęły współczująco głowami.



- Łagodna śmierć. Na dodatek w otoczeniu rodziny. Zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy!

Henny przytaknęła, małymi łykami popijając gorącą kawę, którą zaparzyła córka.

- Mogę kawalek? - z tym pytaniem Yasmin zwróciła się do trupio bladej Mai, która częstowała właśnie ciastem.

22

Dziewczyna już od dziewiątej krzątała się w kuchni, żeby upiec babkę. O ósmej po ojca przyjechali ludzie z zakładu pogrzebowego. Była zadowolona, że go zabrano. Ciało miało zostać przygotowane do pogrzebu, aby żałobnicy mogli się jeszcze pożegnać ze zmarłym.

Kiedy przestał oddychać, matka na osiem godzin zamknęła się z nim w salonie. Maja pukała do drzwi, szlochając.

- Pozwól mi wejść, powiedz coś, no powiedz coś!

Ale nikt nie odpowiadał. W końcu przestała płakać. Usiadła na schodach i czekała. Czowała, że lodowacieje i staje się coraz bardziej pusta wewnątrz. Następnego dnia, po otwarciu drzwi, matka wyglądała jak gdyby nigdy nic, a jednak była kimś obcym.

- Teraz możesz pożegnać się z tatą - oznajmiła.

Maja spojrzała na zmarłego. Był szarobrazowy. Zwłoki w niczym nie przypominały ojca. Przez chwilę przyglądała im się z góry. Nie, to ciało nie miało z nim już nic wspólnego, było jednym, wielkim nowotworem - nabrzmiałe, napompowane lekarami i narkotykami, wydzielalo gnijący odór raka.

Maja patrzyła na powiększone pory jego policzków, na siwe włosy, które sterczały niczym trujące kolce, na bezkrwiste wargi, i nagle poczuła uścisk w gardle. Obróciła się, wybiegła na korytarz i wymiotowała jeszcze przed drzwiami toalety.

Matka cofnęła się parę kroków.

- Weź się w garść - powiedziała. - Przed nami kilka trudnych dni. W końcu zostało jeszcze dużo do załatwienia. Wasz ojciec powinien mieć godny pogrzeb.

\*

I taki miał. Chociaż Leonard siedział obok Mai z naburmuszoną miną. Wygłaszano długie mowy poświęcone osobie zmarłego, o tym, jaki był dobry i obowiązkowy, dawał przykład kolegom i współpracownikom, a jego odejście stanowi oczywiście niepowetowaną stratę dla żony oraz dwojga dzieci.

Henny Schneider siedziała przez cały czas w pierwszym rzędzie wyprostowana jak świeca. Później, razem z dziećmi, przyjęła kondolencje od przybyłych na pogrzeb gości.

23

- Ależ ta kobieta się trzyma! - słyszała Maja ze wszystkich stron. - Jest wprost godna podziwu!

- Daj mamie trochę czasu - w pewnej chwili szepnęła jej do ucha Yasmin. - Jest teraz jak otępiała. To minie. Nie bój się!

Mimo to Maja czuła strach, i to olbrzymi! Nie przed matką, naturalnie, że nie. Strach przed tym, że zostanie pogrzebana. Razem z tatą.

3

Kilka tygodni później było już tak, jakby ojciec nigdy nie istniał. Oczywiście, na komodzie nadal stało jego zdjęcie, w prawym dolnym rogu przepasane czarną wstążką. Przez cały czas przychodzili też przyjaciele i znajomi, żeby podtrzymać matkę na duchu. Jednak Henny Schneider nie chciała słuchać ich życzliwych rad.

- Teraz musimy ułożyć sobie życie bez niego. I uda nam się. Wszystko zostanie po staremu.

Przy stole jadalnym znikło krzesło ojca. Matka postawiła je w swoim pokoju do szycia. Bez słowa wyjaśnienia, a dzieci nie zapytały o nic.

Leonard dwukrotnie uciekł i rodzice Petera postanowili zadzwonić do Henny Schneider.

- On jest totalnie skołowany. Na pewno z powodu tej olbrzymiej straty. Może powinna pani czymś odwrócić jego uwagę? U chłopców w tym wieku to jeszcze wcale nie takie trudne.

Maja znowu poczuła kłującą złość, ale nie odezwała się słowem.

Matka kupiła Leonardowi komputer. Peter też go miał. Poza tym komputer to rzecz niezbędna w naszych czasach. Leonard zadziwiająco szybko opanował jego obsługę.

Wkrótce całe popołudnie spędzał na surfowaniu po Internecie, uciekając w inny świat. Świat wirtualny.

- Nie wiedziałam, że ten chłopak ma do tego taką smykał-

24

ke \_ oznajmiła z dumą Henny. - Ale przecież każdy posiada jakiś talent.

Zdolności Mai były znane od dawna. Teraz ujawniła kolejną - zaczęła z pasją gotować. Niemal codziennie serwowała nowe danie.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego sama tak mało jesz? - zastanawiała się głośno matka. - Przecież ten śmietankowy gulasz, warzywa na maśle i puree z ziemniaków są po prostu palce lizać.

Maja zaczerwieniła się.

- Tak często próbowałam podczas gotowania, że nie jestem już głodna.

Ta odpowiedź zadowoliła matkę.

Henny cieszyła się również z tego, że Maja coraz częściej wsiada na rower.

- Potrzebuję trochę świeżego powietrza - wyjaśniła jej córka.

- Masz rację! Świeże powietrze wszystkim dobrze robi! Trochę świeżego powietrza? Maja pedałowała z całych sił

jedną lub dwie godziny, nie szcędząc sobie trudu. Jazda na rowerze pozwalała spalić wiele kalorii. Dwie godziny równały się jednej łyżce puree z ziemniaków i dwóm kawałkom chudego mięsa. Co do tego nie miała jednak całkowitej pewności. W każdym razie jazda na rowerze dodawała jej sił. Maja wręcz tryskała energią. Nigdy nie przypuszczała, że ma w sobie tyle krzepy. Początkowo pomagały jej małe tabletki, które kupiła w aptece - Recitol na zahamowanie apetytu. Teraz jednak przestały być potrzebne. Czowała się silna i krzepka. W jej ciele nie urośnie nic, czego nie mogłaby kontrolować. To znaczy nie tylko żaden nowotwór, ale też żaden tłuszcz ani sadło.

Trzeba się tylko odpowiednio do tego zabrać. Pięćset kalorii dziennie to aż nadto. Mogłaby wtedy pozwolić sobie jeszcze na kromkę chleba z szynką. Pięćdziesiąt gram chleba wielo-ziarnistego to sto dwadzieścia kalorii lub pięćset trzydzieści kilodżuli. Pięćset trzydzieści brzmiało potwornie i Maja postanowiła na przyszłość liczyć wszystko w kaloriach. Dziesięć

25

gram masła to już siedemdziesiąt osiem kalorii. Tak więc masło musiała sobie darować.

Plasterek szynki ma tylko czterdzieści kalorii, a ser sześćdziesiąt. Jeśli już, to w grę wchodził jedynie edamer, który zawiera trzydzieści procent tłuszczu, lub gouda. O bułce z masłem też lepiej zapomnieć, bo samo pieczywo ma dwieście osiemdziesiąt kalorii. Od czasu do czasu Maja mogła jednak spokojnie wziąć coś do ust, a nie tylko udawać, że je. Matka zresztą przestała zwracać na nią uwagę. Zaczęła za to przejawiać większą troskliwość o Leonarda. Jakby na nowo odkryła jego istnienie.

- Ten chłopak coraz bardziej przypomina swojego ojca -stwierdziła wczoraj. - Też jest uzdolniony technicznie.

Leonard odnotował ten nieoczekiwany przejaw życzliwości, ale myślami był już przy jakiejś grze komputerowej albo anonimowym rozmówcy na czacie.

- Może powinieneś raczej pograć z kolegami? - zapytała go Maja. - Peter wydzwaniał za tobą. Wcześniej przynajmniej chodziłeś do niego na gry.

- Pilnuj lepiej swojego nosa - niespodziewanie odparował brat. Nie zapomniał o tym, że na czas choroby ojca wysłano go do Petera, nie zapytawszy nawet o zdanie. Mai oczywiście pozwolono zostać. Tej cudownej, przemądrzałej Mai. Ale koniec z tym! Już on jej udowodni, że nie jest małym dzieckiem.

Maja zauważyła zdenerwowanie Leonarda. Od śmierci ojca stworzył sobie własny świat, w którym rządził jednym kliknięciem myszy komputerowej.

- Moni też już nie widziałem wieki! - powiedział, nie patrząc na siostrę.

Cios był celny. Sto punktów! Monika przeprowadziła się razem z rodzicami. Tego dnia Maja siedziała przy stole przed pustym talerzem. Była załamana.

- O co chodzi? - spytała po chwili matka. Leonard szturchnął ją, wskazując na siostrę.

Maja przez chwilę zawahała się. Potem jednak wyrzuciła z siebie.

- Monika się przeprowadza. Do Dusseldorfu.

Henny Schneider przymknęła na chwilę oczy, żeby skoncentrować myśli - „Monika, Moni, ach tak, naturalnie - przyjaciółka Mai”.

- Moni? Ach, to szkoda - powiedziała. - Ale znajdziesz sobie inną przyjaciółkę. To żadna tragedia. Naprawdę!

„Owszem - chciała krzyknąć Maja - owszem, to jest tragedia. Była moją jedyną przyjaciółką. Teraz nie mam już nikogo. Nigdy nie będę miała przyjaciółki. Nikt mnie nie lubi. Zupełnie nikt. Bo dlaczego ktoś miałby mnie lubić? Teraz, kiedy przestałam być wyjątkowa. Kiedy jestem gruba i tłusta!”

Nie odezwała się jednak ani słowem.

- Mam rację? - z naciskiem powtórzyła matka.

Maja podniosła na chwilę wzrok, a potem zniechęcona spuściła głowę.

- Tak, mam - odparła. Leonard uśmiechnął się szyderczo.

\*

Pierwszym zakupem Mai była waga kuchenna. Skąd bowiem miała wiedzieć, czy nie przekracza pięciuset wyznaczonych sobie kalorii, nie ważąc wcześniej artykułów spożywczych? Nawet takie zwykłe jabłko skrywało pod kuszącą, czerwoną skórką pięćdziesiąt dwie kalorie. Niech potem ktoś jeszcze powie, że jabłka są zdrowe! Kiedyś Maja zjadała nawet dwa lub trzy, jedno za drugim. Banan miał osiemdziesiąt kalorii. Musiała więc uważać. Mniej groźne były za to smakowite poziomki. Ich pełna miseczka zawierała zaledwie dwadzieścia pięć kalorii. Naturalnie bez bitej śmietany.

Ze względu na to, że dla mamy mięso stanowiło podstawowy składnik wyżywienia, Maja bardzo skrupulatnie obliczała zawartość kaloryczną przyrządzanych na kolację potraw. Jedna porcja steku z brzoskwinia i czerwonym pieprzem - pięćset osiemdziesiąt kalorii, sto gram groszku konserwowego - sześćdziesiąt sześć kalorii, a sto gram własnoręcznie przygotowanego puree z ziemniaków - sto pięćdziesiąt kalorii. Natomiast

towe puree ziemniaczane, które wystarczyło rozmieszać mlekiem i wodą, miało tylko pięćdziesiąt kalorii, pięćdziesiąt kalorii można było jeszcze znieść. Dla mamy ■ Leonarda przygotowała zatem złocistożółte, ręcznie ugnie-ione ziemniaki puree z dużą ilością masła, a dla siebie wodni-ta maż z woreczka. Dzięki temu talerz Mai też był do połowy pełniony j naWet nikt nie zauważył różnicy. Na dodatek brat gorliwie spałaszował pół jej steku, a sosu nabrała tylko na czubku łyżki.

- Będzie z ciebie doskonała kucharka - pochwaliła ją mama.

Maja poczuła przez chwilę, jak przenikają miłe ciepło, ale

na widok wypchanej papką buzi Leonarda, zajętej przeżuwa-

ciem i przetykaniem, przeszedł ją zimny dreszcz. Jedzenie to

w я-uncie rzeczy mało apetyczna sprawa. Szybko teraz marz-  
ł chociaż był czerwiec i na dworze panowało lato.

' Wkrótce przyszła kolej na następny przysłowiowy kubek  
zimnej wody.

\_ jyjfe rozumiem, dlaczego ciągle jeszcze chodzisz w tych  
zerokich bluzach? - całkiem przytomnie zauważyła nagle  
atka. - I zawsze masz na sobie długie spodnie! Przy takiej  
ozodzie mogłabyś przecież ubierać się trochę lżej! - zmarsz-  
wła brwi. - I nieco bardziej świeżo. Nie ma powodu, żebyś  
chodziła w ciemnych rzeczach.

Matka nie nosiła już czerni.

\_ To żaden kolor - oznajmiła poprzedniego dnia Yasmin. -  
д zresztą wcale mi nie pasuje!  
przyjaciółka przyznała jej rację.

- Na szczęście minęły czasy, kiedy wdowy musiały latami  
nosić żałobę.

Maia lubiła czerń, chociaż nie była wdową. Preferowała zern i szarość oraz wszystko to, co  
szerokie i wygodne. Teraz iała same wygodne rzeczy, ponieważ przez te dwa miesiące od śmierci ojca  
nieco schudła. Dżinsy znowu zaczęły pasować, a nawet były trochę za szerokie. Ostatecznie ściągnęła  
je paskiem w talii. Tego dnia, kiedy postanowiła, że nie pozwoli, aby cokolwiek w niej urosło i będzie  
kontrolować swoje ciało, stanęła na wadze matki. Czerwony wskaźnik pokazał sześć-

28

dziesiąt kilo. I to przy wzroście sto siedemdziesiąt centymetrów. Koszmar! Od tamtej pory Maja  
unikala wagi jak ognia. I bez niej doskonale widziała, że ciągle jeszcze jest o wiele za gruba i za tłusta.  
Wystarczyło spojrzeć na odbicie w podłużnym lustrze, które miała zawieszona w pokoju. Najchętniej  
zakryłaby je długim, czarnym materiałem, ale mogło to zaniepokoić matkę i wywołać lawinę pytań.  
Póki nie zwracała na siebie uwagi i zachowywała się spokojnie, wszystko było w porządku. Również  
jej oceny pozostawały bez zastrzeżeń. Tylko nauczycielka gimnastyki, pani Mattrowitch, zauważyła  
pewnego razu

- Jesteś bardzo szczupła, Maju. Nie przesadzaj z tymi modnymi, bzdurnymi dietami.
- Nie jestem na diecie - odpowiedziała chłodno Maja. -Jedynie zdrowo się odżywiam.

Dieta to coś zupełnie innego.

Yasmin była na diecie. Maja usłyszała to podczas pogadu-szek przy kawie. Te, rzecz jasna, odbywały się jak dawniej.

Matka wróciła też do pracy w recepcji hotelu „Iris”.

Maja z ogromną filiżanką herbaty owocowej w ręku przysiadła się do rozmawiających kobiet. Milczała, a na jej twarzy malował się zastygły, zimny uśmiech.

- Nie, nie, Henny, naprawdę dziękuję! Nie skosztuję nawet odrobiny tego wspaniałego tortu orzechowego. Chcę i muszę schudnąć trzy kilo. W przeciwnym razie nie zmieszczę się już w ten stary strój kąpielowy. I co wtedy powie Walter? On nienawidzi korpulentnych kobiet!

Walter był nowym przyjacielem Yasmin. Miała nadzieję, że ta znajomość przerodzi się w coś więcej niż poprzednie.

- Każdy chyba potrzebuje partnera, kogoś, kto obejmie go mocnym ramieniem.

Na chwilę oczy Henny Schneider zaszkliły się.

- Wybacz! Nie pomyślałam! - Yasmin była wyraźnie zmieszana. - Jak mogłam palnąć takie głupstwo! Właśnie teraz!

Matka zaczęła się odpędzać od jej przeprosin jak od dokuczliwej muchy.

- Życie płynie dalej! Dla mnie już żadne inne ramię nie wchodzi w rachubę. Dirk był tym pierwszym i jedynym. Może

29

to staromodne, ale tak właśnie jest. Mam jeszcze dzieci. One są dla mnie wszystkim!

Uśmiech Mai stał się jeszcze bardziej zimny.

Annegret zakaszła zakłopotana. Po rozwodzie, cztery lata temu, zamieszkała z Kurtem.

- Tak czy owak jest jeszcze za wcześnie, żeby rozmawiać o takich sprawach.

Henny cisnęła z oczu błyskawice.

- Jeśli chodzi o mnie, to nic się nie zmieni. Mam nadzieję, że to jasne!

Po kłopotliwej przerwie Yasmin wróciła do tematu diety.

- Najgorsze są te małe przekąski między posiłkami. Po prostu nie mogę się powstrzymać od zjedzenia kostki czekolady, garści orzeszków ziemnych albo chipsów - uśmiechnęła się. - A często nie kończy się na batoniku, kilku orzeszkach czy chipsach.

Jedna kostka czekolady - dwieście czterdzieści kalorii, pomyślała odruchowo Maja, łyżeczka orzeszków ziemnych -sto trzydzieści kalorii, garść chipsów - pięćdziesiąt pięć kalorii. Popijając małymi łyżkami herbatę owocową (zero kalorii), robiła kaloryczny bilans dnia. Teraz myślała już wyłącznie w takich kategoriach, potrafiła nawet określić zawartość tłuszczu w poszczególnych artykułach spożywczych. Na śniadanie zjadła chleb razowy. Czterdzieści kalorii. Potem pół jabłka. Było bardzo duże, a więc na pewno jakieś trzydzieści kalorii. Po południu wypiła filiżankę mleka odtłuszczonego - sześćdziesiąt kalorii - i do tego schrupała jednego sucharka, lekko licząc czterdzieści

kalorii. Ogółem sto siedemdziesiąt kalorii. Codzienne skurcze żołądka starała się zlikwidować za pomocą herbaty. Każdego dnia wypijała przynajmniej dwa litry: rumiankową, miętową, z dzikiej róży albo owocową. Głód stał się częścią życia Mai. Głód w głowie i w żołądku. Była jednak silniejsza. Czytała, że to w końcu minie. „Osoby, które przystępują do strajków głodowych, po kilku dniach w ogóle tracą łaknienie. Ale też nie przyjmują żadnego pożywienia. Może to właśnie jest odpowiedź”. Ona nadal jadła, dlatego odczuwała głód. Poza tym ci ludzie nie zajmowali się na co dzień kuchnią

30

i nie gotowali jednego przysmaku za drugim. Gotowanie, to jest to!

- Przygotuję kolację - powiedziała, zsuwając się z tapczanu.

- Co dzisiaj będzie? - zapytała Yasmin.

- Udka kurczaków w sosie jogurtowo-migdałowym, smażone ziemniaki i zielona sałata.

- Mój Boże, brzmi rewelacyjnie! - westchnęła Yasmin.

- Jeśli chcesz, to zostań na kolacji - zaproponowała Henny. - Maja i tak zawsze przyrządza za dużo.

Yasmin potrząsnęła jednak głową.

- Nie wódz mnie na pokuszenie. Dziś mam dzień chleba. To cudowna dieta! Jednego dnia sam chleb, a następnego znowu można jeść normalnie. Tym sposobem schudłam już kilogram.

Jakby na znak protestu zaburczało jej głośno w brzuchu.

- No dobrze, zabiorę się do pracy - powiedziała Maja i poszła do kuchni.

Przy kredensie zakręciło się jej w głowie. Przez chwilę wszystko wokół zawirowało. Ciemne plamy przed oczami stanowiły jednak dobry znak. Tak protestował organizm. „Chcę jeść! - krzyczał. - Daj mi tę smaczną szynkę i kromkę jasnego chleba z pasztetową!” No tak, razem to pewnie ze sto pięćdziesiąt kalorii. Nie, wówczas musiałyby zrezygnować z kolacji. Matka mogłaby zacząć coś podejrzewać albo się rozzłościć. I Maja przestałaby być tą wyjątkową, dorosłą córką, która odciąża ją w obowiązkach i pomaga, jak tylko może. Wtedy byłaby po prostu zwykłym chudzielcem. Choć to oczywiście nieprawda, bo ona ma wszystko dokładnie pod kontrolą. Kiedyś, gdy już będzie wystarczająco szczupła, pomału znowu zacznie jeść trochę więcej. Nacierając udka kurczaków specjalną przyprawą z satysfakcją pomyślała o tym, że jej piersi przestały już rosnąć, a może nawet nieco zmały.

Na wielowarstwowej patelni uprzyła, bez tłuszczu, migdały i nie mogąc się oprzeć pokusie, skosztowała jednego.

Mmmh, wyśmienity!

Żuła go powoli, a potem wypłuła do zlewu. Nie da za wygraną! Dla pewności wypłukała jeszcze usta.

31

Wycisnęła ząbek czosnku i wymieszała go z jogurtem. Ze względu na to, że ogarnął ją teraz wręcz przemożny głód, zjadła powolutku zawartość małego opakowania jogurtu. Na dziś dawało to w sumie dwieście dwadzieścia kalorii. Maja zacisnęła usta.

„OK, w takim razie wieczorem tylko najmniejsze udko bez sosu jogurtowo-migdałowego i żadnych smażonych ziemniaków”.

Za to spokojnie będzie mogła sobie nałożyć kilka liści zielonej sałaty. Ta ma najwyżej osiem kalorii, naturalnie bez sosu. Dla mamy i Leonarda przygotowuje sos z oliwy i cytryny, przyprawiony do smaku cukrem, solą i ziołami.

Głód stał się wręcz nie do zniesienia.

- Pobiegam jeszcze trochę!

Matka nie podniosła wzroku. Na stole przed nią stało zdjęcie ojca. Twarz Henny zastygła, przypominając maskę ze szkła. Sprawiała wrażenie, jakby lada moment miała rozprysnąć się na kawałki. Maja zawahała się przy drzwiach, chciała ostrożnie podejść bliżej.

Henny obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem. Szkło pancerne. Nie do rozbicia.

-Tak?

- Przygotowałam jedzenie - głos Mai był ledwie słyszalny. - Pomyślałam, że wyjdę jeszcze na chwilę.

- To dlaczego nie idziesz? - zapytała szorstko matka.

\*

Dopiero trzy ulice dalej, kiedy klucie w boku stało się nie do zniesienia, Maja zwolniła tempo. Bieganie było dobre, pozwalało spalić wiele kalorii. Około sześciu na minutę. Zależnie od szybkości i ciężaru ciała. Skomplikowany rachunek. Jednakże jeśli pobiega teraz przez godzinę, to będzie mogła pozwolić sobie jeszcze na łyżkę smażonych kartofli, czyli siedemdziesiąt dodatkowych kalorii. Z udka ściągnie pyszną, chrupiącą skórkę, w której gromadzi się najwięcej tłuszczu. Najwięcej kalorii. Westchnęła.

„Nie ma lekko! Ale dlaczego miałoby być?”

32

Człowiek rodzi się, żeby dorosnąć, być dużym i silnym. W organizmie wszystko rośnie, nawet to, co nie powinno: nowotwór, piersi, tłuszcz i sadło”.

Nie, Maja miała wszystko pod kontrolą. Jej ciało nie zrobi nic wbrew jej woli.

„Tylko od niej samej zależy, czy wszystko zostanie po staremu. Ludzie, którzy morzą się głodem, widzą dalej, znacznie dalej”.

Dziewczyna przystanąła, dysząc ze zmęczenia. Klucie w boku nasiliło się. Poczowała ucisk w żołądku. Jej wzrok sięgał jednak daleko. Niemal do granic horyzontu.

4



Maja cieszyła się, kiedy wakacje dobiegły końca. W szkole istniał dodatkowy, stały rytm. Wszystko miało jakiś porządek. Wychodziła z domu rano. Rozmawiała z koleżankami, próbowała uważać na lekcjach, dostawać dobre oceny i nie rzucać się zbytnio w oczy. Najczęściej nie miała z tym problemu.

Dla pewności, przed rozpoczęciem roku szkolnego odwiedziła jeszcze kilka razy solarium. Dzięki jeździe na rowerze i joggingowi jej twarz przybrała zdrowy kolor. Oczywiście Maja „ciągle jeszcze była za gruba”. Dziwna rzecz, ale pani Mattro-witch uważała inaczej. Pomagając jej podczas skoku przez kozioł, na moment zmarszczyła brwi.

- Chciałabym później z tobą porozmawiać - oznajmiła.

- Co zbroiłaś? - spytała Sybill.

Sybill była nowa w ich klasie i Maja niejako wzięła ją pod swoje skrzydła. Ktoś przecież musiał. Nie oznaczało to jednak, że chciała się z nią zaprzyjaźnić. Prawdopodobnie Sybill będzie miała wkrótce dość przyjaciółek. Zараżała swoim śmiechem i zdawało się, że nic jej nie przeszkadza. Nawet te szeptki i plotki, gdy szły razem z Mają przez szkolny dziedziniec albo gdy w rogu, przy płocie, jadła śniadanie. Obgadywano „nową”.

33

Tak przynajmniej sądziła Maja. Jednakże niewykluczone, że ją również wzięto teraz na języki. Z powodu tego odrażającego wyglądu, dużych piersi i pośladków. O czym wszyscy już wiedzieli, kogo i czego dotyczyły szeptki?

- Chcesz trochę? - Sybill spytała Mai, która małymi łykami popijała herbatę z termosu.

Ta spojrzała na śniadanie koleżanki. Dwie kromki pszen-no-żytniego chleba z masłem i serem. Około trzystu kalorii.

- Nie, dzięki - odpowiedziała, uśmiechając się przekonująco. - Rano jemy zawsze porządne śniadanie. Dzisiaj mama usmażyła nawet małe naleśniki z jabłkami, cukrem i cynamonem! - Mówiąc to, czuła niemal, jak ślinka cieknie jej z ust. Szybko pociągnęła łyk herbaty.

- W każdym razie jesteś szczupła - stwierdziła Sybill i z rozkoszą zanurzyła zęby w kanapce. - Ja powinnam już powoli uważać. Tak przynajmniej twierdzi moja mama. Ale co zrobić, jeśli mi to smakuje!

„Widać” - pomyślała z zazdrością Maja. Nic nie wskazywało na to, żeby Sybill musiała uważać.

\*

- Czy coś ci dolega? - pani Mattrowitch spytała Mai podczas okienka w lekcjach.

Dziewczyna potrząsnęła głową - Nie, czuję się dobrze!

Nauczycielka spojrzała na nią zamyślona. Nawet szerokie bluzy i dzinsy nie mogły zatuszować tego, że Maja znacznie zeszczupiała. Nie, nie zeszczupiała, ale po prostu wychudła. Właśnie ten fakt tak bardzo przeraził nauczycielkę, kiedy dotknęła dziewczyny podczas skoku przez kozioł. Odniosła wrażenie, że można jej policzyć wszystkie żebra. Koleżanka po fachu, pani Gernsheim, próbowała co

prawda rozproszyć te obawy - „Maja jest na lekcjach skoncentrowana, grzeczna i uważna. Obyśmy miały same takie Maje w klasie”.

Ella Mattrowitch była jednak odmiennego zdania. Uważała, że dziewczyna jest aż nadto przystosowana, nadmiernie aktywna, a do tego straszliwie chuda.

- Ile właściwie ważysz? - zapytała.

34

Maja wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia! Nie sprawdzam!

To była prawda. Doznawszy szoku na widok swoich sześćdziesięciu kilogramów, już więcej się nie zważyła.

- W takim razie proszę ze mną!

Pociągnęła Maję do swojego małego pokoiku obok sali gimnastycznej.

Stała tam elektroniczna waga z podświetlanym okienkiem.

- Dlaczego mam się ważyć? - Maja poczuła narastającą panikę.

Jeśli mimo wszystko nadal ma sześćdziesiąt kilo? Chociaż dżinsy są już za szerokie. Ale może to wina spodni? W końcu wystarczy spojrzeć w lustro, żeby się przekonać, że ciągle jeszcze jest za gruba.

- Nie rób ceregieli - powiedziała nauczycielka.

Maja zdecydowanie uczyniła jeden krok naprzód, potem drugi i stanęła na wadze. Na chwilę zacisnęła mocno powieki, po czym wciągnęła głęboko powietrze i spojrzała w dół, na podświetlone okienko.

Zielone, elektroniczne cyfry wskazywały liczbę pięćdziesiąt jeden.

Pani Mattrowitch pochyliła się nad wagą.

- Pięćdziesiąt jeden - powiedziała głośno. - Wiedziałaś, że ważysz o wiele za mało. To znaczy, za mało jak na twój wzrost. Masz na pewno metr siedemdziesiąt, tak?

- Tak, mniej więcej - odparła Maja i pomyślała- „Pięćdziesiąt jeden. To dziewięć kilogramów mniej niż przed czterema miesiącami. Dziewięć kilogramów to już coś, ale ciągle jeszcze za mało. O wiele za mało”.

Ogólnie rzecz biorąc, przestała odczuwać głód. Teraz, żeby się nasycić, wystarczyło jej pół jabłka i kilka łyżek jogurtu.

Poza tym skurcze żołądka były prawdopodobnie wywołane jedzeniem, a nie głodem. Czasami jadła wspólnie z mamą i Leonardem cały posiłek, a potem brała środek przeczyszczający. To też świetne rozwiązanie. Na początku usiłowała wymiotować, ale niezależnie od tego, jak głęboko wsadzała palec do gardła, skutki były mierne. Raz spróbowała nawet

z trzonkiem szczoteczki do zębów. Bezskutecznie! Jakby dostęp do żołądka blokował jakiś zawór. Przed tabletkami na przeczyszczenie nie mógł się jednak obronić. Wprawdzie niechętnie, zaciekle walcząc o papkę z pożywienia i targany konwulsjami, ale w końcu poddawał się.

Maja witała skurcze kiszek jak towarzyszy broni. Wojna tłuszczowi, wojna sadłu, wojna kaloriom!

Wyrzuciwszy z siebie wszystko, czuła się czysta i odkażona.

- Maju! - jak przez sen usłyszała głos Elli Mattrowitch.

- Proszę?

- Pytałam, ile masz wzrostu? Na pewno około metra siedemdziesiąt, czy tak?

Maja ponownie spojrzała na podświetlone cyfry. Odczuła lekką satysfakcję. Pięćdziesiąt jeden to niezły wynik, nawet jeśli ciągle jeszcze niezadowolający.

- Tak - odpowiedziała i przyjaźnie uśmiechnęła się do nauczycielki. - Tak, jakieś metr siedemdziesiąt. Dokładnie nie wiem ile. Ale grunt to dobre samopoczucie, a ja czuję się dobrze.

Ella Mattrowitch nie wierzyła w ani jedno słowo. Koniec końców, dziewczyna straciła jednak ojca. Prawdopodobnie to wszystko tłumaczy. Jak również fakt, że postawiła wokół siebie wyraźnie wyczuwalny mur.

- Tak, najważniejsze, żebyś się dobrze czuła! - przytaknęła, spoglądając wyczekująco na Maję. Ta wytrzymała jej wzrok, jakby chodziło o to, która wygra.

- Jeśli coś się zmieni, to proszę, przyjdź do mnie - dodała jednak po chwili nauczycielka. - To znaczy, jeśli poczujesz się niedobrze i będziesz potrzebować pomocy!

- Dziękuję - odparła Maja i pomyślała. „Pomocy?! Już ja sobie dam radę. Sama! Radziłam sobie przez ostatnie miesiące i dalej też będę”.

Miała na to dość siły! Nie zmięknie! Jej wola była silniejsza od ciała.

#

Dzień wcześniej po raz pierwszy pokłóciła się z mamą. Nie z powodu swojej wagi, tego Henny jeszcze nie zauważyła. Po-

szło o makijaż. Opaleniznę z solarium Maja podkreśliła, malując oczy i usta.

- Czyś ty zwariowała? - naskoczyła na nią matka. - Masz dopiero czternaście lat, a zaczynasz się pacykować jak jakaś flądra!

Córka stała jak wryta ze zwieszonymi rękoma, Henny podbiegła więc do zlewu, chwyciła za kuchenny ręcznik i energicznie usunęła z jej twarzy makijaż. Pomadka roztała się, a oczy wyglądały na zapłakane. Jak u smutnego klauna.

- Teraz się umyj! - fuknęła gniewnie. - Jak ty wyglądasz? Okropnie!

Kiedy dziewczyna na sztywnych nogach ruszyła do łazienki, krzyknęła za nią jeszcze - Ciesz się, że ojciec tego nie widzi! Byłby przerażony! Przeważony!

Maja przyjrzała się swojemu groteskowemu odbiciu w lustrze.

„Matka miała rację. Ojciec byłby przerażony. Jego córka! Co się stało z jego małą córeczką?”

Starannie umyła twarz i schowała do kosmetyczki kredkę do oczu, tusz do rzęs oraz pomadkę.

- No lepiej! - skwitowała Henny. A potem niespodziewanie rzuciła pojednawczo. - Powodzenia skarbie! Do zobaczenia po południu!

- Tak mam, do zobaczenia po południu!

W następnej bramie Maja przysiadła na szkolnym plecaku, wyciągnęła kieszonkowe lustro i ponownie zrobiła sobie makijaż. Miała duże oczy i błyszczące, czerwone usta. Jak lalka. Kochana, mała lalczka! Uśmiechnęła się, zamykając z powrotem kosmetyczkę.

Wczoraj zauważyła, że Bernd przygląda się jej. Było w tym spojrzeniu coś szczególnego. Chłopak chodził dwie klasy wyżej od Mai, miał więc co najmniej szesnaście lat. Rzuciła okiem na zegarek i aż przystanąła na chwilę. Zrobiło się późno. Przyspieszyła kroku. Szkoła wcale nie była taka zła. Porządek, uznanie, a teraz może jeszcze Bernd. Wcześniej chodził z Ullą, ale słyszała od Renaty, że to już zamknięta historia. Renata była prześliczna i chodziła z nim do jednej klasy. Pracowała

37

nawet w agencji modelek i kilka razy wzięła udział w zdjęciach do katalogu Moda młodzieżowa. Na szczęście nie interesowała się Berndem. Po szkole często przyjeżdżał po nią jakiś facet w czerwonym, sportowym wozie.

Otaksowała Maję krytycznym spojrzeniem.

- Na pewno miałabyś szansę - stwierdziła. - To znaczy, musiałabyś trochę bardziej nad sobą popracować. Te szerokie ciuchy oczywiście odpadają.

Maja ukryła ręce w rękawach bluzy.

- Nie, dzięki, miło z twojej strony. Ale to nie dla mnie. Nie lubię, kiedy ktoś na mnie patrzy!

- Można zarobić kupę kasy - powiedziała Renata.

- Z twoim wyglądem na pewno! - odparła Maja

„Co za absurdalny pomysł!” - pomyślała. Przy Renacie czuła się mała, gruba i szkaradna. Uciekła niemal w popłochu.

Ona i modelka! Z taką figurą! Renata chyba sobie zakpiła?

W końcu od małego chwalono Maję za jej inteligencję, ale nie miała się czym szczycić. Po prostu, otrzymała taki dar. Podobnie jak Leonard swoją ociężałość umysłową. Inteligencja nie była powodem do dumy. To normalne, że Maja chwytowała wszystko w lot, potrafiła dobrze czytać i pięknie rysować. Ale żeby od razu popadać w samozachwyty?! Powinna lepiej pomyśleć o Leonardzie. Ten

musi się nieźle napocić, żeby dostać dobrą ocenę. A ona pacykuje się jak jakaś fladra! Co innego dbałość o siebie, ta jest oczywiście ważna. Podobnie jak troska o Leonarda. W końcu to Maja była starsza. Od czasu do czasu mogłaby spojrzeć na świat bardziej radosnym okiem. Ostatecznie ma wszelkie powody ku temu, żeby być wdzięczna. Zatem proszę - uśmiech na twarz, życie płynie dalej. Mamie też zawsze dopisuje humor, nawet jeśli w ostatnim czasie nie wszystko jest takie proste, jakby tego chciała.

Czy Bernd naprawdę się jej przyglądał? Może tylko ubzdurzyła sobie, że patrzy na nią jakimś szczególnym wzrokiem? Przecież to niemożliwe, żeby się nią interesował.

Sybill zachorowała.

- Letnia grypa - oznajmiła uczniom pani Gernsheim, dodając z westchnieniem - dopadła też Carolin i Jurgena.

38

Podczas przerwy Maja wyjątkowo długo ociągała się z wyjściem na dwór. „Głupia sprawa, że nie ma Sybill. Nawet jeśli nie jest prawdziwą przyjaciółką, to przecież pomaga jej przetrwać pouczanie samotności i wyobcowania między lekcjami”. Oczywiście Maja mogła przyłączyć się do jakiejś grupy, jak to robią inni, i poplotkować o nowym kochanku Mattrowitch, który jest od niej minimum dziesięć lat młodszy, o najnowszym kinowym hicie, o tym, czy Renata dostaje swoje zlecenia od tego faceta w czerwonym, sportowym wozie, i kto to robi z kim albo dlaczego tego nie robi. „A jeśli wszyscy zamilkną, kiedy podejdzie? Przecież sama jest teraz ciekawym tematem. Wygląda odrażająco, a do tego jeszcze te okropne ciuchy i wymalowana jak lala. Zmyję makijaż - postanowiła. - Mama ma rację. Tylko fladry tak się pacykują”.

Zatopiona w myślach omal nie zawadziła o leżący przed umywalnią plecak.

- Cześć - rzucił Bernd, szczerząc zęby w uśmiechu. Siedział obok plecaka ze skrzyżowanymi nogami i czarną

czapką baseballową nasuniętą na bakier na jasne, rozczochrane włosy. Znowu wlepił w nią swoje niebieskie, przenikliwe oczy. Jakby docierał wzrokiem głębiej niż inni. Maja czuła narastającą panikę.

Bernd podał jej papierosa.

- Chcesz szluga?

Przez sekundę pomyślała o Sybill. Ta zawsze proponowała jej swoje śniadanie, ale papierosy nie mają kalorii. Za to palenie było w szkole absolutnie zakazane. Kucnęła obok, niezdarnie ujęła papierosa w palce i ostrożnie przyłożyła go do ust. Starła się nie zaciągać, żeby uniknąć kaszlu. Czasami popalały sobie z Moni, ale nigdy jej to nie smakowało. Wręcz przeciwnie, już po pierwszym razie czuła mdłości. Nie chciała jednak rozgniewać Bernda. Wszystko wskazywało na to, że czekał tu na nią. Chociaż to zabronione. Podczas przerw wolno było przebywać tylko na dużym korytarzu lub na szkolnym dziedzińcu. Mai zrobiło się miło na sercu. Oddała papierosa. Na filtrze został lekki ślad po szmince. Bernd też zauważył

39

odcisk jej ust na żółtej bibułce. Zaciągnął się głęboko. W milczeniu patrzył na Maję.

Jej radość rosła. Jednocześnie intensywnie myślała, co ma powiedzieć.

- Sybill zachorowała - rzuciła po chwili. - Letnia grypa!

- Uhm - mruknął Bernd. - Już mi jej brakowało. Ostatnio prawdziwe z was nierozłączki.

Brakowało mu Sybill! A więc to nie Maja jest obiektem jego zainteresowania, ale ta nowa, o usposobieniu bernardyna i zawsze w dobrym humorze. Przecież od razu wiedziała. Dlaczego miałyby coś dla niego znaczyć?

Maja wstrząsnął dreszcz i chciała wstać.

Bernd chwycił ją za rękaw.

- Hej, co jest?

Spojrzała na niego niechętnie.

- Nie wiem, kiedy Sybill wróci! - oznajmiła chłodnym tonem.

- To przecież nie ma znaczenia! - stwierdził. - Może tylko takie, że jeszcze trudniej będzie się do ciebie dostać.

Maja, zmieszana, pozwoliła się ściągnąć z powrotem na podłogę. Czy dobrze zrozumiała? A może tylko kpi sobie z niej? Dlaczego tak trudno poznać czyjeś prawdziwe myśli?

- Nie jesteś dzisiaj zbyt rozmowna - zauważył, znowu podając jej papierosa. A może był to już drugi?

- Przecież ty cała drżysz! - wymruczał pod nosem i niezręcznie zarzucił jej na plecy swoją skórzaną kurtkę. - Miejmy nadzieję, że nie dopadnie cię ta cholerna grypa!

- Na pewno nie - odparła Maja. Była przekonana, że jest odporna. Zarazki chorobotwórcze nie miały w jej organizmie żadnych szans. Całkowicie nad nim panowała.

- Masz jutro czas?

Bernd przygniótł na kamiennej posadzce niedopałek papierosa i zawinął go w papierową chusteczkę. Ten gest spodobał się Mai. Palenie to jedno, a zostawianie po sobie obrzydliwych niedopałków to drugie.

- Czas na co?

- Na rynku jakiś Włoch otworzył nową restaurację. Pierw-

40

sza klasa! Może zjemy tam pizzę? Albo pójdziemy do kina? Oczywiście, jeśli masz na to ochotę?

Spojrzała na jego ręce. Przez cały czas międlil w dłoniach papierową chusteczkę z niedopałkiem w środku. Niemal się uśmiechnęła. Był równie zdenerwowany jak ona, chociaż przynajmniej dwa lata starszy i chodził już wcześniej z Ullą.

Czy miała ochotę na pizzę, a może na kino? Pizza to przynajmniej osiemset kalorii, a minipizza dwieście dziewięćdziesiąt.

W pizzerii dają na pewno jeszcze więcej sera. Ser jest na każdej pizzy. Tony tłustego sera. Oczywiście może potem zażyć kilka zielonych pigułek. Tych cudownych tabletek, które jak szczoteczka do paznokci szorują i wymiatają do czysta żołądek oraz kiszki. Kino to zero kalorii. Ale tam jest czekolada, cola i popcorn. Poza tym raz w życiu może zjeść pizzę. To żaden problem! Dziś zero kalorii, jutro zero i rachunek będzie wyrównany. Trzeba tylko panować nad sytuacją.

Maja uśmiechnęła się do Berndta.

- Uwielbiam pizzę. Jak się nazywa ta pizzeria?

5

- Nie rozumiem, dlaczego uparłaś się, żeby przed świtem roznosić gazety? - głos matki był przenikliwy i wysoki. - Przecież dostajesz wystarczająco duże kieszonkowe!

- Uważam, że to wspaniale być tak wcześnie na nogach -przekonywała ją Maja.

Tylko częściowo odpowiadało to prawdzie. Oczywiście jazda rowerem o szóstej rano po niemal wyludnionych ulicach miała w sobie pewien urok, ale chłodny świt, dziwaczne kształty chmur czy pierwsze promienie słońca Maja rejestrowała jak film, który nie miał z nią nic wspólnego. Głównym powodem było to, że źle spała. Niespokojnie przewracała się z boku na bok. Miała wrażenie, że czuje każdą kość i o piątej była już zupełnie przebudzona. Z jednej strony zmęczona, z drugiej zaś

41

zbyt niespokojna, żeby dłużej wyleżeć w łóżku. Musiała coś robić, ruszać się, odwrócić swoją uwagę. Oprócz tego dobra godzina jazdy na rowerze poprawiała oczywiście kondycję oraz pozwalała spalić kalorie. Najczęściej Maja wracała do domu obłana zimnym potem i natychmiast brała prysznic. Ostrożnie wycierając się ręcznikiem, gdyż jej skóra była teraz wrażliwa i popękana, obserwowała w lustrze swoje odbicie. Uff, co za ulga, że znowu mogła zobaczyć wystające kości bioder, wyczuć rękoma każde zebro, a jej twarz nabrała ostrzejszych rysów. Największym szczęściem zaś był fakt, że przestała miesiączkować. Bez żadnej pomocy z zewnątrz zapanowała nad ohydny krwawieniem, zakręcając je jak nieszczelny kurek. Nic już nie będzie z niej kapać.

Odzyskała swoje ciało. Każdą wystającą spod skóry kość witała owacyjnie.

Co za szczęście! Jaki sukces! Jej trud nie poszedł na marne. Maja zaakceptowała nawet bezsenność, ustawiczny głód i coraz częstsze zawroty głowy.

\*

Pogodziła się też z myślą, że nie chce już widzieć Berndta. Chociaż wieczór w tej pierwszorzędnej pizzerii rozpoczął się zupełnie nieźle. Sąsiednie stoliki zajmowali tylko starsi uczniowie. Maja z jednej strony czuła się dorosła i silna, z drugiej zaś przeszkadzały jej spojrzenia innych. Na szczęście znaleźli jeszcze jeden wolny, okrągły stolik w niszy, do połowy przysłonięty palmą w kolorze lila.

Pizza było grubo obłożona serem, pomidorami i salami. Po każdym kęsie z ust Mai zwisały serowe nitki, które w pewnej chwili Bernd ostrożnie usunął palcem wskazującym. Lekko drgnęła, a potem roześmiała się. Śmiech sprawiał jej ból.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że masz taki apetyt - powiedział, kiedy opróżniła kolejny kubek lodów z gorącym sosem czekoladowym i dwie cole.

Maja położyła sobie ręce na brzuchu. Był napęczniały i okrągły jak piłka. Pomyślała o tej górze jedzenia w środku i już na samą myśl o tym zrobiło się jej niedobrze.

42

Bernd opowiadał o swoim domu, o tym, że jego rodzice są rozwiedzeni i jeden weekend w miesiącu spędza u ojca, który mieszka razem ze swoją przyjaciółką.

- To cholernie stresujące - stwierdził, dłubiąc wykałaczką w zębach. - Moja matka za każdym razem dostaje nagle migreny, a ojciec uważa, że musi zgrywać wspaniałego, młodego tatusia. Tylko po to, żeby wyrzucić wrażenie na swojej Tussi.

Maja przyglądała się, jak chłopak grzebie sobie w zębach. Kolejno wyciągał ze szczelin małe nitki sera, a nawet kawałek salami, który, starannie oblizawszy, zamierzał ponownie połknąć. To wspólne wyjście było totalną pomyłką. Na dodatek do pizzerii! Tysiące kalorii!

- Zamurowało cię, czy co? - spytał.

Maja spojrzała na wykałaczkę, którą wrzucił do popielniczki.

- Masz papierosa?

Zaciągnęła się głęboko. I wtedy nareszcie wezbrała w niej fala mdłości.

- Przepraszam!

Pobiegła pędem do toalety. Tam zwróciła pizzę z serem, pomidorami i kawałkami salami. Dusiła się i dławiła, aż łzy spłynęły jej po policzkach.

Z obrzydzenia i ulgi!

Dokładnie wypłukała usta i gardło, żeby pozbyć się tego wstrętnego, kwaśnego posmaku. Później spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Kredka do oczu rozmyła się, a pomadka znowu roztarła. Starannie doprowadziła twarz do porządku, jakby malowała maskę. Efekt był zadowalający.

- Co się stało? - spytał Bernd.

Maja uspokajająco wygięła usta w czymś na kształt uśmiechu.

- Nie mam pojęcia! Może to jednak grypa. W każdym razie będzie lepiej, jeśli już pójdziemy.

Bernd zrobił lekko skwaszoną minę, ale nie skomentował tego ani słowem. W drodze do domu szukał dłoni Mai. Pozwoliła się dotknąć przez kilka nieskończenie długich sekund. Jej ciało wibrowało od szczęścia wypływającego z czubków palców. Wraz z nim wibrował strach.

43

W końcu cofnęła dłoń. Nie, taka bliskość to nie dla niej. Zaraz gotów jeszcze położyć rękę na jej plecach, a może nawet zacząć całować. Pomyślała o wykałaczkach, nitkach sera, kawałkach salami i z trudem powstrzymała ponowne dławienie.



- Dlaczego tak pędzisz?

Maja, nie patrząc na Bernda, przyspieszyła kroku.

Nie była w stanie wykrztusić słowa, nagle uświadomiła sobie, że jeśli jeszcze raz jej dotknie, to wybuchnie płaczem i będzie tak szlochać bez końca.

Bernd przystanął.

- Czy coś ci zrobiłem? Co się dzieje? - ostatnie zdanie niemal wykrzyczał. Ale Maja, nie oglądając się za siebie, minęła następny róg i biegła dalej, aż do samego domu. Drżącymi rękoma włożyła klucz do zamka, otworzyła drzwi i wpadła do środka. Była bezpieczna! Dzięki Bogu, była bezpieczna! Powoli obsunęła się po ścianie korytarza i usiadła na podłodze. Z oczu trysnęły jej łzy, które z wielkim trudem powstrzymywała na ulicy.

W takim stanie chwilę później znalazła ją matka.

- Co się z tobą dzieje? - spojrzała na rozmazaną twarz Mai. „Znowu się malowała” - przemknęło Henny przez myśl.

Mimo to wezbrała w niej troska.

- Czy ten chłopak coś ci zrobił? Dobierał się do ciebie?

Maja potrząsnęła głową. Nie, Bernd nic jej nie zrobił. Nawet jej nie dotknął. Wyjąkała po cichu, jakby dopiero uczyła się mówić. Przez moment pomyślała o konkursie głośnego czytania i niewidzialnej ręce, która wtedy ścisnęła ją za gardło.

Nagle Henny Schneider dostrzegła błaganie w oczach córki i gwałtownie obróciła się. Nie mogła tego znieść. Ścisnęło ją w żołądku.

- W takim razie naprawdę nie wiem, co ma znaczyć to przedstawienie. Proszę, idź na górę i umyj się!

„Tatusiu - pomyślała Maja - dlaczego nie położysz palca na swoich ustach? Albo na moich? Dlaczego nie wyszepczesz -psst, już dobrze?!”

Nic nie jest dobrze. Nic nie będzie dobrze. Ojciec zwał stąd

44

jak tchórz. Zostawił ją samą. Musiał wiedzieć, że jest chory. Zawsze trzymał rękę na żołądku, ale nie poszedł do lekarza. Oczywiście, że nie. Przecież praca była najważniejsza. Te wszystkie nadgodziny.

Maja dała mu kiedyś do przeczytania swoje krótkie wypracowanie. To, którego nie chciała odczytać Yasmin i Annegret. „Stres i choroba jako skutki stawiania sobie zbyt wygórowanych oczekiwań”. Ojciec przeczytał je powoli i z uwagą.

„Niemal codziennie czytamy w gazetach i czasopiśmie na temat stresu. W dzisiejszych czasach chyba wszyscy są zestresowani, począwszy od gospodyni domowej poprzez menadżera po ucznia. Można powiedzieć, że stres jest «na topie». Zadaję sobie pytanie, czy stres to typowe zjawisko współczesności, czy też istniał on już przed stu laty. Wątpię w to ostatnie. Wtedy można było mówić o

przepracowaniu, niedożywieniu i chorobach. Zjawisko stresu w dzisiejszym rozumieniu tego słowa jednak nie występowało. Moim zdaniem prawdziwy stres to nieustanne, nadmierne obciążenie ciała i duszy. Dlatego nie jest on zależny od wieku ani zastrzeżony dla określonej klasy społecznej. Stresu doznają mężczyźni, kobiety i dzieci. Nawet niektóre niemowlęta wykazują jego typowe objawy.

I tak docieram do choroby, która może być skutkiem nadmiernych oczekiwań wobec samego siebie. Wychodząc z założenia, że ciało i dusza to jedno, logiczne jest, że organizm zmuszony do ciągłego funkcjonowania w stanie najwyższego napięcia, w końcu się zbuntuje.

Udowodniono już, że brak odporności otwiera furtkę chorobom. Mam na myśli zarówno zwykłą grypę, jak i zawał serca! Według mnie to smutne, że nasze zorientowane na sukces społeczeństwo coraz bardziej wpędza w stres również dzieci, a potem jest zdumione, że te odgradzają się od niego murem, gdyż nie potrafią sprostać zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej presji sukcesu".

Ojciec w zamyśleniu odłożył wypracowanie.

- Krótko i zwięźle - stwierdził potem. - Ale chyba trafia w sedno.

45

Maja nadal spoglądała na niego wyczekująco, więc dorzucił jeszcze - Nie jest łatwo uciec, od tego codziennego kołowrotu. Ale pewnie sama już coś wiesz na ten temat.

O tak, wiedziała. Chętnie poznałaby jednak jego zdanie. Przecież był jej ojcem.

\*

Niespełna tydzień po tamtym feralnym wypadku do pierwszorzędnej pizzerii matka, jak zwykle bez pukania, weszła do pokoju Mai. Chciała zapytać o przepis na tort orzechowy, który Yasmin zamierzała upiec na następne pogaduszki przy kawie. Chwilowo dieta przyjaciółki poszła w zapomnienie. Henny stanęła najpierw jak wryta, a potem cichutko zamknęła za sobą drzwi. Ani na chwilę nie spuściła oczu z Mai. Dziewczyna w pierwszej chwili chwyciła odruchowo za miękki szlafrok, ale przekora i duma kazały jej się powstrzymać. Dlaczego matka nie miałaby jej teraz zobaczyć? Od małego wchodziła do tego pokoju, nie bacząc, czy córka chce akurat być sama, czy ma gości, czy rozbiera się, czy też ubiera.

- W końcu jestem twoją matką - zareagowała kiedyś rozbawiona, słysząc jej cichy sprzeciw. - Dla matki nie ma zamkniętych drzwi.

- Jak ty wyglądasz? - przerażony wzrok Henny wędrował kolejno po kościstych plecach, chudych rękach, osobiwie sterczących żebrach, wklęsłym brzuchu, w dół ku patykowatym nogom córki.

„Ja chyba śnię” - pomyślała i zamknęła oczy, jakby dzięki temu Maja mogła zniknąć. No może nie zniknąć, ale znowu być normalnym, ładnym, rozsądnym dzieckiem, a nie tym szczapowatym, wysuszonym stworem.

Ta jednak ciągle stała przed lustrem, w zadumie mierząc swoje odbicie wzrokiem. W końcu sięgnęła po szlafrok.

Henny oparła się o futrynę drzwi, żeby nie upaść.

Dziewczyna usiadła na łóżku, skrzyżowała nogi i siedząc po turecku, wbiła w matkę zimne, wyczekujące spojrzenie. Poczula coś w rodzaju satysfakcji. Mama ją zobaczyła.

46

\*

Po kilku minutach Henny Schneider doszła do siebie. Natychmiast zasypała Maję pytaniami.

- Co się z tobą dzieje? Jesteś chora? Dlaczego nic nie powiedziałas? Jak to się stało, że została z ciebie tylko skóra i kości? Masz biegunkę, a może niezbyt jelit? Coś przecież musi ci dolegać? Ni stąd, ni zowąd człowiek tak nagle nie chudnie. A może to już trwa dłużej? Czy dlatego zawsze nosisz sweter i długie spodnie? Nic nie rozumiem.

„To przecież oczywiste” - pomyślała Maja i odczula jeszcze większą satysfakcję.

Matka niczego nie rozumiała, ale ją zobaczyła. O tym, żeby ni stąd, ni zowąd tak nagle schudnąć, nie mogło być chyba mowy. Jednakże bez przesady, wcale nie zeszczupiała dużo. Musi jeszcze zrzucić parę kilo. Tego oczywiście już nie powiedziała.

Stwierdziła jedynie - Trochę schudłam. Nie, nic mi nie dolega!

Potem dodała jeszcze - Nie musisz się martwić, nie jestem chora!

Henny Schneider zacisnęła wargi. Najchętniej zaczęłaby głośno krzyżeć, ale to nic nie pomoże. Zobaczyła już dość. Chociaż teraz skora była niemal uwierzyć, że widziała ducha. Córka siedziała na łóżku, szczelnie okryta szlafrokiem i patrzyła na nią swoimi dużymi, niewinnymi oczyma.

„To przecież niemożliwe, żeby chorowała. Jest aktywna i przedsiębiorcza, rano rozwozi gazety, jeździ na rowerze, a wieczorem przy kolacji nie narzeka na brak apetytu. Chociaż...” - nagle ogarnęły ją wątpliwości. Henny przypomniała sobie, że Maja często przełykała tylko parę kęsów, tłumacząc się podjadaniem podczas gotowania.

Poczula, że wpada w panikę.

„Chyba nie zachoruje tak jak jej ojciec? Czy rak żołądka jest dziedziczny?”

Ponownie zamknęła na chwilę oczy.

„Nie, oczywiście, że nie! Jej dziecko jeszcze nigdy nie skar-

47

żyło się na tego rodzaju ból. Prawdopodobnie za szybko rośnie albo złapała jakąś nieszkodliwą infekcję, ale naturalnie musi pójść do lekarza. Dla pewności powinna też zrobić prześwietlenie żołądka”.

- Zadzwoń do doktora Vossa - oznajmiła matka - i wszystko szybko się wyjaśni.

- Nic mi nie jest - oświadczyła Maja. - Czuję się doskonale. Po co mi lekarz?

- Pójdiesz i to bez gadania!

Za matką zatrzasnęły się drzwi.

Maja siedziała nieruchomo na łóżku. Przez mgłę zmęczenia, które nagle ją ogarnęło, dławiąc łzy, gapiła się na zamknięte drzwi, nasłuchując energicznych, cichnących kroków matki.

No tak, stało się. Musi teraz wysilić całą swoją inteligencję. Przecież jest inteligentna. I to wyjątkowo. Byłoby śmiechu warte, gdyby nie zdołała przechytryć doktora Vossa. W końcu straciła ojca. To normalne, że człowiek w takiej sytuacji trochę chudnie. A jeśli lekarz zechce ją zważyć? Czy jako pacjentka musi stanąć na wadze? Zapewne tak. Ale coś się wymyśli. Równie dobrze może udać, że była u lekarza i w ostatniej chwili odwołać wizytę.

- „Panie doktorze, mama myślała, że złapałam grypę, ale to chyba fałszywy alarm. Czuję się już lepiej”.

Maja zastanowiła się przez chwilę, a potem jej twarz rozjaśnił uśmiech. Tak, naturalnie, to było rozwiązanie! Gorzej będzie z mamą. Jeśli zapyta lekarza? Albo nabrała jakiś podejrzeń i odtąd podczas posiłków nie spuści z niej oka? Mimo problemów z Leonardem. Chociaż to niemożliwe, żeby koncentrowała się jednocześnie na nich obojgu. W takim wypadku Maja będzie musiała zażywać więcej tych cudownych, maleńkich, zielonych pigulek i przez cały dzień być kompletnie „cle-an”. Już ona sobie jakoś poradzi. W końcu przez ostatnie miesiące udowodniła, że może wiele osiągnąć, jeśli tylko chce. Tak jak z tym ohydny krwawieniem. Zmyła je z siebie i koniec! Dała sobie radę z obrzydliwym tłuszczem, wielkimi, wstrętnymi piersiami, koszmarnymi, okrągłymi biodrami i tłustym tyłkiem. Nie, nie jest bezradnie zdana na łaskę swojego ciała.

48

Wszystko ma pod kontrolą. Jej ciało należy do niej i tylko do niej. Nikt tego nie zmieni. Ani mama, ani doktor Voss. Wizyta u lekarza została wyznaczona na pojutrze.

- Pójdę sama! - oznajmiła Maja z nieoczekiwaną gorliwością. - W końcu nie jestem już małym dzieckiem!

To była minirewolucja. Te słowa kosztowały ją wiele wysiłku. Tak długo ćwiczyła, aż zyskała absolutną pewność, że zdoła wypowiedzieć całe zdanie w sposób zdecydowany i bez wahania.

Matka była zdumiona i przez krótką chwilę zbita z tropu.

- W porządku - odparła. - W takim razie nie muszę brać specjalnie wolnego dnia.

6

W szkole kipiało jak w kotle. Każdy starał się jeszcze dorzucić coś od siebie, dolewając tylko oliwy do ognia.

- Była narkomanką!

- Robiła to dla pieniędzy!

- Miała anoreksję!

- Nie wiadomo, czy przeżyje!

Maja dołączyła do grupy dziewcząt i w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Renata podcięła sobie żyły i została odwieziona do szpitala. Na dodatek połknęła jeszcze tabletki. Teraz była nieprzytomna i nikt nie potrafił powiedzieć, czy z tego wyjdzie.

Tyle przynajmniej dowiedzieli się od pani Gernsheim.

- Dzwonili rodzice Renaty. W tej chwili możemy tylko mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- Prawdopodobnie przecięła sobie tętnice w poprzek -oznajmiła Ulla. - To częsty błąd. Tętnice trzeba przeciąć wzdłuż wraz z żyłą. Wtedy tabletki nie są już potrzebne.

Maja patrzyła na nią zdumiona. Skąd Ulla to wie? Może warto to zapamiętać? Ale wzdrygnęła się już na samą myśl

49

o śmierci. Śmierć jest cuchnąca, stęchła i definitywna. Zarówno na nią, jak i na to, co przychodzi potem, nie ma się już wpływu.

- Chyba wzięła też złe tabletki - stwierdziła Carolin. -Wszyscy myślą, że wystarczy garść pigułek nasennych i gotowe. Kompletna bzdura! Najczęściej człowiek zaczyna wtedy rzygać albo budzi się zaraz z bólem głowy.

W grupie zapadła cisza. Spojrzenia wszystkich skierowały się na Carolin.

Dziewczyna poczerwieniała jak burak.

- Nie, jasne, że sama tego nie próbowałam, ale mój starszy brat pracuje na oddziale psychiatrycznym dla młodzieży i od czasu do czasu opowiada, co niektórzy tam wyrabiają. Żeby skończyć ze sobą, jedzą nawet trutkę na szczury albo środki czyszczące, detergenty.

- Każdy powinien mieć prawo decydowania o sobie! - wypsnęło się Mai. Pomyślała o swoim ojcu, o koszmarnych ostatnich tygodniach jego życia i całkowitej zależności od innych.

„Łagodna śmierć” - zgodnie orzekły przyjaciółki mamy. Ale co one mogły o tym wiedzieć? Czy choć raz naprawdę spojrzały mu w oczy?

- Rzuciło ci się na mózg, czy co? - naskoczyła na nią Sybill. - Samobójstwo to prawdziwe gówno. Przecież nigdy nie wiadomo, czy wszystko się jakoś nie ułoży!

Jej ostatnie zdanie skwitował ironiczny śmiech.

- Uważam, że samobójstwo to tchórzostwo - do dyskusji wmieszał się nagle szorstki, męski głos. To był Bernd. Niepostrzeżenie przyłączyli się wraz z Jurgenem do grupy dziewcząt. Dość nietypowo, ale też dzień nie należał do zwyczajnych. Poza tym chodził z Renatą do jednej klasy.

- To zależy od okoliczności - zdecydowanie skontrowała Maja. - Przecież istnieje jeszcze coś takiego jak eutanazja! Kiedy pomaga się umrzeć śmiertelnie chorym!

- To zupełnie inna bajka - stwierdziła Carolin. - Ale kto decyduje o tym, czy jest się śmiertelnie chorym? Jeśli śmiertelnie chory nie może już mówić, to wtedy jest chyba za późno!

„Nie może już mówić! Nigdy więcej nie usłyszysz - pssst, już dobrze!”

50

Mai zakręciło się w głowie. Czarne plamy niepokojąco zawirowały jej przed oczyma. Znała je doskonale.

„Byle dalej - pomyślała. - Byle jak najdalej stąd”.

- Maju, uważaj!

Ktoś chwycił ją mocno za ramię, jedna osoba z lewej, druga z prawej strony i już siedziała na ławce.

- Co się tu dzieje?

Dyżur na przerwie miała Mattrowitch. „Dlaczego właśnie ona!” - przemknęło Mai przez myśl i z trudem otworzyła oczy.

- Maja nagle zbladła. Baliśmy się, że upadnie - wysapała Sybill. - Rozmawialiśmy o Renacie, o śmierci i różnych takich sprawach - dodała niemal szeptem. - Chyba za bardzo się zdenerwowała. Wie pani przecież, jej tata... - nie dokończyła zdania.

„Głupia krowa” - pomyślała Maja, zerkając na drugą stronę ławki. Spojrzała prosto w zatroskane oczy Bernda. Patrzył na nią, nic nie mówiąc. Nagle znowu poczuła przyływ sił.

- Chwilowa niedyspozycja - oznajmiła i zdobyła się na wysiłek, aby spojrzeć w oczy nauczycielce.

- Nie, nie! - odpowiedziała Mattrowitch. - Tym razem skontaktuję się z twoją matką. Musisz koniecznie iść do lekarza!

Maja z wielkim trudem przezwyciężyła strach.

- Do lekarza? Dopiero co tydzień temu byłam u doktora Vossa. Stwierdził, że wszystko w porządku. Ale proszę zadzwonić do mamy, jeśli pani nie wierzy!

Rozległ się dzwonek na lekcje.

- Nie omieszkam! - oznajmiła nauczycielka.

\*

Bernd szedł za nią korytarzem.

- Po co byłaś u lekarza? Miałaś jednak grypę?

- Tak, jakiś wirus. Nic poważnego!

Maja z trudem wytrzymała jego spojrzenie. Tylko kłamcy nie potrafią patrzeć prosto w oczy.

- Zobaczmy się jeszcze? - spytał Bernd.

- Uhm - Maja odwróciła się. Bardzo tego chciała, ale jeśli

51

znowu coś pójdzie nie tak? To ich pierwsza rozmowa od tamtego spotkania. W ostatnim tygodniu omijała Bernda szerokim łukiem.

„Chyba, tak czy owak, ma mnie już dosyć” - pomyślała. Po tym jak uciekła, musiał zapewne stwierdzić, że jest niespełna rozumu.

- Dostałem małego psiaka - oznajmił. - Mój ojciec miał zamiar podarować go swojej Tussi, ale ona ma alergię na sierść. Jeśli nie jesteś uczulona, to możesz do mnie zajrzeć. Naturalnie, jeżeli lubisz psy.

\*

Psy? Tak, Maja je uwielbiała. Sama chciałaby mieć jakiegoś, ale oczywiście musiała o tym zapomnieć.

- My z tatą do pracy, wy do szkoły, a co z psem? - matka spojrzała na nią tak, jakby jej inteligentnej córce nagle pomieszało się w głowie. - Co za pytanie! Zwierzak musiałby przez cały dzień siedzieć sam w domu! Poza tym i tak mam dość na głowie. Powinnaś to wiedzieć, Maju!

Jednakże nawet Maja, mając dziesięć lat, nie wiedziała jeszcze wszystkiego. Oczywiście, nie zapytała już po raz drugi.

- Tak, lubię psy - powiedziała i odwróciła się na pięcie. Nagle u jej boku wyrosła Sybill.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

„Kobieto, działasz mi na nerwy” - pomyślała Maja.

- Naprawdę byłaś u lekarza? Myślę, że Mattrowitch rzeczywiście zadzwoni do twojej mamy.

- Niech dzwoni! Nic mi nie jest!

\*

To samo nauczycielka usłyszała od matki Mai.

- Tak, Maja była w ubiegłym tygodniu u lekarza! Dlaczego pani pyta?

- W szkole zakręciło jej się w głowie. Poza tym ostatnio bardzo schudła. Moim zdaniem, za bardzo!

Henny Schneider westchnęła.

- Tak, rzeczywiście zeszczuplała! Dlatego wysłałam ją do

52

naszego lekarza. Ale stwierdził, że nie ma powodów do obaw. Po prostu szybko rośnie.

- Czy lekarz to pani powiedział?

- Nie, Maja! Dlaczego?

- Nie, nic. Chciałam się tylko upewnić. Ale jeśli Maja była u lekarza, to w takim razie wszystko jest w porządku!

Oczywiście, że wszystko jest w porządku. Matka zirytowana odłożyła słuchawkę. Maja była u doktora Vossa. Ona sama uzgodniła termin wizyty. Jeśli lekarz stwierdziłby coś niepokojącego, to na pewno poinformowałby Henny. Była o tym święcie przekonana. Ale uznał, że nie trzeba nawet powtarzać zdjęć rentgenowskich.

- Możesz zresztą do niego zadzwonić - dodała jeszcze Maja. Ale dlaczego miałyby to robić? Maja była wystarczająco

duża, żeby dokładnie powtórzyć słowa lekarza. Zresztą nalegała, że sama do niego pójdzie. Nic dziwnego, jeśli się nad tym zastanowić. Była przecież coraz starsza. W takim wieku dzieci nie chcą się już podporządkować. Ona jako matka musiała zrozumieć, że w końcu nadejdzie chwila, kiedy trzeba je będzie wypuścić spod swoich skrzydeł. Tyle się teraz mówi o unikaniu nadopiekuńczości, o tym, żeby nie narzucać się dzieciom. Nie, postąpiła słusznie!

\*

- Boże, jaki on jest słodki! - Maja z rozmarzeniem wzięła na ręce mały, wełniany kłębuszek. Bello był skrzyżowaniem bernardyna z owczarkiem i jeszcze jedną, jakąś bliżej nieznaną rasą.

Stuprocentowy kundel.

- To najbardziej inteligentne psy - stwierdził Bernd.

- Czy to takie ważne? - zapytała, zanurzając nos w miękkiej, puszystej sierści. Ogarnęła ją przeogromna fala tkliwości. Jak on na nią patrzył! Miał wielkie, brązowe ślepia i chropowaty, różowy języczek, którym lizał Maję po twarzy, który łaskotał, był wilgotny i na dodatek ciepły. Głośno przełknęła ślinę. Zaraz się rozplacze, tylko dlatego że ten psiak ją polizał. Ostrożnie postawiła Bello z powrotem na podłodze. Ten jed-

53

nak zaczął skakać przy jej nogach, drapać łapkami po dżinsach i skomleć prosząco.

- Lubi cię - zauważył Bernd, siadając naprzeciwko Mai.

- Małe psy lubią wszystkich - stwierdziła i ponownie zanurzyła twarz w futerku. Wiedziała, że Bernd utkwił w niej swój badawczy wzrok. Przez cały czas odnosiła wrażenie, że widział coś więcej niż jej miły uśmiech i wymuszoną aktywność.

W rzeczywistości czuła się zwykle jak zbity pies. Cóż, obserwując Bello, to jak swawolił i turlał się w tę i z powrotem po podłodze, doszła do wniosku, że określenie "Jak zbity pies" jest niestosowne. Maja była kompletnie wykończona. Nieprzespane noce, poranne roznoszenie gazet, konieczność skoncentrowania się w szkole, odrabianie zadań domowych, praca z Leonardem, a do tego jeszcze gotowanie nie pozwalały jej nawet na chwilę wytchnienia.

Najczęściej miała wrażenie, jakby ktoś zawiesił jej u ramion i nóg ołowiane ciężarki. Nawet najmniejszy wysiłek sprawiał jej ogromną trudność. Podczas gotowania musiała niejednokrotnie kilka razy czytać przepis.

Poprzedniego dnia przyrządzała faszerowane ziemniaki z blachy. Niby prosta rzecz, a jednak w kółko powtarzała: ziemniaki oczyścić szczotką pod bieżącą wodą. Jasne, potem? Oczywiście przypiekać od dwudziestu pięciu do trzydziestu minut. Co w tak zwanym międzyczasie? OK, przeczytała po raz trzeci: rozkruszyć cztery sucharki i sparzyć cztery pomidory. Następnie ostudzić pomidory pod zimną wodą i obrać je ze skórki. Kiedy przystąpiła do obierania, zakręciło jej się w głowie i musiała na chwilę przysiąść.

- Co się dzieje? - spytała mama, która weszła akurat do kuchni po szklankę soku dla Leonarda.



- Nie, nie, nic! - Maja znowu gorliwie pochyliła się nad książką kucharską. - „Wyjąć pestki z ćwiartek pomidora i miąższ pokrajać w kostki - czytała półgłosem - dwie młode cebulki drobno posiekać, a dwieście dwadzieścia gram sera wymieszać z jajkiem”.

- Brzmi niezłe - stwierdziła Henny.

54

„Tak, cudownie - pomyślała Maja. - Brzmi niezłe. A co najlepsze, każda porcja ma tylko czterysta czterdzieści kalorii. Nie licząc sera!”

Przez cały czas błądziła gdzieś myślami i gdyby nagle jakiś hałas wytrącił ją z zadumy, nie potrafiłaby powiedzieć, gdzie wcześniej była. Oczywiście danie wszystkim smakowało i matka patrzyła z zadowoleniem, jak Maja pałaszuje dwie połówki faszerowanego ziemniaka. To rzeczywiście wystarczająco dużo!

Leonard narzekał co prawda, że „wolałby porządny kawał mięsa”, ale w końcu chłopak rósł i potrzebował zjeść nieco więcej. Nauczycielka gimnastyki niepotrzebnie się niepokoiła. Ale to dobrze, że była uważna. Chociaż ona, matka, naturalnie jako pierwsza zauważy, jeśli coś będzie nie tak.

- Pobawimy się z Bello w ogrodzie, czy pójdziemy z nim na spacer? - spytał Bernd.

- Nie wiem!

Maja najchętniej do końca życia zostałaby na tej podłodze z małym, ciepłym kłębkim na ręku, nie musząc nic myśleć ani robić.

- Chyba śpi - wyszeptła ze wzrokiem utkwionym w zamknięte ślepka Bello, wsłuchana w jego coraz bardziej miarowy oddech.

- Och! - westchnął Bernd.

Przez dłuższą chwilę milczeli oboje.

Zrazu ogarnęło Maję tak błogie uczucie, jakiego już od dawna nie zaznała. Bello roztaczał na jej kolanach rozkoszne ciepło, a Bernd przeglądał podręcznik na temat wychowania psów.

- Wiedziałaś, że psa trzeba zawsze nagradzać, jeśli coś dobrze zrobi? Kiedy się na niego krzyczy albo bije, to jest nerwowy i często zaczyna gryźć.

- Jasne - odpowiedziała. - Dzięki pochwałam i komplementom można przecież uzyskać znacznie więcej. To dotyczy również zwierząt.

55

„Czy nadmiar pochwał też jest szkodliwy? - zastanowiła się. - No tak, nie w przypadku psa, ale u człowieka? Nikt jej w życiu nie uderzył, ale słowa także potrafią ranić” - przemknęło Mai przez myśl, lecz natychmiast przywołała się do porządku. Nie powinna narzekać. W końcu po śmierci ojca niejedno się zmieniło. To jasne. A Leonardowi nauka przychodziła znacznie trudniej i nie mógł nic na to poradzić.

- Słyszałaś coś o Renacie? - zapytał nagle Bernd. - Wiele plotek krąży na jej temat.

- Jej życiu nie grozi już żadne niebezpieczeństwo - odparła lekko zaniepokojona. - Tak powiedziała nam wczoraj pani Gernsheim.

- To wiem! Ale coś więcej? Naprawdę brała narkotyki? A co z tym facetem w sportowym wozie?

Maja wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia! Chyba wiele osób po prostu zazdrości Renacie tego, jak wyglądała! - szybko poprawiła się. - Jak wygląda!

- Podobno cierpiała na anoreksję!

- Moim zdaniem jest idealna - obstawała przy swoim Mają, drapiąc Bello za uchem. Najchętniej dodałaby jeszcze - „też chciałabym mieć taką figurę”, ale ugryzła się w język. Wołała nie zwracać uwagi na swoje koszmarnie puszyste kształty. Sam je chyba widział.

- Tak sądzisz?

Bernd znowu świdrował ją tym swoim charakterystycznym wzrokiem. Maja czuła go na sobie, choć nie podniosła oczu. Przenikał przez sweter i koszulkę i sprawiał, że czuła się bezsilna. Ale przecież nie była bezsilna. Nie była zabawką w rękach nieznaną mocy. Miała władzę. Władzę nad swoim ciałem. Przemogła się więc, żeby spojrzeć na Bernda i wytrzymać jego wzrok. Skoncentrowała uwagę na punkcie między jego brwiami. Dzięki temu nie musiała mrugać. Nagle wyrosło w tym miejscu trzecie, ciemne oko. Było coraz większe i większe i Maja aż otworzyła usta, żeby złapać powietrze.

- Hej, wszystko w porządku?

Z daleka dotarł do niej głos Bernda.

56

W tym momencie szybko zamrugła i trzecie oko znikło.

- Maju?!

Głęboko zaczerpnęła powietrza. Bello zawarczał cicho i położywszy łapę na oklapniętym uchu, ponownie zapadł w sen.

- Tak? Naturalnie, wszystko w porządku! A co się stało? Zamyśliłam się tylko.

- I dlatego patrzyłaś na mnie jak na zjawę? - Bernd zmarszczył brwi, między którymi nie było już trzeciego oka.

„Chyba naprawdę zaczynam widzieć duchy” - pomyślała Maja, ale oczywiście zatrzymała to dla siebie. Opowiedziała za to Berndowi historyjkę o piesku-robocie. To zaleta ludzi inteligentnych. Potrafią szybko kogoś zmylić. Wystarczy tylko zmienić temat, żeby uśpić budzące się podejrzenie.

- Słyszałeś, że Sony wypuściło na rynek psa-robotę? Wabi się Aido. W ubiegłym roku wystawiono w Internecie na sprzedaż próbnie pięć tysięcy egzemplarzy. Zostały wykupione w ciągu paru dni. Za drugim razem na rynek wypuszczono kolejnych dziesięć tysięcy sztuk, z czego trzy tysiące rozeszły się w czasie dwudziestu minut.

- Może to tylko dobry żart? - rzucił Bernd.

- Zaiste, kapitalny - zakpiła Maja. - Fikcja, co nie? Pies--robot reaguje na głos i gesty, macha ogonem, potrafi szczekać, a w głowie ma zamontowanego chipa. Dzięki temu przez kilka tygodni może chodzić za swoim panem. To znaczy, dopasować do niego własne zachowanie -jej głos stał się o ton jaśniejszy.

Bernd spojrział na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- No i co? Jest też chodząca lalka dla dzieci, która mówi. Furby, jeśli mnie pamięć nie myli.

- Tak, zastępuje brata albo siostrę. Człowieku, nie widzisz, o co chodzi? Pies-robot zamiast żywego psa!

Maja pogłaskała Bello po miękkim futerku. Pies-robot nie ma co prawda futerka, ale to chyba nie ujmuje w niczym „miłości”. Uśmiechnęła się, nieobecna duchem.

- Oczywiście taki „zwierzak” posiada też swoje plusy. Nie trzeba z nim wychodzić, karmić i nigdy nie zawiedzie oczekiwań swojego pana.

57

Bernd zamknął książkę Twój pies twoim najlepszym przyjacielem.

- Myślę, że to tylko moda. Żaden mechaniczny pies nie jest w stanie zastąpić żywego. To przecież oczywiste, nawet jeśli z prawdziwym psem trzeba wychodzić na spacer i regularnie dawać mu jeść.

Jakby na dźwięk słowa Jeść” Bello otworzył ślepką, przeciągnął się i przekoziółkował z kolan Mai. Trząśnięcie jak galareta, łypiąc okiem to na Bernda, to na Maję.

Oboje nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Ten psiak wyglądał przekomicznie.

- Chodź, pójdziemy do kuchni i nakarmimy go. Potem przyniesiemy coś dla siebie. Naprzeciwno mają doskonałe frytki. Jeśli lubisz szaszłyki, to też polecam! Są pierwsza klasa, naprawdę!

7

W drodze do domu Maja czuła, że jest zadowolona z siebie. Przynajmniej o tyle o ile. Spojrzała w niebo. Było jeszcze jasno. W powietrzu unosił się chłód jesieni. Spędziła całkiem miłe popołudnie. Wszystko miała pod kontrolą. Może za wyjątkiem tej nagłej halucynacji. Jakby pod wpływem narkotyków.

Od czasu gdy Renata próbowała popełnić samobójstwo, Maja wiedziała nie tylko, że tętnice przecina się wzdłuż, a tabletki nasenne najczęściej powodują jedynie ból głowy, ale również to, że anoreksja - głodzenie siebie - oznacza brak łaknienia i że niekiedy towarzyszą jej halucynacje. Ale ona po prostu za długo patrzyła w punkt między brwiami Bernda.

Dziewczyny w klasie twierdziły, że Renata jest anorektyczką. Może dlatego, że same chciały być równie szczupłe i atrakcyjne? Zresztą, kto dzisiaj o tym nie marzy? Szczupły oznacza młody i piękny! Nawet osoby w wieku Yasmin, przyjaciółki

58

mamy, chcą jeszcze zachować szczupłą sylwetkę. Ale większość z nich źle do tego podchodzi. Wystarczy zrozumieć, że każdy jest sobie panem, a wtedy wszystko inne właściwie samo się układa. To nie ma nic wspólnego z anoreksją.

Zjadła u Bernda porcję frytek, jakieś pięćset kalorii. Bez majonezu.

- Nie lubię - wyjaśniła. - Wolę frytki z ketchupem. Łyżka ketchupu ma tylko piętnaście kalorii, a majonez sto

dziesięć.

Za szaszłyk i smażoną kielbasę podziękowała z uśmiechem.

- Frytki mi wystarczą!

Bernd niczego nie podejrzewał. Nie zauważył też halucynacji. Historyjka o psie-robocie skutecznie odwróciła jego uwagę.

Kontroli nad własnym organizmem nie można porównywać z anoreksją. Abstrahując już od faktu, czy Renata rzeczywiście na nią cierpi. W końcu nie każda szczupła osoba od razu musi być anorektykiem. Ci ostatni nie wyobrażają sobie życia bez głodowania, czego o Mai nie można było powiedzieć. Jeśli chciała, to mogła przecież jeść! Powiedzmy, że nie tyle co wcześniej, ale mogła. Udowodniła to, wcinając całą porcję frytek z ketchupem. Pięćset piętnaście kalorii! No i co? Żaden problem! Nie musi nawet brać tych małych, zielonych pigułek, bo frytki stanowiły dzisiaj jej jedyny posiłek. W każdym razie wołała nie myśleć o papce przetrutych kartofli w swoim żołądku. To mało apetyczne! Na szczęście nie powtórzyła się historia z pizzerii. Wtedy rzeczywiście zmiotła wszystko z talerza i jeszcze była zdziwiona, że ją zemdliło. Ale to zwykła wpadka! Już nigdy więcej nie popełni takiego błędu.

Bernd jest naprawdę w porządku. Nie, nawet więcej niż w porządku. Kiedy, głaskając Bello, musnął koniuszki jej palców, znowu poczuła to znajome wibrowanie i dreszcze przebiegające po plecach. Nie pojmowała tylko, co on w niej widzi. Ale czy to w końcu takie ważne? Całkiem przyjemnie spędzało się z nim czas. Mogła to stwierdzić zupełnie obiektywnie, pomijając wszelkie miłe doznania. Musi jedynie uważać, żeby za bardzo się do niej nie zbliżył. Ale też Bernd nie należał do tych, którzy od razu zabierają się do obmacywania.

59

Mogła z nim nawet porozmawiać o tacie. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy opowiedział jej o ostatniej wizycie u swojego ojca.

- Tym razem nie było jego przyjaciółki. Chyba z powodu Bello. I znowu zachowywał się zupełnie jak mój stary - Bernd uśmiechnął się zakłopotany. - To znaczy, żeby to głupio nie zabrzmiało, po prostu jak ojciec, którego zawsze znałem. Graliśmy w kanastę. Znasz tą grę?

Maja skinęła potakująco głową.

- Wcześniej często siadaliśmy do niej w trójkę - kontynuował - z mamą, ale dwie osoby też mogą. Przez dwie godziny znowu wszystko było po staremu. Ojciec rozpiął pierwszy guzik w dzinsach i popijał piwo z butelki. Kiedy jest z nami jego Tus-si, to znaczy jego przyjaciółka, Karen, to pije tylko drinki, bo tak jest chyba bardziej cool. Nawet mówi wtedy całkiem inaczej. Rzuca frazesami, jakby chciał sprzedać proszek do prania.

- Może chce! - wypaliła Maja.

Bernd zmieszał się przez chwilę, ale potem skinął głową.

- Jasne! Chce się przy niej pokazać. Biały, bielszy, najbielszy! Ale jak to wytrzymać! Zresztą i tak wolę ojca z butelką piwa w ręku, wspólne oglądanie transmisji sportowych, gry na komputerze, posiłki, po prostu bycie razem.

Zamilkł niemal wyczerpany, ale miał wrażenie, że Maja go rozumie. Była zupełnie inna niż pozostałe dziewczęta. Nie trajkotała przez cały czas i nie chichotała głupio. Czasami wydawało mu się, że skrywa jakąś tajemnicę. W każdym razie była dla niego kimś szczególnym. Chciał zostać jej przyjacielem. Dlatego opowiedział jej o swoim ojcu. Jeszcze z nikim o tym nie rozmawiał.

- Teraz mieszka u Karen i wszystko jest inaczej - dodał. -Przynajmniej z reguły. Jakby był martwy!

Maja zacisnęła usta. Martwy to coś innego, definitywnego. Powiedziała mu to.

- Możesz go jeszcze zobaczyć, dotknąć, usłyszeć. Kiedy ktoś jest martwy, to już niemożliwe. Nigdy więcej!

- Przykro mi - wybąkał Bernd - nie chciałem... Przerwała mu.

60

- OK, w porządku. Martwy oznacza coś ostatecznego. Chociaż dla mnie mój ojciec już za życia tak jakby nie żył.

Bernd spojrzał na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- No tak - Maja szukała właściwych słów. - Miałam na myśli to, że niewiele rzeczy robiliśmy razem. Ciągle pracował, a potem był zmęczony. U nas wszystko kręciło się zwykle wokół Leonarda.

Bernd wiedział, że jej brat ma kłopoty z nauką i Maja musi mu często pomagać.

- Właśnie, wszystko to jedno gówno - stwierdził. - W każdym razie ja nie chcę mieć dzieci. Przecież rodzice to loteria. I co oni potem robią z człowiekiem. Nawet jeśli go nie biją, to i tak zawsze mają przewagę. W końcu do nich należy ostatnie słowo.

Maja też nie chciała mieć dzieci. Już na samą myśl o tym wzdrygnęła się. Oczywiście rodzice mają wielką władzę, ale tak naprawdę każdy ją ma.

Trzeba tylko o tym wiedzieć.

Mai było przykro, że swoją wiedzą nie może podzielić się z Berndem. Jego wzrok do złudzenia przypominał teraz spojrzenie Bello, więc dodała jeszcze. - Wiesz, rozwód jest nawet czasami gorszy od śmierci. Mój ojciec odszedł, ale twój jest tutaj, a jednak często go nie ma. W każdym razie dla ciebie. Nic dziwnego, że czujesz się podle.

Bernd poprawił czapkę.

- No tak, może jeszcze nabierze rozumu!

- Miejmy nadzieję! - odparła Maja, próbując wykrzywić twarz w optymistycznym uśmiechu.

Nie chciała mówić, że od dorosłych nie można oczekiwać zbyt wiele, a już na pewno nie zrozumienia. Trzeba samemu nad wszystkim zapanować. I nie popuścić! Wbrew dorosłym albo właśnie ze względu na nich.

\*

- Nie rozumiem, co jest złego w mojej wadze. Zdrowo się odżywiam. Nie mam grypy ani gorączki. Jestem w świetnej formie, oprócz tego dużo się ruszam. Nic mi nie dolega!

61

Tych kilku zdań Maja wyuczyła się w szkole niemal na pamięć.

- Po lekcjach doktor Voss chce się z tobą jeszcze raz zobaczyć - oznajmiła jej matka.

- Niby po co? - Maja poczuła, że pąsowieje. I dlaczego mama powiedziała "jeszcze raz"?

- Dzwoniła do mnie jego asystentka - odparła Henny Schneider. - Doktor Voss prosił, żebyś ponownie do niego zajrzała.

„To Mattrowitch” - przemknęło Mai przez myśl, nie wystarczył jej telefon do matki, musiała jeszcze dzwonić do lekarza. Co za bezczelność?! Czy powiedział, że Maja w ogóle u niego nie była?

- Może chce zrobić jakiś test - rzuciła od niechcienia. - Albo zdecydował się na ponowne prześwietlenie żołądka.

W szkole Maja była nieobecna duchem. Kiedy Bernd próbował ją zagadnąć, w ogóle nie słyszała, co do niej mówi.

- Chcesz iść w sobotę do kina?

- Do kina? - Maja potrząsnęła powoli głową. - W sobotę muszę pilnować Leonarda. Poza tym nie skończyłam jeszcze wypracowania z muzyki.

- Mógłbym ci pomóc.

Pomóc? Tak, mógłby. Słyszał przecież Czarodziejski flet, ale w tej chwili miała na głowie ważniejsze sprawy. Musiała się przygotować na wizytę u doktora Vossa. Coś jej mówiło, że ten miły lekarz nie pozwoli się tak łatwo zbyć.

- Zobaczymy - rzuciła wymijająco. - Zadzwoń do ciebie! Bernd spojrzał na nią. Nagle jego wzrok zrobił się zimny.

- Jasne - stwierdził. - Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miała czas albo nie znajdziesz nic lepszego do roboty.

Gwałtownie obrócił się na pięcie i odszedł w stronę grupki chłopców. Maja chciała jeszcze wyjaśnić, że to nie tak, ale wzruszyła tylko ramionami. Co zrobić? Najpierw czekają przeprawa z doktorem Vosse. Ale tego nie może przecież powiedzieć Berndowi.

Czy doktor Voss będzie ją ważył?

62

\*

Tak, doktor Voss sprawdził wagę Mai.

Obrzucił ją sceptycznym wzrokiem, kiedy stawiała się przed nim w sięgającej po szyję koszulce gimnastycznej i nieco za dużych spodenkach. Lekarz z wielkim trudem zdołał ukryć przerażenie. Ta dziewczyna wyglądała jak na wpół zamorzona głodem.

- Stań na wadze - poprosił.

Była to jedna z tych staromodnych wag, które wyznaczają dokładny ciężar za pomocą przesuwalnych wzdłuż ramienia odważników.

- Pięćdziesiąt jeden kilo - odczytał półgłosem. Potrząsnął lekko głową i jeszcze raz zaczął przemieszczać ciężarki, ale przy pięćdziesięciu jeden znowu osiągnęły równowagę.

Maja udawała, że przygląda się temu beznamiętnie.

- Teraz jeszcze cię zmierzymy - zaproponował lekarz. -Sprawdzimy, ile masz wzrostu!

Przysunął ją do miary.

- Metr siedemdziesiąt - odczytał głośno i coś zanotował. Potem przystąpił do badania: Maja musiała powiedzieć

„aaa”, doktor zaś za pomocą wziernika obejrzał jej źrenice, kazał przewrócić oczyma, zakasłać i osłuchiwał stetoskopem płuca. Później poprosił, żeby położyła się na kozetce i zaczęła uciskać jej brzuch.

- Boli? A tu? - pytał.

Maja potrząsała przecząco głową.

Kiedy opuściła nieco spodenki, na jej górnej wardze wystąpiły kropelki potu.

„Chyba nic nie zauważył?” - pomyślała.

- Twój brzuch jest trochę wzdęty - powiedział lekarz. -Dużo zjadłaś dziś rano?

- Nie! - Maja podciągnęła z powrotem szorty. - To co zwykle. Mtisli z mlekiem i cukrem.

Mtisli z mlekiem i cukrem! Dobre sobie! Pięć łyżek musli i dwie szklanki mleka to przynajmniej trzysta czterdzieści kalorii, litr wody zaś nie ma ich w ogóle. Oprócz niego wypila

jeszcze sporą filiżankę gorącej herbaty owocowej. Też zero kalorii, ale kolejne pół kilograma. Jeśli do tego doliczyć płaski kamień znaleziony wczoraj nad brzegiem Renu, który -jak się okazało w domu - również ważył pół kilograma, to ogółem zyskała na wadze cały kilogram. Oszlifowany przez wiatr i wodę kamień umieściła w woreczku mocno zawiązanym wokół brzucha, który dodatkowo przytrzymały bardzo obcisłe majtki.

- Może badanie krwi i prześwietlenia nieco więcej nam wyjaśnią - powiedział doktor Voss do Mai, kiedy się ubrała. Patrzył na nią w zamyśleniu. - Ważysz pięćdziesiąt jeden kilo, ale nie wyglądasz na tyle.

- Może mam lekkie kości? - stwierdziła. Lekarz potrząsnął głową.

- Te lekkie i ciężkie kości to bzdura. Niemal wszystkie kości,-, ; ważą tyle samo. Po prostu źle wyglądasz!

Maja milczała. Bo i jak to skomentować?

- Na przykład twój puls wynosi pięćdziesiąt uderzeń na minutę. Normalnie powinno być od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu.

- Co to znaczy normalnie? - zapytała Maja. Lekarz westchnął głośno.

- W medycynie istnieją pewne normy. Między innymi należy do nich „normalna” waga. Pięćdziesiąt kilo to minimum. Mam na myśli, przy twoim wzroście. Czy to jasne, Maju?

Grzecznie przytaknęła. Lekarz potrząsał głową.

- Twierdzisz, że czujesz się doskonale?

- Absolutnie - skłamała.

Nabrała wprawy w łganiu. Ale patrząc na tego miłego, starszego pana, czuła się winna. Wiedziała, że postępuje niewłaściwie.

Dlaczego nie może mu powiedzieć prawdy? Ze czuje się gruba, ohydna i przeraźliwie samotna; że wszystkie wnętrzności i całe ciało sprawiają jej ból, chociaż za wszelką cenę próbuje to zignorować. Ból. Ciągły stres. Zmęczenie.

64

- Często marzniesz?

Przestraszona wyciągnęła dłonie. Chowanie zimnych rąk w rękawach swetra było przyzwyczajeniem ostatnich tygodni.

- Tak, nie, co to znaczy często? Lekarz nie odpowiedział.

- Kiedy miałaś ostatni okres?

Maja zaczerwieniła się. To pytanie padło nieoczekiwanie.

- Muszę się zastanowić - sprawiała wrażenie, że myśli intensywnie. - Trzy tygodnie temu. Zgadza się, następny powinien być za tydzień. Chociaż mój cykl nie jest zupełnie regularny.

Była dumna ze swojego sformułowania.

- Aha, nie jest zupełnie regularny - powtórzył doktor Voss i zanotował coś w karcie pacjentki.

- Dzwoniła do mnie twoja nauczycielka - odezwał się potem. - Pani Mattrowitch. Ona również się martwi. Podała mi nazwisko pewnej psychoterapeutki. Może byłoby dobrze, gdybyś porozmawiała z jakąś kobietą o swoich problemach?

- Jakich problemach? - spytała podejrzliwie Maja. - „Psy-choterapeutka? Przecież nie jestem wariatką!"



- Wszelkich, jakie tylko tam masz - odpowiedział dyplomatycznie doktor Voss. - W każdym razie chciałbym ci dać pewną listę. Jesteś przecież inteligentną dziewczyną. Dobrze ją przestudiuj. Jeśli stwierdzisz u siebie takie symptomy, to powinnaś zastanowić się nad własnym zdrowiem i może zadzwonisz wtedy do tej terapeutki.

Podsunał jej listę razem z adresem i numerem telefonu. Maja, nawet nie rzuciwszy na nie okiem, wsadziła ją do szkolnego plecaka.

Lekarz westchnął głośno.

- Nie zlekceważ tego! - powiedział na zakończenie, wstał i ujął w obie ręce wąską dłoń Mai.

Dziewczyna niemal odruchowo uczyniła krok do tyłu. Chwilę później na jej twarzy zagościł jednak uśmiech.

- Nie, oczywiście, że nie! Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Chciałam powiedzieć, że dokładnie przeczytam tę listę. Na pewno!

65

Na ulicy odetchnęła z ulgą. Udało się! Dobra robota! Poczucie winy, które wcześniej ją ogarnęło, rozwiął chłodny październikowy wiatr, ale satysfakcja, jaka zwykle towarzyszyła takim sytuacjom, nie pojawiła się. Pomyślała o Berndzie. Też był teraz zły. Ach, wszystko jedno, przecież to bez znaczenia. I tak nic z tego nie będzie! Dlaczego miałby się nią poważnie interesować? Była niczym. Nie miała nic. Żadnej głębi, żadnych prawdziwych uczuć!

\*

- I co powiedział doktor Voss? - Maję od wejścia uderzył w nozdrza zapach pieczeni dochodzący z kuchni. Z głodu niemal zakręciło się jej w głowie.

- Nic nowego - odparła.

- Pomyślałam, że zrobię dzisiaj roladę - powiedziała matka, przewracając w brytfannie plasterki mięsa nafaszerowane cebulą i słoniną. - Roladę z czerwoną kapustą i solonymi ziemniakami. Też ją lubisz, prawda?

- Tak, tak, oczywiście! - Maja czuła w sobie narastającą panikę. Rolada miała pięćset pięćdziesiąt kalorii, dwie łyżki czerwonej kapusty trzydzieści kalorii, ale matka dodawała do niej zawsze smalec i jabłka.

- Zaparzę sobie najpierw herbatę - oznajmiła. - Jakoś nie czuję się najlepiej.

- Dostaniesz okres? -zapytała matka.

- Niewykluczone - odparła. - W każdym razie boli mnie brzuch.

- Herbatka ci pomoże!

Naturalnie, jeśli jej dziecko ma dostać okres, to nie może czuć się dobrze. Do tego jeszcze ten długi dzień pracy. Zwłaszcza teraz, kiedy znowu nastały chłody, wczesne wstawanie jest wręcz zabójcze.

- Daj sobie spokój z tą gazetą - zaproponowała Henny. - Jesteś w okresie dojrzewania, a teraz rankiem panują jeszcze ciemności.

Dolała trochę wody do rolady i nad brytfanną wzbila się sycząca chmura pary.

66

- Dodam ci do kieszonkowego trzydzieści marek. Nie będziesz potrzebowała już roznosić prasy.

- Tak, może rzeczywiście zrezygnuję z tej gazety - wybała Maja, kurczowo trzymając się kuchennego stołu.

- Boże, dziecko, usiądź tylko! - matka usadziła ją na krześle i sprawdziła czoło. - Nie, nie masz gorączki, ale zbladłaś. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała się przewrócić.

Maja zamknęła oczy i spróbowała poczuć grunt pod nogami. Świat wokół niej wirował.

- Twoja herbata, Maju! - Henny podsunęła jej przed nos filiżankę miętowej herbaty. - A tu jeszcze kawałek babki piaskowej, który został od podwieczorku.

Herbata była gorąca i wydzielala silną, aromatyczną woń. Maja ujęła filiżankę w obie dłonie. Och, co za rozkosz! Powoli po jej ciele rozeszło się przyjemne ciepło. Na talerzu opatrzonym wzorkami cebuli leżał kuszący, żółty kawałek babki piaskowej.

„Dwieście kalorii - pomyślała Maja. - Co najmniej”

- Mniem, pycha! - delektowała się ciastem. Smakowało nieziemsko. Jeszcze jeden łyk herbaty i kolejny kęs. Niemal już zapomniiała, jak smakuje babka piaskowa. Powolutku przeżuwała kolejne kawałki i popijała je herbatą miętową.

Henny z zadowoleniem obserwowała córkę. Może i była szczupła, ale nadal bardzo ładna. I z jaką rozkoszą jadła to ciasto! Chociaż nie domowej roboty.

- Chcesz jeszcze jeden kawałek?

- Nie, nie - podziękowała Maja. - Położę się teraz na chwilę.

- Dobrze - powiedziała matka. Była dziś nad wyraz łagodna. Ale nie bez przyczyny...

8

Na kolację Maja nie zeszła na dół. - Chyba zanosi się na grypę - oznajmiła matce. - Bola mnie wszystkie kości. Nie jestem w stanie nic przełknąć.

67

Poza kłamstwem o grypie, cała reszta była prawdą. Na samą myśl o roladzie i tłustym sosie robiło jej się niedobrze.

Przez chwilę Henny Schneider stała niepewnie przy łóżku Mai - „Nie chce nic jeść?! Choroba odebrała jej apetyt. Jasna sprawa!”

- Przyniosę ci dzbanek herbaty. Żebyś przynajmniej dostatecznie dużo piła. Chcesz oprócz tego szklankę soku pomarańczowego?

- Chętnie - wymamrotała Maja. Jej żołądek skurczył się konwulsyjnie. „Dobrze ci tak! Kurcz się! Nie dam za wygraną!”

Szklanka soku pomarańczowego ma sześćdziesiąt kalorii. W porządku. Razem z kawałkiem ciasta i dwoma kromkami chleba wieloziarnistego, naturalnie niczym nieobłożonego, które zjadła z powodu badania u doktora Vossa, dawało to na dziś w sumie około czterystu sześćdziesięciu kalorii.

- Zadzwoń do „Rheinische Post”. Z grypą nie możesz roznosić gazet!

- Może jutro poczuję się już trochę lepiej? Ale matka była nieustępliwa.

- Powiedziałam przecież, że podniosę ci kieszonkowe. To roznoszenie gazet kosztuje cię zbyt wiele wysiłku. Może dlatego jesteś taka szczupła!

„Nie jestem szczupła” - Maja chciała zaprotestować, ale wiedziała, że to na nic. Może rzeczywiście powinna darować sobie tę gazetę. Mogła przecież rano uprawiać biegi. Jogging też pozwalał spalić wiele kalorii. Już ona coś wymyśli. Przysiady albo skłony. Żeby się gimnastykować, nie musi nawet wychodzić ze swojego pokoju.

Następnego dnia Maja nie była jednak w stanie zrobić nawet przysiadu, nie mówiąc już o skłonach. Oklapła jak pudding.

Na wszelki wypadek zjadła na śniadanie kromkę chleba razowego - czterdzieści kalorii - z plasterkiem chudej szynki - dwadzieścia kalorii. Do tego wypijała jak zwykle dwie duże filiżanki herbaty owocowej. Wtedy ustało nawet nieprzyzwoite burczenie w żołądku.

Matka przygotowała wcześniej śniadanie dla Leonarda i teraz machała do niego z okna.

68

- Też już jadłaś?

Zobaczyła okruszki na jej talerzu i otwarte opakowanie szynki.

- Tak, mamo.

- Zatem do zobaczenia po południu! Powodzenia, moje dziecko!

Mai przez chwilę wydawało się, że w głosie matki pobrzmiewa jakiś nowy ton, ale pomyślała, że to tylko złudzenie.

Na dwóch pierwszych lekcjach mieli język niemiecki z panią Gernsheim. Dwudziestu pięciu uczniów patrzyło ze zdziwieniem, kiedy nauczycielka wprowadziła do klasy jakąś blondynkę o bujnych kształtach.

Nowa nauczycielka? Zastępstwo?

Dzieciaki na moment umilkły, spoglądając wyczekująco na nieznaną.

Była ładna, wysoka i nieco korpulentna. Uśmiechała się, a jej blond włosy sterczały na wszystkie strony. Jasnoróżowa cera, choć już niemodna, mimo rosnącej figury kobiety przydawała jej jakiejś delikatności i kruchości. Spodnium, które miała na sobie, umiarkowanie maskowało wydatny biust i krągłe pośladki.

- To jest pani Gudrun Gunther - Gernsheim przedstawiła swoją towarzyszkę. - Dzisiaj będzie miała u nas odczyt.

Odczyt? Czyżby ta Gunther była pisarką? Jak to odczyt?

O czym?

W klasie huczało od pytań.

Gernsheim podniosła rękę.

- Proszę o spokój! Pani Gunther przeczyta nam fragment swojej książki zatytułowanej Za kratami. Potem porozmawia sobie z wami na ten temat. Oczywiście, jeśli będziecie chcieli.

Dziewczęta rozsiadły się wygodnie, a chłopcy jeszcze głębiej osunęli na krzesłach.

Odczyt? OK, zawsze jakaś odmiana! Prawdziwa pisarka! Chyba chodzi o przestępczość wśród młodzieży albo coś w tym guście. Tytuł mówi przecież sam za siebie.

69

Pani Gunther zajęła miejsce nauczycielki, a ta usiadła w ostatnim rzędzie na krześle Rudiego, który tego dnia był nieobecny z powodu kontuzji.

- Nazywam się Gudrun Gunther i chciałabym dziś porozmawiać z wami o mojej książce. To znaczy najpierw przeczytam trzy rozdziały, które posłużą nam za punkt wyjścia do dalszej dyskusji.

Włożyła niewielkie okulary i zanim zaczęła czytać, rzuciła jeszcze uczniom zza szkieł rozbawione spojrzenie.

- Ach tak, moja książka ma charakter autobiograficzny. To znaczy - Annę to ja. Wybrałam tylko inne imię, ponieważ w ten sposób łatwiej mi było pisać.

Autobiograficzna? Robi się całkiem ciekawie! Może sama była w więzieniu? Albo przynajmniej w poprawczaku, zakładzie dla dzieci stwarzających problemy wychowawcze? Większość uczniów zamieniła się w słuch.

Potem Gudrun Gunther przez dobre pół godziny czytała fragmenty ze swojej książki.

Była to historia Annę, czyli jej samej, która w wieku osiemnastu lat trafiła do kliniki psychiatrycznej, gdzie spędziła dwa lata.

Annę, inteligentna, ale dziecinna jak na swój wiek, cierpiała na przemiany na apogexia nervosa i ataki obżarstwa. Ta młoda dziewczyna była do tego stopnia pozbawiona kontaktu ze swoim otoczeniem i samą sobą, że regularnie zadawała sobie rany potłuczonym szkłem albo żyłkami. Nie po to, żeby odebrać sobie życie, ale poczuć ból, czuć cokolwiek.

Już na dźwięk słowa „anoreksja” klasę obiegło ciche westchnienie. Oczywiście można się było tego domyślać. To z powodu Renaty! Żeby przybliżyć im jej chorobę. Bo uczniowie w mig pojęli, że jest to jakaś choroba. Chociaż u Annę dochodziło do tego jeszcze samookaleczenie i poczucie niedowartościowania, o których w przypadku Renaty nie mogło być mowy! A może jednak?

Autorka przeczytała opis walki, jaką dziewczyna toczyła przez pierwszy rok, żeby przyzwycząić się do kliniki oraz swoich zmagañ z samą sobą i własną wagą. Bardzo sugestywnie

opisała, jak Annę morzyła się głodem, a następnie pochłaniała tony czekolady, keksów i ciasta i rozpaczliwie próbowała potem wszystko zwrócić. Za każdym razem, kiedy czuła się podle, sięgała po potłuczone szkło, którym kancerowała swoje ręce i nogi.

Ból przynosił jej ukojenie. Przyciągał też uwagę terapeutów. Dopiero w drugim roku pobytu w klinice, kiedy ze względu na nieodpowiedzialne zachowanie zagrożono jej wydaleniem z oddziału, swoją siłę, latami lokowaną w głódowce, zaczęła powoli ukierunkowywać na przetrwanie, życie bez bólu. W tym celu musiała opanować umiejętność bycia otwartą wobec terapeutów, wyrażania własnych frustracji oraz strachu.

Uczniowie słuchali urzeczeni. Autorka czytała o tym, jak szybko dziewczyna poczuła się odrzucona, i że przez cały czas desperacko szukała uznania. Opowiedziała też historię Bena, który wskutek szoku traumatycznego przestał mówić i dzięki Annę powoli zaczął składać pierwsze słowa oraz ponownie odważył się odezwać.

Kiedy skończyła, na kilka sekund zaległa cisza. Potem padły pierwsze pytania.

- Dlaczego nie karmiono Annę sztucznie?
- Czy Annę to naprawdę pani?
- Na czym polegała trauma Bena?
- Czy na oddziale psychiatrycznym nie wszyscy są wariatami?
- Dlaczego zatytułowała pani swoją książkę Za kratami? Czy w takiej klinice są kraty w oknach?
- Czy jest pani już normalna?
- Czy napisała pani także inne książki?
- Czy można żyć z pisania?

Tylko Maja o nic nie zapytała. Słuchała i żeby nie zacząć krzyczeć, wbiła sobie paznokcie w dłonie. Jej twarz była nieprzenikniona i bez wyrazu. Dopiero przy wyjściu wzięła jedną z rozłożonych wizytówek autorki.

- Dla przyjaciółki - wybąkała półgłosem. - Może zainteresuje ją pani książka.

Gudrun Gunther uśmiechnęła się.

71

Z powodu odczytu zwolniono ich z ostatniej lekcji. Pani Gunther miała zaprezentować swoją książkę również w klasie Berndta, a jego wychowawca uczył Maję matematyki.

Maja powoli wracała do domu. Przebiła dętkę i musiała wracać na piechotę, prowadząc obok rower.

Myślała o odczycie pani Gunther. Nigdy jeszcze nie poznała kobiety, która tak otwarcie mówiłaby o sobie i swoich problemach. Była rówieśniczką mamy i jej przyjaciółek, ale wydawało się, że dzieli je przepaść. Abstrahując już od faktu, że wcale nie ukrywała, ile ma lat.

- W tym roku skończę czterdziestkę - odpowiedziała, kiedy Sybill zapytała ją o wiek. Patrząc na tę młodzieńczą twarz, wydawało się to wręcz nieprawdopodobne. Przy tym jej krągłe kształty dalece odbiegały od obowiązujących kanonów urody.

Na pytanie, czy jest już normalna, wybuchła gromkim śmiechem.

- Normalna? Mam pewne wątpliwości co do tego, co jest normalne. Ale jeśli chodzi ci o jedzenie, to, ogólnie rzecz biorąc, mogę odpowiedzieć, że tak. Niestety, nadal mam słabość do czekolady, co chyba widać!

Ponownie się roześmiała, wykonując rękoma znaczący gest wokół ciała. Potem już na poważnie dodała. - Myślę, że każdy ma swoją „idealną wagę”, na której zatrzymuje się w dorosłym wieku. Moja nie pozwala mi już nosić rozmiaru trzydzieści osiem.

Zapytana, czy nie zwariowała na oddziale psychiatrycznym, potrząsnęła głową.

- W tamtym czasie to było jedyne rozwiązanie. Rodzice po prostu nie zdawali sobie sprawy z tego, jak poważna jest moja choroba, próbowali ją zbagatelizować. Powtarzali: „Musisz tylko znowu zacząć jeść, a wszystko będzie w porządku! Albo pojedziesz do wujka Willego na wieś. Świeże powietrze i praca fizyczna wybiją ci z głowy te «fanaberie».

Maja przez krótką chwilę pomyślała o wujku Nicku w Belgii. Nie, pobyt na wsi z pewnością niczego nie rozwiąże, nie zlikwiduje strachu przed kaloriami, przed lustrem i wagą. Naturalnie jej własne lęki nie mogły się równać z tymi, które

72

miała „Annę”. Maja jeszcze nigdy nie skaleczyła świadomie swojego ciała potłuczonym szkłem ani żyletką, zresztą tak naprawdę mogłaby znowu jeść. Gdyby tylko zechciała.

\*

- Oczywiście, nie mieliśmy krat w oknach - powiedziała pisarka. - Zatyłowałam tak swoją książkę, ponieważ czułam, że żyję w klatce stworzonej ze strachu i zwątpienia. Jeśli można powiedzieć, że w ogóle cokolwiek czułam. Otwarcie tej klatki wymagało ode mnie ogromnego wysiłku i trudu.

Na moment w klasie zapadła cisza. Szczerość tej kobiety była niesamowita, wręcz bolesna.

Dopiero potem przyszła kolej na następne, prostsze pytanie - czy może żyć z pisania?

- Nie - odpowiedziała krótko Gudrun Gunther. - Nie, nie mogę. - A potem dodała jeszcze. - Na szczęście też nie muszę. Po opuszczeniu oddziału psychiatrycznego poszłam na psychologię. Zarabiam teraz na życie jako psychoterapeutka. Napisanie książki o sobie było dla mnie jednak bardzo ważne.

Przebiegła wzrokiem po klasie.

- Myślę, że wiele dziewcząt, a ostatnimi czasy także wielu chłopców zaczyna praktykować niezdrowe odchudzanie i w pewnym momencie trudno jest im już przestać. Dużo osób odczuwa też swoją inność, nie widzi sensu w życiu. Samobójstwo zajmuje drugie miejsce wśród przyczyn zgonów dzieci i młodzieży.

Rozejrzała się dookoła, patrząc poważnie tymi swoimi niebieskimi oczyma.

- A przecież nie ma chyba nic gorszego od sytuacji, w której dzieci i młodzież są tak zrozpaczeni, że nie widzą już wyjścia.

- Jak Renata? - zapytał ktoś z klasy. Gudrun Gunther skinęła głową.

- Tak jak Renata. Naturalnie, od razu zorientowaliście się, że właśnie z jej powodu miałam ten krótki odczyt. Pani Mattro-witch, która jest moją przyjaciółką, spytała, czy nie znalazłabym jakiegoś wolnego terminu. - Znowu roześmiała się. - No i ten termin wypadł dzisiaj.

73

\*

Na czym polegała trauma Bena?

- Znalazł swojego najlepszego przyjaciela, który się powiesił. Od tamtej pory przestał mówić. Powoli wyszło na jaw, że stał przy nim jak zahipnotyzowany, nie mogąc wykrztusić słowa ani sprowadzić pomocy. Dlatego obarczył siebie współodpowiedzialnością za tę śmierć. Dopiero, gdy zdołał wyrazić to poczucie winy - początkowo zapisując je na tablicy - zaczął powoli odzyskiwać mowę.

Zakończenie wywarło na Mai ogromne wrażenie.

- Myślę, że nadal pokutuje przeświadczenie, że jedynie wariaci chodzą do psychologa. Jestem jednak przekonana, że można zapobiec wielkiemu cierpieniu, jeśli człowiek w porę poruszy w sobie drażliwe sprawy.

Mai zaburczało złowrogo w brzuchu i kilka osób z klasy zaczęło chichotać.

Psychoterapeutka, nie mrugnawszy nawet okiem, kontynuowała.

- Dla wszystkich, którzy chcieliby przeczytać moją książkę lub porozmawiać o jakimś problemie, położę tu z przodu wizytówki.

Dlatego Maja odważyła się wziąć jedną z nich. Może kiedyś zadzwoni. Albo zamówi sobie książkę. Albo napisze list do pani Gunther.

\*

Maja zamknęła za sobą po cichu drzwi. Nie chciała spotkać Yasmin lub Annegret, gdyby przypadkiem były u nich w domu. Nie chciała też widzieć się z matką. Nie miała ochoty rozmawiać z kimkolwiek na temat tego odczytu.

Musiała jedynie uważać na siódmy stopień, który skrzypiał.

Była już na dziewiątym, kiedy z salonu dobiegł ją cichy, osobliwy śmiech. Tak nie śmiały się ani Yasmin, ani Annegret,

74

nie mówiąc już o matce. Prawdopodobnie to telewizor. Czyżby więc nikogo nie było jeszcze w domu? Potem znowu usłyszała śmiech i głęboki, męski głos. Na pewno jakiś serial. Dziwne, że mama zapomniała wyłączyć telewizor. Zawsze bardzo dokładnie to sprawdzała.

Maja zeszła z powrotem na dół i otworzyła drzwi do salonu.

Zobaczyła na tapczanie dwie osoby. Mężczyzny nie знаła. Obok siedziała matka. Miała zaczerwioną twarz, a na jej ramieniu spoczywała dłoń nieznajomego.

- Co ty tu robisz?

Głos matki stał się znowu normalny, a śmiech ustał.

Maja wlepiła oczy w jej zarumienione policzki i leżącą na ramieniu dłoń.

Henny Schneider, czując na sobie ten wzrok, odsunęła się nieco. Mężczyzna zakłopotany wyszczerzył zęby w uśmiechu i zapalił papierosa.

- Powtarzam, co tu robisz? - pytanie brzmiało przeraźliwie, wręcz złowrogo.

- Mieszkam tutaj - odparła Maja. Była to naprawdę idiotyczna odpowiedź, więc dodała jeszcze. - Nie mieliśmy ostatniej lekcji.

Potem obróciła się na pięcie i poszła na górę. Tym razem siódmy stopień już zaskrzypiał.

Nastawiła głośno muzykę. Płytę Jima Croce'a. Był ulubionym piosenkarzem jej ojca. Piosenkę Time in a bottle włączyła na cały regulator. Mimo to usłyszała pukanie do drzwi.

- Maju, otwórz! - zawołała matka. Ale Maja zamknęła drzwi swojego pokoju na klucz. Wbrew domowym regułom. Chciała być sama. Nie słuchać wyjaśnień, nic nie mówić i żeby nikt na nią nie patrzył. Nie pragnęła niczego więcej, jak tylko zanurzyć się w muzyce.

Time in a bottle opowiadało historię młodej kobiety, która zmarła na raka.

Po raz pierwszy od siedmiu miesięcy Maja płakała po swoim ojcu. Na początku popłynęło z jej oczu tylko kilka pojedynczych kropli, ale potem było ich coraz więcej i więcej. Zanosila się od płaczu, szlochając spazmatycznie. Kiedy jasiek był już

75

zupełnie mokry od łez i klejący od śluzu oraz śliny, powoli wyprostowała się. Poczula głód. Nie patrząc w lustro, zeszła na dół do kuchni. Matka siedziała przy filiżance kawy. Mężczyzna już wyszedł.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedziała Henny Schneider. Maja wyciągnęła chleb i ukroiła sobie dwie kromki - sto

dziewięćdziesiąt kalorii, potem posmarowała je masłem - pięćdziesiąt kalorii i na każdą nałożyła plasterk edamera - sto pięćdziesiąt kalorii. Razem prawie czterysta kalorii.



- Chcę z tobą porozmawiać - powtórzyła matka.

Maja zaczęła na stojąco opychać się chlebem. Jadła łączywie, wielkimi kęsami, które przeżuwała i połykała. Znowu gryzła, przeżuwała i połykała.

- Maju!

- Tak? - zapytała z pełną buzią. Obróciła się w stronę kranu, nalała sobie pełną szklankę wody i przepłukała usta. Następna kromka, dwa trzy kęsy, przeżuwanie, połykanie, przeżuwanie, połykanie. Jeszcze jedna szklanka wody.

- Musisz w ten sposób jeść? - zapytała matka.

Maja wykrzywiła usta i znowu nalała sobie wody. Potem usiadła przy stole. Obiema dłońmi opłotła szklankę. Była zimna i twarda w dotyku. Niczym pręty klatki z żelaza. Tkwiła schwytna w klatce strachu, zwątpienia i samotności. W żołądku ciążyła jej wielka bryła z chleba, masła i sera.

Przez chwilę znowu poczuła, jak niewidzialna ręka ściska ją za gardło, a zaraz potem, jakby w zwolnionym tempie zobaczyła zarumienioną twarz matki siedzącej na tapczanie i dłoń na jej ramieniu.

Gdzieś z oddali dobiegł ją głos - „Dla mnie żadne inne ramię nie wchodzi już w rachubę. Dirk był tym pierwszym i jedynym. Może to staromodne, ale tak właśnie jest!”

„Od pogrzebu taty minęło siedem miesięcy.

O innym ramieniu naturalnie nie mogło być mowy.

Co zatem oznaczała ta ręka? Nic złego, prawda?”

Powiedziała to na głos.

Henny zdębiała w pierwszej chwili, a potem uderzyła Maję w twarz.

76

- Jak możesz tak mówić? Na co ty sobie pozwalasz?

Policzek palił ją. Całkiem przyjemne uczucie. Autentyczny ból. Taki jak po okaleczeniu się potłuczonym szkłem albo żyłką. To samo musiała odczuwać Annę. Fizyczne cierpienie przynosiło ulgę.

Spojrzała na matkę.

Sprawiała wrażenie przestraszonej, wściekłej, obcej i straszliwie bezradnej.

W korytarzu leżał jeszcze szkolny plecak. Wychodząc, Maja zabrała go ze sobą. Niemal bezwiednie. W bocznej kieszeni schowana była portmonetka. Będzie teraz potrzebowała pieniędzy.

9

Niewiele myśląc, ruszyła w kierunku nadreńskiej promenady. Tu, przechylona przez metalowe kraty, obserwowała przez pewien czas statki. Na wodzie panował niewielki ruch, może dlatego, że większość łodzi chciała dotrzeć pod wieczór do swoich portów. Zerwał się silniejszy wiatr i Maja, chociaż miała na sobie ciepłą bluzę z kapturem, zaczęła marznąć.

Początkowo zamierzała pojechać do Moni, teraz doszła jednak do wniosku, że to idiotyczny pomysł. Rodzice Moniki na pewno od razu zadzwoniliby do jej matki.

Uciec do Holandii? Z Emmerich można by dojechać autobusem do Arnheim, a stamtąd pociągiem do Amsterdamu. No tak, a potem?

Miała czternaście lat i niestety nie wyglądała na dużo więcej. Wpadłaby przy pierwszej policyjnej kontroli. Oczywiście mogła się zamelinować u jakiegoś kumpla. Amsterdam to prawdziwe Eldorado dla młodocianych uciekinierów i autsaj-derów. Ale bała się. Obce miasto, obcy ludzie, obce niebezpieczeństwa!

77

Instynktownie czuła, że nie jest to najlepsze wyjście.

Co zatem powinna uczynić? Wrócić do domu i wysłuchiwać wyjaśnień matki?

Dlaczego siedem miesięcy po śmierci taty robiła to w ich wspólnym pokoju z jakimś obcym facetem?

Maja usiadła na ławce i spojrzała na mętne wody Renu. Jej analityczny umysł zaczął pracować. Dlaczego właściwie poczuła się dotknięta? Jasne, tato nie żył dopiero od siedmiu miesięcy. Siedem miesięcy to czasami bardzo długo.

Pokój? No tak, to było niesmaczne. Ale w każdym razie lepsze niż sypialnia i małżeńskie łóżko.

Dramatyczna deklaracja matki: „Dla mnie żadne inne ramię nie wchodzi już w rachubę”. Maja westchnęła głęboko. Może jakoś tak wyszło. Może mama miała właśnie chwilę słabości. To całkiem prawdopodobne. Przecież wcale nie była jeszcze taka stara. Pomyślała o Gudrun Gunther, po niej wręcz oczekiwałyby jakiegoś młodego kochanka. Ale jej mama była inna. Czyżby? Bardzo trudno jest patrzeć na matkę jak na normalną kobietę. Poza tym ten facet był od niej trochę młodszy. No i co z tego? Dlaczego tylko mężczyźni mają mieć młodsze przyjaciółki? Przecież Mattrowitch też jest starsza od swojego faceta. Myśląc o nauczycielce od gimnastyki, przypomniała sobie, że ta kazała jej zadzwonić w razie problemów. Gudrun Gunther była przyjaciółką Elli Mattrowitch. Maja powoli podniosła się z miejsca. Zmarzła do szpiku kości. Było już niemal zupełnie ciemno. Zeszła w dół reńską promenadą, potem ruszyła wzdłuż Kleiner Wall w kierunku poczty. Przed nią stały dwie budki telefoniczne. W jednej z nich leżała książka z numerami telefonów.

Mattrowitch. Jest - Ella Mattrowitch. Nic więcej, tylko nazwisko i adres Kurfurstenstrasse 11.

Maja wystukała numer i czekała w napięciu. Może zaraz zgłosi się automatyczna sekretarka. Co ma powiedzieć? Najlepiej będzie, jeśli od razu odwiesi słuchawkę. Tak czy owak to chyba najlepsze rozwiązanie.

- Mattrowitch, słucham!

Maja przełknęła ślinę i odchrząknęła.

78

- Pani Mattrowitch? -Tak?

- Mówi Maja. Maja Schneider!

- Maja? Tak, oczywiście, Maja Schneider - zamilkła na chwilę.

- W czym mogę ci pomóc, Maju?

- Nie wiem! - to przecież istne szaleństwo, żeby dzwonić do nauczycielki. Z jakiej racji miałyby jej pomagać? Tylko dlatego, że kiedyś to zaproponowała? Gdyby chociaż Maja miała jakiś problem! Ale jakie ona mogła mieć problemy? Ze jakiś facet obściskiwał jej matkę? No cóż, obściskiwał to chyba za dużo powiedziane. A może nie? W każdym razie nie wypada przecież o tym mówić.

- Może zajrzałaś do mnie, co ty na to? - zapytała Ella Mattrowitch. - Przez telefon źle się rozmawia.

- Uhm - wymruczała Maja. Najchętniej bez słowa odłożyłaby słuchawkę, ale wtedy nauczycielka na pewno zadzwoni do matki. I co potem? Nie widziała żadnego wyjścia z tej sytuacji. Nagle znowu usłyszała głos Gudrun Gunther: „Młodzi ludzie, którzy nie widzą wyjścia, nie widzą już sensu w życiu”. Oczywiście nie zamierzała popełnić samobójstwa. Już na samą myśl o tym poczuła bolesne rwanie w piersiach. Ale na pewno byłoby przyjemnie tak po prostu zasnąć i nigdy więcej się nie obudzić. Nie, ten telefon to kretyński pomysł. Mattrowitch nie była żadnym rozwiązaniem.

- Maju! - głos Elli Mattrowitch brzmiał ponaglająco. - Skąd dzwonisz?

- Z poczty głównej.

- Wiesz co, przyjadę po ciebie. Będę tam za dziesięć minut. Zostań tam, gdzie jesteś. - Ostatnie zdanie zabrzmiało jak rozkaz.

„Zostań tam, gdzie jesteś”. Maja ścisnęła w dłoni słuchawkę, z której dobywał się jeszcze sygnał tut-tut-tut.

Oparta głowę o szklaną ścianę i zamknęła oczy. Ściana była chłodna. Jak dłoń przyłożona do czoła.

Powolutku osunęła się i przycupnęła na podłodze. Tak znalazła ją nauczycielka. Wkrótce potem siedziała już z pod-

79

ciągniętymi pod brodę kolanami na tapczanie w przytulnym pokoju Elli Mattrowitch. Ta przykryła Maję miękkim, wełnianym pledem i postawiła przed nią na stole kubek gorącej czekolady. Dziewczyna na moment zawahała się, czekolada z mlekiem - sto pięćdziesiąt kalorii, ale potem, podziękowawszy cicho, zaczęła się delektować niezwykłą słodczą napoju, próbowała na języku jego pełny smak i czuła rozkoszne ciepło przepływające przez swoje ciało.

- Chcesz coś zjeść?

Maja bez słowa potrząsnęła głową. Zresztą w ogóle nie powiedziała już nic więcej niż „dziękuję”, a Ella Mattrowitch przez długi czas o nic nie pytała. Obie tak sobie siedziały przy dźwiękach muzyki cicho wypływającej z odtwarzacza. Maja rozpoznała celtyckie brzmienie, które przypominało kołysane na wietrze fale. Mogłaby tak siedzieć całą wieczność, powoli się rozgrzewając, w przytłumionym świetle lampy z abażurem, opatulona w wielki, miękki, wełniany koc.

- Chcesz zostać tu dzisiaj na noc? „Czy chcę?”

Maja nie wiedziała. Była coraz bardziej zaniepokojona.

- Mam pokój gościnny - dodała nauczycielka. Dziewczyna podciągnęła pled pod samą brodę. Jeśli nie

zawiadomi matki, to ta na pewno zgłosi na policji jej zaginięcie i będzie wściekła. A Leonard? Maja nie miała pojęcia, jak on zareaguje. Rzadko się odzywał. W każdym razie do niej. W ogóle stał się jakiś małowimny. Kiedy pomagała mu przy odrabianiu lekcji, to zwykle odpowiadał opryskliwie.

- Już dobrze, już dobrze - rzucił ostatnim razem - kapuję! Przecież nie jestem idiotą!

- Zadzwoń do twojej mamy! - Ella Mattrowitch przerwała rozmyślania Mai. - Powinna oczywiście wiedzieć, gdzie jesteś.

W oczach dziewczyny dostrzegła strach, więc dodała jeszcze. - Załatwię to. Czasami chwila wytchnienia jest całkiem wskazana. Dla wszystkich zainteresowanych.

Jak to brzmi - dla wszystkich zainteresowanych. Kto jest tym zainteresowanym? I co Mattrowitch ma na myśli? Dla-

80

■

czego Maja do niej zadzwoniła? Czy bała się, że coś sobie zrobi? Jak Renata? Być może. Choć w jej przypadku to oczywiście absurdalne.

Jeśli jednak Gudrun Gunther była przyjaciółką Mattrowitch, to musiały często rozmawiać na temat problemów dzieci i młodzieży. A może nauczycielka cierpi na syndrom zbawcy? Przybywajcie dziatki, ja wam wszystkim pomogę! Bzdura, przecież w szkole nikomu się nie narzuca. Zważyła Maję dopiero wtedy, kiedy tej zakręciło się w głowie. To chyba było wieki temu! No i zadzwoniła też do doktora Vossa.

Teraz rozmawiała przez telefon z jej matką. Aparat stał w korytarzu. Maja słyszała jedynie uspokajający głos Elli Mattrowitch. Później przez dłuższą chwilę nauczycielka powtarzała tylko „naturalnie” albo „to przecież zrozumiałe”, albo „tak, tak, jestem o tym przekonana” i na koniec powiedziała niemal pocieszającym tonem. - Proszę się nie martwić, pani Schneider! Wszystko będzie dobrze!

Maja uznała, że to lekka przesada. „Niby dlaczego wszystko miało być dobrze? Co ta Mattrowitch może wiedzieć o jej problemach? Albo o problemach jej matki? Jeśli matka w ogóle ma jakieś problemy! W końcu po śmierci ojca stwierdziła, że życie płynie dalej. No tak, oczywiście płynęło dalej. Tylko nie dla taty. Potem wyniosła jego krzesło. I przestała o nim mówić.

Jasne, dzisiaj ma problem - córka wróciła za wcześnie do domu. I na dodatek zrobiła się bezczelna. Tak, to na pewno problem!”

Maja odczuła jakby lekką złość, ale irlandzka muzyka ludowa natychmiast ją rozwiła. Dziewczyna zamknęła oczy. „Zasnąć i już nigdy się nie obudzić”.

- Teraz wypijesz filiżankę bulionu. Sama ugotowałam go wczoraj na wołowinie, jest klarowny, chudy i zdrowy!

„Jedna filiżanka bulionu to sześćdziesiąt kalorii - pomyślała Maja. - Ta jest wyjątkowo duża, a więc na pewno ma ze sto kalorii”.

Mimo wszystko pachniało kusząco. Dlatego znowu powiedziała tylko. - Dziękuję.

Wtedy Ella Mattrowitch zaczęła powoli snuć opowieść.

81

O sobie samej. O swoim dzieciństwie oraz o ojcu, który pił i zawsze, kiedy był pijany, stawał się agresywny.

- Bił wszystkim, co miał w zasięgu ręki - powiedziała zanurzona w skórzanym, stojącym naprzeciwko fotelu. - Najpierw tylko mamę, potem także siostry i mnie. - Wypiła łyk bulionu ze swojej filiżanki. - A ja robiłam wszystko, żeby zachować na zewnątrz pozory. Byłam przecież najstarsza. Czułam się odpowiedzialna. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział o tym, co się dzieje u nas w domu.

Pochyliła się do przodu i w zamyśleniu powiodła palcem wokół cienia, jaki na stoliku rzucała stojąca lampa.

- Najgorsze było to, że czułam się coraz bardziej podle. Ponieważ mój tato był naprawdę kochany. To znaczy tak długo, jak pozostawał trzeźwy.

Dziewczyna zastanawiała się, dlaczego nauczycielka jej o tym opowiada. Przecież Mai nikt nie bił. Dzisiejszy policzek to nieporozumienie. Poza tym jej kąśliwa uwaga, że nie ma w tym nic złego, też była bezczelna.

- Wyprowadziłam się z domu, tak szybko jak mogłam, na dodatek rozpoczęłam studia w innym mieście - ciągnęła nauczycielka. - Byłam przekonana, że moje dzieciństwo to już historia i odtąd wszystko będzie inaczej.

Zamilkła.

- A nie było? - Maja spytała raczej przez grzeczność. Tak naprawdę wcale jej to nie obchodziło.

Ella potrząsnęła głową.

- To podle uczucie z dzieciństwa tkwiło we mnie głęboko. Czułam się bezwartościowa. Ojciec mnie bił, a mama nigdy nie pomogła. Myślałam więc, że to ze mną jest coś nie w porządku.

- Ale to bzdura! - tym razem całkiem przytomnie zauważyła Maja. - Dlaczego miałyby pani być temu winna? Dzieci należy chronić. A jeśli ojciec pił, to przecież jego problem.

Nauczycielka śmiejąc się, skinęła głową.

- Dokładnie tak. Rozum mówił mi to samo, ale czułam się jak kompletne zero. Dlatego kolejno wchodziłam w związki, które nic nie były warte.

Teraz w Mai obudziło się autentyczne zainteresowanie.

82

- Dlaczego nic nie były warte? Ci faceci też pili? Nauczycielka wykonała ręką zaprzeczający gest.

- Nie tylko. Ale dopiero potem zrozumiałam, że to zaklęty krąg - po prostu nie lubiłam siebie. Uważałam, że jestem bezwartościowa. I ciągle trafiałam na mężczyzn, którzy tak mnie traktowali.

Maja nie do końca wszystko rozumiała. Była jednak zbyt zmęczona, żeby teraz o tym myśleć. Zresztą, co to ma z nią wspólnego?

- Chyba już się położysz. Rano zobaczymy, co dalej!

\*

Tej nocy spała niespokojnie. Nie nawykła do obcego łóżka. Na ścianie księżyc kreślił dziwaczne cienie. W pewnym momencie włączyła nocną lampkę.

Zaczęła myśleć o rozmowie z nauczycielką.

„Czułam się jak kompletne zero”.

Patrząc na nią, wręcz trudno było w to uwierzyć: ciemne loki, które okalały wąską twarz i idealna figura. Do tego była pewna siebie, ale nie zrozumiiała. Tak jak jej przyjaciółka, ta pisarka. Choć figura tamtej rzeczywiście pozostawiała wiele do życzenia. Maja zastanawiała się nad tym, co łączy te dwie kobiety, w czym są do siebie podobne, ale nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Niespokojnie kręciła się w łóżku, czuła każdą kość i każdy mięsień, jakby przebiegła cały maraton.

Nie wiedziała, kiedy ponownie zasnęła. Miała krótki sen o polipie, który oplótł ją swoimi mackami, a jego wielkie ślepie śmiały się do niej. Próbowwała mu uciec, czmychając między czułkami, ale jakby się nie starała, zawsze jedna z nich stawała jej na drodze. Obudziła się zrana potem i z krzykiem na ustach. Na wpół przytomna spojrzała dookoła. Ani śladu polipa. Usiadła na łóżku i potrząsnęła głową. Taki sen mógłby chyba zainteresować psychologa albo tłumacza snów. Przez chwilę zadumała się nad metaforą, którą wykorzystała pani Gunther. Maja również odnosiła wrażenie, że żyje w klatce ze strachu i samotności. Macki olbrzymiej mątwy także przypominały klatkę. No tak, to prawdopodobnie wszystko tłumaczy

83

- odczyt dalej oddziaływał na jej podświadomość. Potem ten wczorajszy incydent z matką, a wieczorem jeszcze wynurzenia Mattrowitch. Trochę za dużo jak na jeden dzień.

Maja poszła do łazienki i wypila dwie szklanki wody. Była już całkowicie rozbudzona. Spojrzała na zegarek - dopiero piąta. Pora na roznoszenie gazet. Ach, nie, przecież mama kategorycznie jej tego zabroniła. Słyszając hulający na dworze wiatr, z rozkoszą wpełzła z powrotem pod kołdrę. W łóżku było ciepło, jak w małej jaskini. Gdyby tylko nie te natrętne powracające myśli! Myśli przypominające strzępki chmur: „...gruba, tłusta, brak poczucia własnej wartości, mama, Leonard, Renatę, Bernd, trzecie oko, głód, głód, głód...”

Nie, lepiej nie myśleć.

Mogłaby przecież dokończyć wypracowanie o Czarodzie-skim flecie. Najbardziej przypadły jej do gustu dwie pieśni. Pierwsza, Ten obraz rozsiewa blask, rozlega się w chwili, gdy Tarnino po raz pierwszy widzi namalowany portret Paminy. Maja nie rozumiała, dlaczego niektórzy uczniowie zaczęli w tym momencie chichotać. Co prawda język był totalnie archaiczny, ale żarliwość, z jaką śpiewał solista, wprowadziła ją w drżenie. Druga aria nosiła tytuł W świątyni świętych progach nieznaną zemsty jadł Słyszając ją, czuła się jak w kościele. Ten tekst pragnęła wykorzystać jako wprowadzenie

do wypracowania, dlaczego Czarodziejski flet tak bardzo jej się spodobał. Ponieważ istnieje muzyka, która jest ponadczasowa.

Pod koldrą przysunęła sobie nogą plecak. Chciała jeszcze raz przeczytać libretto. To odwróci jej uwagę. Szperając między podręcznikami, zeszytami i piórnikiem, natknęła się na kartkę od doktora Vossa.

Widniało na niej nazwisko psychoterapeutki. Gudrun Gun-ther - odczytała Maja. No tak, co za przypadek! Nie, oczywiście, że nie! Ella Mattrowitch dzwoniła do doktora Vossa. Gudrun Gunther zaś napisała książkę Za kratami i była jej przyjaciółką.

1 Autorem wszystkich zamieszczonych w tej książce tłumaczeń Czarodziejskiego fletu jest B. Ostromięcki - przyp. tłum.

84

Maja powoli rozłożyła listę. Objawy apogexia nervosa:

1. Nieregularna menstruacja lub jej całkowity brak
2. Chroniczne zmęczenie
3. Wypadanie włosów
4. Ogólne osłabienie
5. Kłopoty z koncentracją
6. Zawroty głowy
7. Bóle głowy
8. Halucynacje
9. Palpitacje, arytmia serca
10. Bóle żołądka
11. Uczucie wzdęcia
12. Plucie krwią
13. Próchnica zębów
14. Zaparcia
15. Krwawienie z odbytnicy
16. Kamienie nerkowe
17. Zapalenie nerek
18. Nabrzmiąle kostki

Pod spodem było jeszcze napisane: „Nie muszą Państwo stwierdzić u siebie wszystkich objawów! Zaznaczenie ponad pięciu «tak» stanowi już sygnał, żeby poważnie zaniepokoić się stanem swojego zdrowia”.

Poniżej, wielkimi czarnymi literami dodano jeszcze: „Czy nie czas przestać się bawić w chowanego? Okłamywanie samego siebie na dłuższą metę może prowadzić do śmierci!”

- Uhm - wymruczała Maja. Była pod wrażeniem. „Czy bawi się w chowanego? Niewykluczone. Przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie. No i oczywiście liczenie kalorii. Ale każdy ma swojego hysia!”

Znowu rzuciła okiem na listę.

„Czy ma więcej niż pięć objawów? Krwią w każdym razie nie pluje. Włosy też jej nie wypadają, a odbył nie krwawi. Co z resztą?”

Nieco oszołomiona chwyciła za długopis i jeden po drugim zaczęła odhaczać kolejne symptomy. „Brak menstruacji - tak.

85

Wypadanie włosów - nie, a może jednak? Kilka zawsze zostaje na podłodze, ale to przecież normalne. A więc ten punkt odpada! Ogólne osłabienie - tak. Kłopoty z koncentracją - tak. Zawroty głowy - tak. Bóle głowy - tak. Halucynacje - nie. Albo tak! Dopiero raz, ale trzecie oko Bernda było chyba przywidzeniem. Czy jeden raz też się liczy? OK - tak! Palpitacje -tak. Bóle żołądka - tak, i to jakie! Uczucie wzdęcia - tak. Zaparcia - tak, ale bierze przeciw nim małe, zielone pastylki. Próchnica - nie. Ostatecznie bardzo dokładnie szoruje zęby. -Maja zastanowiła się. - Po czym poznać, czy ma kamienie nerkowe? A więc to odpada! Zapalenie nerek też nie. Doktor Voss prawdopodobnie by to stwierdził. Nabrzmiałe kostki? - Wysunęła spod kołdry nogę - tak, OK, również nabrzmiałe kostki”.

Skrupulatnie policzyła wszystkie „tak”. Dwanaście. Zaznaczenie ponad pięciu jest już sygnałem, żeby poważnie zaniepokoić się stanem swojego zdrowia. Ona odhaczyła dwanaście. No powiedzmy, że może sobie darować te halucynacje. Cóż to takiego zobaczyć trzecie oko? Jeden raz to jeszcze nic! Potem wzrok Mai znowu padł na wytłuszczone zdanie - „Okłamywanie samego siebie na dłuższą metę może prowadzić do śmierci!”

Brzmiało dość dramatycznie - „Prowadzić do śmierci!” Była zmęczona, smutna i świadoma własnej winy. Co powiedziała nauczycielka: „Czułam się jak kompletne zero!” Ale Mattro-witch przecież bito. To coś zupełnie innego! Wyjąwszy ten jeden policzek, mama nigdy w życiu jej nie uderzyła. Nie mówiąc o ojcu. Już na samą myśl o tym, że mógłby ją zbić, wykrzywiła wargi w żalonym uśmiechu. Ale z drugiej strony nigdy więcej jej nie ochroni.

Przed kim miałby ją chronić?

W tym momencie znowu napłynęły wszystkie myśli, które Maja stanowczo usiłowała od siebie odsunąć.

Położyła kartkę na kołdrze.

„No dobra, ma jedenaście objawów anoreksji! Ale czy to znaczy, że jest chora? Może po prostu ma problem. Ale kto go nie ma? Poza tym trzeba się zająć Czarodziejskim fletem.

Podsunęła sobie pod oczy libretto.



„Tarnino musi zachować trzy cnoty: stałość, cierpliwość i milczenie. Przechodzi niejedną próbę, żeby uwolnić swoją ukochaną Paminę. Prawdziwa miłość - co za bzdura! Miłość do obrazu! No tak, jednak trąci myszką!”

Znowu cisnęły się jej do głowy słowa nauczycielki: „Ponieważ sama siebie nie lubiłam, pakowałam się w kolejne nieudane związki”.

Na szczęście ona nie jest w żadnym „związku”. Co to znaczy związek? Raz umówiła się z Berndem. Potem go odwiedziła. Dobrze jej było w jego towarzystwie, ale czuła też strach. Strach przed strachem. Strach przed bliskością. Strach przed tymi przeklętymi kaloriami.

Maja zapragnęła przestać się bać.

10

Ella Mattrowitch przyniosła Mai do łóżka filiżankę herbaty. Gorącej, pachnącej, ziołowej herbaty.

- Weź prysznic, a potem zjemy śniadanie - zaproponowała.

Dziewczynę natychmiast ogarnęła panika.

„Śniadanie? Może jeszcze świeże, ciepłe bułeczki albo chrupiące rogalce?” Najchętniej zostałyby w łóżku, naciągnęła na głowę kołdrę i odgrodziła się od tego okrutnego świata. Dlaczego właściwie okrutnego? Poza tym na pewno przekona nauczycielkę, że nie jada dużo na śniadanie. Przecież wiele osób nie potrafi rano przełknąć ani kęsa.

To samo powtórzyła przy stole.

- Rozumiem - odparła spokojnie Mattrowitch, nalewając sobie następną filiżankę kawy.

„Teraz będzie próbowała przycisnąć mnie do muru, przekonywać, jak to zdrowo jeść rano śniadanko i że tak czy owak jestem już za chuda”.

Jednakże Ella Mattrowitch powiedziała coś zupełnie innego.

87

- Chcesz u mnie zostać kilka dni? Od poniedziałku zaczynają się ferie. Mogłybyśmy razem coś zorganizować? Oczywiście musimy najpierw zapytać o zgodę twoją mamę!

Na Maję spłynęła fala ulgi.

„Och tak, to byłoby całkiem miłe. Kilka dni z dala od domu. Bez stresu, bez odpowiedzialności, po prostu móc być sobą”.

W tej chwili znowu poczuła strach.

„Dlaczego Mattrowitch jej to proponuje? Czy nie będzie jej zmuszać do jedzenia? Tu nie ma Leonarda, który odwróciłby uwagę od niej”.

- Chyba się nie uda - powiedziała cicho.

- Ale chciałabyś?

Maja wzruszyła ramionami.

„Jeśli zostawi ją w spokoju. Jeśli będzie tak ciepło i przytulnie jak wczoraj wieczorem. Jeśli mama nie dostanie białej gorączki. Jeśli nikt nie będzie jej zmuszać do jedzenia...”

Spojrzała pożądliwym wzrokiem na pachnące bułki. Z ociąganiem wzięła chleb razowy - czterdzieści kalorii - i położyła na niego plasterek sera - sześćdziesiąt pięć kalorii, a potem jak ptaszek dziobała kęsek po kęsku.

- Mam zapytać twoją mamę?

Ciepłe, brązowe oczy nauczycielki nagle zaczęły jej przypominać oczy ojca. Poczowała łaskotanie w nosie i udała, że kaszle. Podczas ataku kaszlu łzy często wzbierają się pod powiekami.

Ella Mattrowitch przez cały czas siedziała spokojnie na krześle.

- Lepiej? - zapytała, gdy Maja już się uspokoiła. Dziewczyna potaknęła i otarła oczy.

- Zakrztusiłam się!

- Tak - powiedziała Ella - tak, już dobrze. - A potem powtórzyła. - Czy mam zapytać twoją mamę?

„Właściwie dlaczego nie? Najwyżej odmówi. I tak jest już wściekła. Może za parę dni trochę jej przejdzie. Jeśli Mattrowitch zacznie mi działać na nerwy, to wystarczy przecież wrócić do domu”.

- Oczywiście, chciałabym - nie zabrzmiało to zbyt entuzja-

88

stycznie. W tym stwierdzeniu kryły się wszystkie dręczące ją „Jeśli”.

Znowu słyszała tylko argumenty nauczycielki - że jest sama podczas ferii i chętnie zorganizowałyby coś wspólnie. Czy Maja może u niej spędzić kilka dni? Nie, to nie ma nic wspólnego z uciekaniem od problemów - odpowiedziała najwyraźniej zapytana przez matkę - a wręcz przeciwnie. Maja nastawiła uszu.

„Jak to raczej wręcz przeciwnie? I niby o jakie problemy chodzi?”

Ella Mattrowitch znowu kilka razy powtórzyła „tak” i „oczywiście”, a potem „do zobaczenia wkrótce!”

Na dźwięk tych słów Maję ogarnął przejmujący chłód, chociaż piła akurat gorącą herbatę owocową. Chyba nic z tego. Musiałby się wydarzyć jakiś cud. W końcu Leonard też ma ferie. Ona, starsza siostra, korepetytorka, będzie więc niezastąpiona.

- Załatwione - oznajmiła Ella Mattrowitch. - Zaraz pojedę do twojej mamy i przywiozę dla ciebie jakąś czystą bieliznę. Masz dzwonić co wieczór i informować, jak się czujesz.

Widząc zdziwienie na twarzy Mai, uśmiechnęła się.

- Twoja mama jest dorosłą i silną kobietą. Poradzi sobie. Zauważyła, że usta dziewczyny lekko drgnęły, więc dodała

jeszcze. - Ona pragnie twojego dobra. Jestem pewna. Nawet jeśli czasami działa ci na nerwy. Matki zawsze działają na nerwy. Nawet te najlepsze na świecie. Tak samo jak nauczyciele.

„Moja mama nie działa mi na nerwy - chciała zaprotestować Maja. - Moja mama jest ze mnie dumna. Jest w porządku. Wczorajszy incydent to chyba jakieś nieporozumienie. Co mogła robić ta dłoń na ramieniu mamy?” Nauczycielka jednak nie wiedziała nic o ręce, śmiechu i zarumienionej twarzy, Maja powstrzymała się zatem od komentarza.

- Przywiozę twoje rzeczy!

Dzień upłynął im w pełnej harmonii. Kiedy Ella Mattrowitch wróciła od matki Mai z małą torbą podróżną, zabrały się do sprzątania kuchni.

89

- Chciałam później iść na targ. Masz ochotę mi towarzyszyć?

Maja potrząsnęła głową. Nie, tylko nie to! Jeszcze ktoś ją zobaczy w towarzystwie nauczycielki! To ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła. Dopiero wezmą ją w szkole na języki. Właściwie, gdzie podziewał się kochanek Mattrowitch? Nie wypadało jednak pytać.

Podczas zmywania Ella sama jej to powiedziała.

- Mój przyjaciel wyjechał na tydzień ze swoim znajomym do klasztoru. Robi to każdego roku. Taki rodzaj rekolekcji.

- Co to takiego? - zapytała Maja. - „Czyby przyjaciel Mattrowitch zamierzał zostać zakonnikiem?”

- Takie ćwiczenia duchowe, które pozwalają człowiekowi się odnaleźć. Całkiem pożyteczne w naszych rozgorączkowanych czasach.

Zauważyła wyraz powątpiewania na twarzy Mai.

- No tak, mnie to też nie pociąga. Równie dużo daje mi szczerą rozmowę z przyjaciółką. Ale mężczyźni często podchodzą do tego inaczej. Rzadko pozwalają sobie na tak bliską przyjaźń. Dlatego niektóre uczucia są w nich głęboko ukryte -mówiąc to, polerowała szkło na wysoki połysk. - U kobiet oczywiście również. Właśnie o tym wczoraj rozmawialiśmy.

- Jak pani właściwie z tego wyszła? - spytała Maja. - Chodzi mi o to zaniżone poczucie wartości.

- Dzięki mojej przyjaciółce Gudrun Gunther. Uznała, że w tym przypadku terapia to żaden luksus. Poleciała mi dobrego terapeuty.

- Dlaczego nie podjęła się tego sama? Przecież powiedziała pani, że ona jest terapeutką.

Ella kiwnęła głową, chowając w szafie ostatnie umyte talerze po śniadaniu.

- Tak, zgadza się. I to bardzo dobrą. Ale przyjaźń i terapia nie idą w parze. Terapia dociera często do najgłębszych pokładów psychiki ludzkiej. Dlatego lepiej korzystać z pomocy niezależnej terapeutki lub - jak w moim przypadku - terapeuty.

- Co to znaczy: „najgłębszych pokładów psychiki ludzkiej”? Nauczycielka machnęła ręką.

90

- Nie potrafię ci tego zbyt dobrze wytłumaczyć. Może sama chciałabyś o tym porozmawiać z Gudrun? Zaprosiłam ją dzisiaj na kolację.

Dostrzegła strach i przerażenie w oczach Mai. Delikatnie dotknęła jej pleców.

- To było, zanim tu wczoraj przyszedł. Jeśli nie masz ochoty, to mogę iść do niej. Ale może mogłybyśmy wspólnie porozmawiać o jej książce? Przypuszczam, że ci się podobała?

- Tak, tak - wybąkała Maja.

Pułapka? Czy rzeczywiście przypadek? Spojrzała na duży kuchenny kalendarz. Stało tam czarno na białym - „niedziela wieczór: Gudrun”. Na dodatek z trzema wykrzyknikami.

OK, w końcu to żaden problem. Nagle może ją rozboleć brzuch i wróci do swojego pokoju. Jak to brzmi - swojego pokoju. Była tu przecież od niespełna dwudziestu czterech godzin.

- Pójdę teraz napisać wypracowanie o Czarodziejskim flecie - oznajmiła Maja, wieszając na haczyku ręcznik do naczyń.

Mimo kłopotów z koncentracją bardzo dokładnie zanalizowała związek uprowadzonej Paminy i jej matki, „królowej nocy”. Pamina kochała matkę nad życie i zlekła się jej dopiero, gdy ta zażądała od córki zabicia Sarastro. W oczach „królowej” uchodził on za złego demona, w rzeczywistości był jednak łagodnym władcą, największym mędrcom w gronie oświeconych.

Maja pomyślała o przyjacielu Elli Mattrowitch. Zapewne również szukał oświecenia albo swoich prawdziwych uczuć. U kobiet w takim wypadku mówi się chyba o samorealizacji. Co za frazesy! Czy nie można po prostu być sobą? Ale to wymaga zapewne wielkiej odwagi!

No tak, miała przecież popracować nad Czarodziejskim fletem.

Bardzo trudno skoncentrować się na jednej rzeczy.

Dobrze, wracajmy do tekstu: matka Paminy, z pozoru serdeczna, okazuje się kobietą pełną nienawiści. Pragnie wykorzystać córkę, aby strącić z tronu potężnego Sarastro. Kiedy dziewczyna zaczyna odkrywać prawdę, to z jednej strony,

w pierwszej chwili, czuje się wykorzystana, jednak z drugiej strony współczuje matce. Sarastro poucza ją, że największą „zemstą” jest wprawianie się w miłości bliźniego i zaniechanie nienawiści. A potem śpiewa właśnie ową arię, która przyprawiła Maję o gęsią skórkę.

„W świątyni świętych progach

Nieznany zemsty jad,

Gdy człowiek zmyli drogę,

Przez miłość znajdzie ślad.

Przyjazna go kieruje dłoń,

By lepszych światów szukał on".

Maja w zamyśleniu odłożyła libretto. W uszach jej zabrzmiał ponownie potężny głos solisty. Jeszcze szczerzej opatulila się kocem. Marzyła o tym, żeby już więcej nie marznąć, żeby móc się naturalnie cieszyć na dzisiejszy wieczór. Bo przecież to cudowne, że będzie mogła porozmawiać z samą panią Gunther. A jeśli ta rozpozna jej chorobę? Co wtedy? Czy coś powie?

„Przyjazna go kieruje dłoń,

By lepszych światów szukał on".

Maja pomyślała o liście objawów anoreksji, a potem o zdaniu: „Okłamywanie samego siebie na dłuższą metę może prowadzić do śmierci!"

Czy już nie najwyższa pora przestać się oszukiwać? Czy sama sobie z tym poradzi? Czy to nie kretynizm zwierzać się jakiejś psychoterapeutce? Czy nie wyjdzie na idiotkę, jeśli poprosi Gudrun Gunther o radę?

„Przyjazna go kieruje dłoń, by lepszych światów szukał on".

Maja spojrzała na rozplywające się przed nią litery. Tak bardzo chciała „szukać lepszych światów". Wolna od strachu.

Czy powinna spróbować? Nie wiedziała.

\*

Prywatnie Gudrun Gunther uśmiechała się równie rozbrajająco, jak wtedy, gdy zasiadła za biurkiem, żeby odczytać uczniom fragmenty swojej książki.

92

- Miło, że tu jesteś - powiedziała do Mai, przekroczywszy próg pokoju. - Ella dzwoniła do mnie, że dzisiejszy wieczór spędzimy we trójkę.

Uścisnęła rękę dziewczyny i usadowiła się w skórzanym fotelu.

- Ale najpierw coś do picia. Kieliszek czerwonego wina nie byłby wcale taki zły! Dzisiaj naprawdę sobie na niego zasłużyłam.

- Ciężki dzień? - spytała przyjaciółka.

-W normie - odpowiedziała psychoterapeutka, przez chwilę masując palcami skronie.

- Wolno pani rozmawiać o swoich przypadkach? - zagadnęła ją Maja.

Gudrun skinęła głową.

- Tak, ale oczywiście bez nazwisk. Co chciałabyś wiedzieć? Maja zakłopotana podciągnęła trochę wyżej koc. Znowu

usiadła w rogu tapczanu i narzuciła na siebie pluszowy, miękki pled. Ciepły i przytulny.

- Ach, właściwie nic konkretnego. Albo jednak - kim są pani pacjenci? Nie pracuje pani przecież w szpitalu?

- Prowadzę własną praktykę - wyjaśniła Gudrun Gunther.

- Zrobiłam specjalizację z zakresu psychologii młodzieżowej, zajmuję się więc małymi dziećmi, młodzieżą, ale także dorosłymi. Najczęściej w związku z ich dziećmi. Tak zwana terapia rodzinna.

- Małymi dziećmi?

Gudrun zaśmiała się cicho i wychyliła kieliszek za zdrowie swojej przyjaciółki.

- Tak. Pomyślałam właśnie o tej małej dziewczynce, którą skończyłam dziś leczyć - odchyliła się odprężona. - Ta mała...

- przez chwilę szukała dla niej imienia - dajmy na to Anna, przyszła do mnie ze swoją matką. Miała cztery lata i dosłownie czuła „gówniany strach” przed toaletą.

- Jak to?

Gudrun znowu parsknęła śmiechem. Był tak zaraźliwy, że Maja szybko poczuła, jak ogarnia ją błogie odprężenie.

- Nie rozgryżłam tego do końca. Prawdopodobnie ktoś ją

93

przestraszył w toalecie albo widziała jakiś film, a może zwykłą reklamę. W każdym razie bała się, że zostanie wessana przez rurę odpływową. Zatem nic dziwnego, że czuła strach przed pójściem do ubikacji.

- I udało się pani ją wyleczyć? Gudrun skinęła głową.

- Najtrudniej było wyciągnąć z dziewczynki, czego tak naprawdę się boi. Reszta wydawała się już dziecinną igraszką.

- Przesadzasz Gudrun! - Eła Mattrowitch potrząsnęła głową. - Terapia nie jest dziecinną igraszką!

- W tym przypadku, owszem. W sesjach towarzyszyła nam matka, która potem musiała ćwiczyć z małą w domu.

- Co ćwiczyć?

- Jak wiele Anny zmieści się w rurze odpływowej. Weszła tylko jedna noga. Kiedy dziewczynka spróbowała wsadzić obie, zabrakło miejsca. Dzięki temu zrozumiała, że jej nogi, pupa, a tym bardziej całe ciało nie mogą tak po prostu zniknąć w odpływie.

Kobieta ponownie skosztowała wina.

- Ale nie z każdym strachem można sobie tak łatwo poradzić i równie wyraźnie go rozpoznać. Najgorsze są lęki, które wydają się niedorzeczne, a tak naprawdę skrywają coś całkiem innego.

„Mam nadzieję, że nie myśli o anoreksji” - przemknęło Mai przez myśl. Wolałaby raczej słuchać o innych zaburzeniach.

- Proszę jeszcze opowiedzieć o jakimś przypadku! - poprosiła.

Gudrun Gunther machnęła ręką.

- Maju, nie bierz mi tego za złe, ale po prostu jestem głodna.

Zwróciła się w stronę przyjaciółki.

- Pięknie pachnie. Co dzisiajjemy?

- Zrobiłam coś zupełnie prostego - Ella podskoczyła, słysząc dzwonek zegara kuchennego. - O! Spaghetti też jest już gotowe.

Kilka minut później wniosła udekorowaną misę z żółtozłotym spaghetti, sosem pomidorowym w kolorze głębokiej czer-

94

wieni i połyskującymi niebiesko oliwkami. Do tego była sałata z orzeszkami piniowymi.

Maja westchnęła w duchu.

„Czy już zacząć udawać ból brzucha? Makaron jest strasznie kaloryczny. Jedna porcja to lekko licząc pięćset kalorii. A gdyby wzięła tylko kilka klusek? Sałaty nie musiała się obawiać. Oczywiście pomijając orzeszki piniowe. Orzechy i pestki to istne bomby kaloryczne. Mała garść orzeszków ziemnych mając nic sto pięćdziesiąt kalorii”.

- Sama sobie nałożysz? - Gudrun podała jej podgrzany półmisek ze spaghetti, sosem i oliwkami.

- Tak, tak, oczywiście!

Maja wzięła łyżkę spaghetti i rozłożyła ją równomiernie na talerzu. Za to nie żałowała sobie sałaty. Nauczycielka, płucząc małe, zielone listki, wyjaśniła bowiem, że doprawia ją tylko cytryną i paroma kroplami oliwy z oliwek.

Dziewczyna ostrożnie zrolowała dwie nitki spaghetti wokół widelca i zanurzyła je w sosie. Mmmh, pyszne!

To samo powiedziała Gudrun.

- Wyśmienity sos!

- Dziecinnie łatwe - oznajmiła Ella. - Wystarczy pokroić kilka pomidorów w drobną kostkę i na trzydzieści minut zostawić do naciągnięcia w wazie z oliwkami i ziarenkami pieprzu. Oczywiście do tego jeszcze wycisnąć ząbek czosnku -dodała, wręczając Gudrun półmisek ze świeżo startym parmezanem.

- Masz ochotę?

- Pytanie! Świeży parmezan jest jak kropka nad i! Przynajmniej jeśli o mnie chodzi.

Maja przeżuwała powoli. Odetchnęła z ulgą, że podczas jedzenia nie zwracały na nią najmniejszej uwagi. Raz po raz rzucały tylko przyjazne spojrzenia, nie komentując faktu, że nałożyła sobie jedną łyżkę spaghetti i zula sałatę jak łykowaty kawał mięsa. Orzeszki piniowe odsunęła ostrożnie na bok.

Ella zapaliła na stole dwie świece i Maja co jakiś czas z zadumą spoglądała w ich spokojne płomienie. W domu świeczki były rzadkością.

Nagle Gudrun wybuchła gromkim śmiechem.

- Spójrz, ale się upaprałam. Zawsze to samo ze spaghetti! - po brodzie spływała jej czerwona nitka sosu.

- Właśnie, niektórzy nigdy się nie nauczą! - rzuciła żartobliwie przyjaciółka.

Maja poczuła miłe odprężenie.

- Mam na deser jeszcze serek owocowy- oznajmiła Ella.

- Dawaj go tutaj! - Gudrun pociągnęła łyk czerwonego wina.

- Pomóc ci sprzątnąć ze stołu?

- Nie, nie, sama sobie poradzę!

Maja była szczęśliwa, że znowu może się trochę poruszać. Czy ma wziąć serek? Świeży serek z malinami! Minimum dwieście kalorii. Ale prawie nie tknęła makaronu. Właściwie może sobie jeszcze pozwolić na taki deser. Poza tym nie chciała, żeby nagle zwróciły na nią uwagę. Nie, tak naprawdę marzyła o tym, ale nie z powodu jedzenia. Wszystko szło całkiem nieźle. A może tak jej się tylko wydawało? Trudno przecież zajrzeć do czyjegoś wnętrza, pojąć, co ludzie tak rzeczywiście sobie myślą, czego pragną, czego oczekują od innych.

Kiedy skończyły deser - Maja spałaszowała serek, jakby nigdy w życiu nie jadła czegoś równie smakowitego - Gudrun zagadnęła ją

- Po moim odczycie wzięłaś wizytówkę. Dla przyjaciółki, jak powiedziałaś. Czy sądzisz, że będzie chciała porozmawiać ze mną o swoich problemach?

Było już dobrze po północy, ale Maja nadal leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć i gapiła się w sufit. Nad jej głową światło latarni ulicznej wyrysowało gondolę. Gondolę, na której można popłynąć hen daleko. Gdzieś donikąd. Do krainy nieważkości, bez jedzenia i picia, do krainy pełnej pięknych marzeń. Słyszała, jak matka stwierdziła kiedyś, że marzenia to „bu-

96

janie w obłokach". Maja zapragnęła zanurzyć się w takim obłoczku, puszystym, pachnącym i delikatnym.

Myślała o rozmowie z Gudrun Gunther. Potem o filmie Buntownik z wyboru.

Próbowała to wszystko jakoś sobie uporządkować.



Zaczął się od niewinnego pytania psychoterapeutki, czy „przyjaciółka” Mai nie chciałaby porozmawiać z nią o swoich problemach.

Dziewczyna w mig pojęła, że Gudrun nie kupiła kłamstwa o „przyjaciółce”. Jednakże to wcale nie było takie złe. Najważniejsze, że nie musiała mówić w pierwszej osobie. „Ja” jest przerażające, niebezpieczne, zbyt intymne.

Na początku złąkla się, że Gunther tak bez ogródek przeszła do rozmowy o problemach jej „przyjaciółki”, ale szybko zapanowała nad sobą.

- Spędziła pani dwa lata w klinice psychiatrycznej. Czy pani zdaniem to jedyny sposób, żeby pomóc mojej przyjaciółce? To znaczy, jeśli ona w ogóle pozwoli sobie pomóc.

- Widzisz, od razu trafiłaś w sedno - stwierdziła z uznaniem Gudrun Gunther. - Musi sama tego chcieć. Dopiero wtedy, kiedy człowiek uzna swój problem, może się z nim uporać. Myślisz, że już do tego dojrzała?

Maja przypomniała sobie listę objawów anorexia nervosa. Jedenaście razy musiała odhaczyć „tak”. Pomyślała o zamykającym ją zdaniu: „Zaznaczenie ponad pięciu «tak» stanowi już sygnał, żeby poważnie zaniepokoić się stanem swojego zdrowia”. I na ostatek jeszcze to pytanie: „Czy nie czas przestać się bawić w chowanego?” Nie żeby naprawdę martwiła się swoim zdrowiem, ale była zmęczona. Zmęczona ciągłym liczeniem kalorii, tym całym teatrem i trybem życia.

- Tak - odpowiedziała cicho. - Wydaje mi się, że ona dostrzega swój problem.

- Od jak dawna twoim zdaniem cierpi na zaburzenia łaknienia?

„Zaburzenia łaknienia to zawsze lepiej niż anorexia nervosa”.

Ale pytanie zaniepokoiło Maję.

97

„Dlaczego terapeutka chce to wiedzieć? Pułapka? Czyżby zaraz zamierzała ją zdemaskować, udowodnić, że nie ma żadnej przyjaciółki? Że to Maja Schneider jest tą dziewczyną z problemem?”

- Dlaczego pani o to pyta? - rzuciła asekurancko, niemal wrogo.

- Sama na początku zadałaś mi pytanie, czy twojej przyjaciółce może pomóc tylko klinika psychiatryczna. Najczęściej wszystko zależy od tego, jak długo pacjent lub pacjentka cierpi na anoreksję. Przykładowo w moim przypadku były to trzy lata. Przez długi czas czułam się silna i krzepka, mimo że byłam coraz słabsza. Miewałam jednak najbardziej „szalone” pomysły. Mówię „szalone”, chociaż oczywiście wówczas wcale tak nie uważałam. Po prostu święcie w nie wierzyłam.

- W co pani wierzyła? - Maja odważyła się zapytać. Gudrun Gunther przechyliła się na bok i z przepastnej, czarnej torby wyciągnęła jeden egzemplarz swojej książki.

- Tak czy owak chciałam ci to podarować dziś wieczorem. Może kiedyś pożyczysz ją swojej przyjaciółce?

Maja milczała, przesunęła palcami po błyszczącej obwolucie. Ilustrator nader sugestywnie przedstawił na niej przeraźliwie chudą dziewczynę o olbrzymich oczach. Stała za kratami przypominającymi więzienne okno. Wyraźnie było jednak widać, że może się przez nie prześlizgnąć.

- Pytałaś, w co wierzyłam - terapeutka ściągnęła Maję z powrotem na ziemię. - Sądziłam, że mimo ścisłej diety nie szkodzę swojemu zdrowiu. Poza tym uważałam, że przy wadze czterdziestu pięciu kilogramów nadal jestem tłusta i brzydka, i że jeśli znowu zacznę jeść, to utracę kontrolę nad swoim życiem. Była to dla mnie jedyna możliwość sprawowania władzy. Władzy nad własnym ciałem.

Maja, słysząc te słowa, mocno zacisnęła jedną dłoń w drugiej. Czuła narastające, niekontrolowane drżenie. Jak ziemia przed wybuchem wulkanu.

Siedząca naprzeciwko kobieta zdawała się tego nie zauważyć. W zamyśleniu obracała w dłoni kieliszek.

- Sądziłam również, że nie mogę nikomu zaufać. Wszyscy

98

wokół chcieli kontrolować moje życie. Każdy oczekiwał, że będę perfekcyjna. Tak naprawdę nikogo nie interesowało, jaka jestem, ani co mam do powiedzenia.

Drżenie powoli ustawało. Maja odetchnęła głęboko.

- Ale udało się. Napisała pani nawet książkę i ma pani ciekawy zawód!

Z kuchni wróciła Ella Mattrowitch. W milczeniu usiadła na drugim skórzanym fotelu. Jej twarz tonęła w mroku.

- Tak - odparła Gudrun Gunther. - Udało mi się i napisałam książkę o swojej chorobie. Mam też ciekawy zawód. - Pochyliła się nieco, żeby postawić na stole kieliszek. - Ale wiesz, która z moich decyzji była najważniejsza?

Maja pokręciła głową. Nie, oczywiście, że nie! Skąd miała to wiedzieć?

- Najważniejszą decyzją była ta, aby zacząć używać własnej woli z pożytkiem dla siebie, a nie przeciw sobie!

Maja zmarszczyła czoło.

- Co pani chce przez to powiedzieć?

- Ludzie cierpiący na zaburzenia łaknienia mają niesłychanie silną wolę. W przeciwnym razie nie mogliby głodować całymi latami. Najczęściej narzucają sobie bardzo surowe reguły. Na przykład każdego dnia tylko tyle a tyle kalorii.

„Pięćset” - pomyślała odruchowo Maja. Terapeutka kontynuowała.

- Jeśli chodzi o chudnięcie albo nawet głodowanie, to mają rzeczywiście silną wolę. Problem tylko w tym, że używają jej w niewłaściwym celu. Przez to głodowanie staje się przymusowe, a oni oddalają się od rzeczywistości. Są jak narkomani.

Maja słuchała jak urzeczona. Po raz pierwszy od wielu miesięcy czuła, że ktoś naprawdę z nią rozmawia. Docierało to do niej. Przenikało przez mur. Ale czy tego właśnie chciała? Co, jeśli mur zupełnie legnie w gruzach? Trzeba pozostać rzeczowym i odwrócić uwagę!

- To znaczy, że pani zdaniem Renata nie była słaba i tchórzliwa?

Gudrun Gunther potrząsnęła głową.

- Nie! Z pewnością nie! W branży modelek anoreksja jest

99

na porządku dziennym. W Hiszpanii uznano ją nawet za chorobę narodową numer jeden wśród dziewcząt. Ale jeszcze raz powtórzę - osoby z zaburzeniami łaknienia mają niesłychaną wolę. Muszą się tylko ponownie nauczyć, jak ją wykorzystać do osiągnięcia sensownych i realnych celów.

- A jak się tego nauczyć? - spytała Maja drżącym głosem.

- Trzeba zrobić pierwszy krok - stwierdziła rzeczowo terapeuta. - Poprosić o pomoc. Im wcześniej, tym lepiej. Dlatego że u młodych pacjentów cierpiących krócej na anoreksję szanse wyleczenia są większe.

W tym momencie do rozmowy wtrąciła się Ella Mattrowitch.

- Może obejrzymy jakiś film na wideo? Myślę, że wszystkie trzy zasłużyłyśmy sobie na chwilę rozrywki.

Wybrała Buntownika z wyboru z Robinem Williamsem i Mattem Damonem. Początkowo Maja wcale nie miała ochoty na film - w jej uszach dźwięczały jeszcze słowa terapeutki -jednak trzymająca w napięciu akcja wciągnęła ją szybko i bez reszty. Przez półtorej godziny z wielkim zaangażowaniem śledziła losy młodego Willa.

- Uff - odetchnęła z ulgą Ella Mattrowitch, ocierając oczy.

- Pierwsza klasa! - podsumowała Gudrun. - Dla mnie Robin Williams jest bez dwóch zdań najlepszy! Po prostu niewiarygodne, jak on się wciela w te swoje role. Pasują do niego jak ulał!

Maja nie odezwała się ani słowem. Na niej ten film również wywarł duże wrażenie. Zwłaszcza scena, w której młody Will uprzytamnia psychologowi, że ten od czasu śmierci żony ciągle ucieka przed życiem.

- Pójdę już spać - oznajmiła po chwili.

Jak na nią było tego trochę za wiele! Za wiele uczuć, za wiele psychologii, za wiele terapii! Dlaczego wszystko musi być zawsze takie skomplikowane? Pomyślała o swoim wujku mieszkającym w Belgii. Tak powinno się żyć - w prosty i nieskomplikowany sposób! Kilka kóz, gęsi, a oprócz tego spokój, radość i omlety na śniadanie. Trzeba być naiwnym, żeby w to uwierzyć!

100

- Miałaś jeszcze zadzwonić do swojej mamy! - przypomniała jej Ella.

Mama, no tak, jeszcze to! Na pewno czeka na telefon od niej. Maja nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby kiedyś była sama poza domem. Ach tak, oczywiście, pojechała raz na wycieczkę klasową, ale wtedy jeszcze żył tata. Poza tym nie zdarzyło się dotychczas, żeby wyszła z domu bez słowa. Na dodatek pokłócona z mamą.

Maja zamknęła za sobą drzwi do pokoju. Usiadła na taborecie obok telefonu. Dlaczego nagle zaczęła jej drżeć noga?

Wystukała znajomy numer. Matka niemal natychmiast podniosła słuchawkę.

- Cześć! - rzuciła na powitanie.

- Cześć, Maju! - głos mamy brzmiał całkiem zwyczajnie. - Co słyhać? Wszystko w porządku?

- Tak, super!

Ponieważ nie wiedziała, co powiedzieć, żeby uniknąć dwuznaczności, zaczęła opowiadać o filmie i o tym, że dziś wieczorem była na kolacji jeszcze przyjaciółka Elli Mattrowitch, prawdziwa pisarka i psycholog.

- Psycholog? - zdziwiła się matka. - Lekarz od czubków?

- Tak - przytaknęła Maja. - Lekarz od czubków. Píše też książki.

- O czym?

- Ach, o wszystkim i o niczym - rzuciła wymijająco. Nie miała ochoty opowiadać matce treści Za kratami. Ta bowiem jasno dała do zrozumienia, co myśli o terapeutach. „Lekarze od czubków!”

Rozmowa urwała się.

- Naprawdę chcesz zostać u tej nauczycielki przez całe ferie? Czy to dla niej nie za dużo? To znaczy, masz w końcu dom!

- Tak, mam - potwierdziła Maja.

Dom! To znacznie więcej niż mieli Will Hunting albo Ella Mattrowitch. Czy Gudrun Gunther miała dom? Maja przypomniała sobie, że terapeutka napomknęła kiedyś o swoich rodzicach.

101

„Bagatelizowali moje zaburzenia łaknienia. Nie brali mnie poważnie”.

Czy matka traktowała ją poważnie? Oczywiście, jak najbardziej! Maja była dla niej podporą, wielką pomocą, inteligentną, wyjątkową córką.

Dopiero teraz, w środku nocy, kiedy, nie mogąc zasnąć, przewracała się z boku na bok, przyszła jej nagle do głowy straszliwa myśl. Była tak potworna, że Maja aż włączyła światło i usiadła na łóżku.

Czy matka ją kocha? Od małego nazywała ją swoją dużą dziewczynką, podporą, wyjątkową i inteligentną córką. Gdy Maja była szczególnie miła i dzielna, mamę rozpierała duma.

- Wiedziałam, że jest najlepsza ze wszystkich - oznajmiła po tym feralnym konkursie, kiedy ojciec skłamał.

„Czy zawsze musi być najlepsza i najmądrzejsza, żeby zasłużyć sobie na matczyną miłość? Mama kocha Leonarda, chociaż nauka przychodzi mu trudniej, jednak ona to akceptuje”.

- Ma inne zdolności - stwierdziła, kiedy wyszło na jaw, że świetnie radzi sobie z komputerem.

Ale czy Leonard czuł się kochany? Czy nie denerwowało go, że Maja zawsze była tą dużą i inteligentną siostrą?

Nagle poczuła, że niewidzialna ręka ścisła ją za gardło. Wyszła do łazienki. Po dwóch szklankach wody gula rozpuściła się.

Spojrzała w lustro. Tak, miała brązowe oczy matki.

Ale zobaczyła więcej niż matkę.

Nieoczekiwanie ujrzała mur, który mama postawiła wokół siebie. Może po to, żeby już nikt nie mógł jej zranić? Czy też dlatego, że w przeciwnym razie nie mogłaby być równie wyjątkową kobietą i matką? Może ów mężczyzna w pokoju na tapczanie potrafił się przebić przez ten mur? Choćby na kilka minut?

A co z nią samą? Z tą wyjątkową, inteligentną Mają? Dziewczyną, która ma wszystko pod kontrolą? Jak mocny jest teraz jej mur? Dzisiaj Gudrun Gunther przedarła się przez niego.

102

Jasne, w końcu przeżyła to samo. Wiedziała, o czym mówi. Nie była to czysta, książkowa wiedza.

Co Gudrun powiedziała wieczorem?

„Pierwszy krok to uznać swój problem”.

Maja, stojąc przed lustrem, spojrzała sobie w oczy. W oczy swojej matki.

- Mam problem - stwierdziła, a ponieważ nadal sprawiały wrażenie zimnych i niewzruszonych, powtórzyła. - Mam problem!

\*

Po nieprzespanej nocy Maja zeszła rano na śniadanie. Na dworze lało jak z cebra. Ciemna, ponura, jesienna aura doskonale pasowała do jej nastroju.

Co ona właściwie tutaj robi? Dlaczego nie jest w domu? Tam mogłaby się przynajmniej zaszyć w swoim pokoju. Nie, chyba jednak byłoby to niemożliwe, ponieważ Leonard też miał ferie, a mama na pewno liczyłaby na jej pomoc.

Jak sobie teraz sama poradzi? Nauczycielka twierdzi, że matka Mai jest dorosłą, silną kobietą i bez wątpienia da sobie radę. No tak, być może. W każdym razie wczoraj wieczorem nie narzekała. Ale nie zwykła tego robić. To nie w jej stylu. To nie pasowało do tej wyjątkowej mamy.

- Ona pragnie twojego dobra - oznajmiła Ella Mattrowitch po rozmowie telefonicznej z Henny. Tak, oczywiście, że chciała jej dobra, ale czasami to chyba za mało. Co gorsza, zawsze decydowała o tym, co jest dla Mai najlepsze.

- Zamyślona?

Maja spróbowała wygiąć usta w zwyczajnym, rutynowym uśmiechu, ale jakoś jej nie wyszło.

Patrzyły na nią ciepłe, stroskane oczy nauczycielki. Oczy ojca.

- Dziecko, ty drzysz!

Na stole leżały świeże, gorące bułki, obok żółtozłote masło, w miseczce pachniała ciemnoczerwona, malinowa konfitura, kusily też jasnobrązowy, aksamitny miód i różowa, delikatna szynka.

103

Dlaczego nie mogła normalnie jeść? Otworzyć buzię, ugryźć, przeżuć, połknąć. To takie proste! Ach, gdyby tak rzeczywiście było! Przecież od razu zaczniesz tyć, krwawić, obrośnie sadłem i będzie zupełnie jak matka, Yasmin czy Annegret. Straci nad wszystkim kontrolę!

Nagle poczuła, jak obejmują ją miękkie, ciepłe ramiona, poczuła zapach skóry i ciemne włosy Elli Mattrowitch na policzkach.

Drzenie stawało się coraz silniejsze. Przełknęła ślinę, nie chciała pozwolić, żeby ta wielka gula wypadła jej z gardła i zburzyła mur, ale ramiona trzymały ją mocno, kołysząc delikatnie, dobrotliwie i z pełnym zrozumieniem, tak jak kołysze się dzieci.

- Pssst, wszystko będzie dobrze! Wierz mi, wszystko będzie dobrze!

To słowa jej ojca. Taty, który już nic nie powie.

Zbawienne słowa?

Gula wyskoczyła z gardła, wrywając ze sobą kawał muru i rwącym potokiem, z ciała targanego spazmami płaczu, spłynęły samotność, strach oraz zwątpienie, które towarzyszyły Mai od wielu miesięcy. Płakała żałośnie niczym małe dziecko i desperacko uczepiwszy się mocno zaciśniętych wokół siebie ramion, ukryła twarz, wtulając ją w szyję kobiety.

Czuła ciepło, bliskość, strach i szczęście, ale najważniejsze, że czuła.

12

Kiedy gospodyni przyniosła jej chłodny, mokry ręcznik do otarcia twarzy, Maja nie śmiała nawet podnieść oczu. Ale dała popis! Miejmy nadzieję, że Mattrowitch tego nie skomentuje. Nie powie czegoś nieopatrznie.

Ella jednak milczała, wytarła tylko nos. Maja zerknęła na nią, zauważyła, że nauczycielka również płakała. Dlaczego?

| 104

- Przypominasz mi to dziecko, którym kiedyś byłam - powiedziała Ella. - Też zawsze chciałam być duża i silna. Podtrzymywać pozory. Dlatego cieszę się, że możesz teraz płakać, chociaż czuję twój ból. Dla ciebie to dopiero początek!

Czego początek? Ale nie odważyła się zapytać. Nie chciała żadnych odpowiedzi. Nie dzisiaj. Nie teraz.

- Myślę, że zrobimy sobie taki spokojny dzień - zaproponowała po chwili Ella. - Przy tej pogodzie najlepiej jest zostać w domu. Poczytać, napić się kawy herbaty, może coś schrupać?

Maja skinęła głową. W domu - super! Książki - też super! Będzie mogła przeczytać Za kratami. W szkole Gudrun odczytała im tylko kilka rozdziałów. Ale co schrupać? Orzechy, czekoladę, chipsy? Góry kalorii?

- Wczoraj kupiłam jeszcze opakowanie wafli ryżowych -powiedziała Ella, jakby czytając w jej myślach. - Jeden wafel ma dwadzieścia trzy kalorie.

Mówiąc „kalorie”, nawet nie mrugnęła okiem. Jakby nie zdawała sobie sprawy, co to za straszliwe słowo.

- Są też suchary - spojrzała niewinnie na Maję. - Jeden sucharek zawiera czterdzieści kalorii.

Czy nie czas przestać się bawić w chowanego? Może tak, jak najbardziej! Ale uwaga - nie wolno od razu wpaść w pierwszą pułapkę.

- To niedużo - oceniła Maja.

Obie przeniosły się później do pokoju. Maja miała na sobie dres nauczycielki, a Ella luźne, domowe rzeczy. Na stole stały wafle ryżowe, suchary, poćwiartowane jabłka, oliwki, ogórki konserwowe, orzechy ziemne, pokrojony piernik, termos z zieloną herbatą i dzbanek z kawą. Pośrodku paliła się świeczka.

- Co pani czyta? - spytała Maja.

Ella okryła się delikatnym rumieńcem.

- Jeśli myślisz, że to jakaś wielka literatura, to muszę cię rozczarować.

Podąła jej książkę.

105

- Gdzie bije serce - Maja odczytała tytuł i po jej twarzy przemknął ironiczny uśmiech. No tak, rzeczywiście brzmi kiczowato.

- Naprawdę dobra książka - nauczycielka broniła swojej lektury. - Myślę, że na każdy nastrój znajdzie się coś odpowiedniego do czytania. Czasami choćby zwykłe czytadło. To wzruszająca opowieść. Ale nie ma w tym nic złego. Przynajmniej, jeśli ktoś nie boi się uczyć!

Uwaga, pułapka?

- Kto jest autorem?

- Billie Letts, Amerykanka. Jeśli chcesz, to mogę ci ją potem dać do przeczytania.

- Zobaczę - odparła Maja, sięgając po swój egzemplarz Za kratami.

Na pewien czas świat przestał dla niej istnieć - liczyła się tylko Annę i jej walka o powrót do normalności.

Do życia bez strachu, zwątpienia, kaleczenia własnego ciała i anoreksji. Towarzyszyła Annę, Klaudii, Irenie, Bertowi i Jurgenowi w ich zmiennych kolejach losu. Była w klinice psychiatrycznej, we wspólnym, zawsze brudnym pokoju. Słyszała, jak Annę mówi oziębłym i opanowanym tonem, cierpiąc w duchu istne katusze. Widziała Bena, który jak zahipnotyzowany stał pod wiszącymi zwłokami przyjaciela, niezdolny wykrztusić z siebie słowa.

„Przecież byłem jego przyjacielem - napisał Annę na tablicy, kiedy już się zaprzyjaźnili. - Dlaczego ze mną nie porozmawiał?”

Maj a»pomyślała przez chwilę o Berndzie. Ogarnęło ją poczucie winy, ale zaraz ponownie zatopiła się w lekturze.

W pewnej chwili nastąpił zasadniczy zwrot. Zespół psychologów zagroził Annę przerwaniem leczenia.

- Bez twojej dobrej woli nic nie wskóramy. Możemy cię sztucznie karmić, ale to nie rozwiąże problemu. Musisz zawierać z nami umowy i dotrzymywać danego słowa. Jeśli nie będziesz współpracować, to odeślemy cię z powrotem.

Maja nie wiedziała, że można tak surowo rozmawiać z pacjentką. Chrystian, kierownik oddziału dla młodzieży, poważ-

106

nym tonem zakomunikował Annę: „Każdy chory ponosi za siebie odpowiedzialność. Dotyczy to narkomanów, alkoholików, a także pacjentów cierpiących na anoreksję. Jeśli chcesz się dalej wyniszczać, żeby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę, to twoja sprawa. Przez pewien czas możemy cię chronić od samobójstwa na raty, ale nie całe życie”.

Annę zaczęła wtedy stawiać pierwsze, chwiejne kroki na drodze do ozdrowienia. Obiecała sobie, że przez sześć tygodni nie będzie kaleczyć swojego ciała potłuczonym szkłem ani żyletkami. Miała co prawda nawrót choroby, ale potem już sobie poradziła.

Powoli, całkiem powolutku zaczęła się normalnie odżywiać. Wszystko głównie za sprawą sympatii do jednej z terapeutek, której nie chciała znowu rozczarować.

Gram po gramie Annę odbudowała swoją wagę.

Ostrożnie zaczęto ją przygotowywać do życia na wolności. Czuła przed nim paniczny strach, ale w końcu udało się.

Maja w zadumie zamknęła książkę. Co za walka! Jakie ambiwalentne uczucia wzbudzał w Annę zakład dla psychicznie chorych: z jednej strony czuła się tam bezpieczna i całym sercem przyłgnęła do swojej terapeutki, z drugiej zaś do jej własnych problemów doszły dodatkowo kłopoty innych. Nikt nie trafiał tam bowiem dlatego, że miał za sobą zły dzień. Wszyscy pacjenci cierpieli na poważne zaburzenia psychiczne. Annę zanotowała kiedyś w dzienniku: „Marzę o tym, aby byli tu sami ciepłi, serdeczni ludzie, którzy rozpieszczaliby mnie i otaczali troską, którzy daliby mi całą miłość, za którą od dawna tęskniłam. Zamiast tego, oprócz personelu, przebywa tu jeszcze dwunastu osobników. A każdy jest oddzielną wyspą. Kiedy w trakcie terapii grupowej przychodzi czas na dyskusję, to często



zapada głęboka, bolesna cisza. Albo komuś puszczają nerwy i wybucha spazmatycznym płaczem. Do mojego własnego gówna dorzucają mi jeszcze gówno innych!"

Maja wzdygnęła się. Co prawda rozumiała, dlaczego Annę czuła się w klinice jak u siebie, ale mimo wszystko to miejsce napawało ją przerażeniem: młodzi ludzie, którzy codziennie rozmawiali o samobójstwie, dzieci, które były maltretowane

107

I napastowane, które sądziły, że przez całe życie muszą pokutować i karać siebie za krzywdę, jaką im wyrządzono.

Maja spojrzała na Ellę. Jak sama przyznała, ona również wymierzyła sobie karę.. Bito ją, ale uważała, że na to zasługuje.

- „Czułam się jak kompletne zero - stwierdziła. - Kędy urosłam, nic się nie zmieniło. Nadal pozwalałam sobą pomiatać. Moja przyjaciółka doradziła mi terapię".

Jej przyjaciółką była Annę, Gudrun Gunther. Kobieta, która dziś tak odważnie szła przez życie.

Ella Mattrowitch poczuła na sobie wzrok Mai i odłożyła

książkę.

- Koniec?

Maja skinęła głową.

- Czy tak rzeczywiście było? To znaczy, czy ona sobie tego nie wymyśliła? Czy to wszystko jest prawdą?

Nauczycielka przytaknęła.

- Tak, wszystko było tak, jak Gudrun napisała. Książka powstała na podstawie jej pamiętnika. Taki był warunek w klitce: musieli codziennie opisywać swoje samopoczucie i wydalenia, które miały miejsce. Oczywiście wiele osób ukrywało prawdę, ponieważ pamiętniki podlegały kontroli. Ale Gudrun z\wierzyła mi się, że doskonale pamięta, jak zanotowała: „Moim z\łaniem to wcale nie jest takie złe, że kaleczę swoje nogi poduczonym szkłem". Już pisząc te słowa bała się kolejnego

ataku", a jednocześnie go pragnęła.

Maja rozumiała to rozdarcie. Ona również bała się uczuć. Choć wiedziała, że to cudowne móc czuć ciepło. Tak jak dziś rano w ramionach Elli.

Znowu zaczęła kartkować książkę, a potem podniosła ^zrok.

- W porównaniu z innymi Annę właściwie nie przeżyła niczego złego. To znaczy nie bito jej ani nie maltretowano, nie była w żadnej sekcie.

Ella skinęła głową.

- To prawda. Ale każdy cierpi na swój sposób. Tego nie da się porównać. Jeśli dziecko jest bite i ma siniaki, to wyraźnie

widać, że ktoś się nad nim znęcał. Ale brak miłości i czułości to też maltretowanie.

Mają znowu zaczęły palić oczy. Szybko powróciła do kartkowania książki.

- Jest tutaj chłopiec, który właściwie miał wszystko. Rodzice spełniali każdą jego zachciankę. Wystarczyło, że przytknął palcami, a już dostawał komputer, wideo czy wieżę.

- Jak w bajce, co nie? Maja zmarszczyła czoło.

- Mógł też wychodzić i przychodzić, kiedy chciał. Rodzice dali mu pełną wolność.

- Marzenie wszystkich dzieci?

Maja zastanowiła się przez chwilę. Całkowita wolność - to oczywiście brzmi jak bajka. Ale dlaczego Bert już jako dwunastolatek zaczął brać narkotyki, opuszczać lekcje i pobił kolegę do nieprzytomności? A kiedy miał piętnaście lat, to po raz pierwszy próbował popełnić samobójstwo?

- Też poznałam Berta - powiedziała Ella. - Kilka razy odwiedziłam Gudrun w psychiatryku. I zawsze czułam się szczęśliwa, kiedy już stamtąd wyszłam. Chociaż ta klinika nie należała do zamkniętych. Bert był bardzo nieszczęśliwy. Co prawda miał pełną wolność i spełniano każde jego życzenie dotyczące rzeczy materialnych, ale nic ponadto.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Rodzice kupowali mu wszystko, nie stawiali żadnych granic. Nigdy nie powiedzieli: dotąd i ani kroku dalej! Po prostu zostawili go samopas. Nic go nie powstrzymywało. Nigdy nie zaznał miłości, troski, autentycznego zainteresowania tym, co robił, co myślał.

- Uhm - wymamrotała Maja, przypomniawszy sobie paralizujący strach, który kazał jej zapalić światło w środku nocy. Strach, czy matka ją kocha. W każdym razie wytyczyła córce jakieś granice. Przecież tylko fladry się malują. Zabroniła jej też roznosić gazety.

- Każdy cierpi na swój sposób - powtórzyła nauczycielka.

- A jaka jest pani książka? - Maja zmieniła temat rozmowy. Nie miała najmniejszej ochoty mówić o swoim „cierpieniu”.

Zresztą, o jakim cierpieniu? Jej tata umarł, ale ojciec Bernda odszedł z domu. Przecież to także było złe. Ciągłe rozdarcie między rozwiedzionymi rodzicami, a potem jeszcze ta nowa przyjaciółka ojca.

Czy Bernd cierpiał? Tak, a jednak nie wylądował w psychiatryku i uważał, że samobójstwo to tchórzostwo. Sam to powiedział na szkolnym dziedzińcu. Ale Bernd miał Bello. Kogoś, kogo można pogłaskać.

- Moja książka jest jak balsam na ponure dni - powiedziała Ella, czytając w myślach Mai. - Jak powiedziałam, to sentymentalna historia z happy endem.

Maja zaczęła obgryzać ryżowy wafel. Zjadła już jabłko oraz kilka oliwek i przez cały czas popijała herbatę. Potem skosztowała jeszcze kawałek piernika. Nie liczyła kalorii, ale nie mogło ich być wiele.

Spojrzała na nauczycielkę.

Nagle zrozumiała, dlaczego Gudrun Gunther i Ella Mat-trowitch, mimo fizycznych różnic, były do siebie tak bardzo podobne. Obie na pewnym etapie swojego życia wzięły za siebie odpowiedzialność. Ciężko nad sobą pracowały, żeby wyjść z więzienia. Z więzienia strachu i zwątpienia.

I obu się udało!

13

Henny Schneider zadzwoniła ze szpitala. W jej głosie słychać było panikę.

- W drodze do piekarni poślizgnęłam się i złamałam rękę. Możesz przyjechać?

Po kwadransie Maja razem z Ellą Mattrowitch siedziały przy szpitalnym łóżku. Matka była już przygotowana do operacji i podano jej środek uspokajający. Mimo to sprawiała wrażenie kompletnie załamanej.

- Co teraz będzie? Kto się zaopiekuje Leonardem? Przecież on nie potrafi się o siebie zatroszczyć. Ze też akurat mnie to

110

musiało spotkać! Kilka mokrych liści i już leżałam jak długa. Chciałam jeszcze podeprzeć się ręką i to mnie zgubiło!

Łzy spływały jej po policzkach. Czyżby ból był tak dotkliwy? Czy raczej chodziło o problemy natury praktycznej?

- Bardzo panią boli? - spytała Ella. Matka potrząsnęła przecząco głową.

- Zaraz po prześwietleniu dali mi zastrzyk, ale ręką musi być nastawiona pod narkozą. Potem założą gips. Jak mam z ręką w gipsie zajmować się dzieckiem, domem i jeszcze chodzić do pracy?

Nauczycielka uspokajającym gestem położyła swoją dłoń na zdrowej ręce Henny.

- Niech się pani uspokoi, pani Schneider! Zaraz o wszystko zadbam! - zastanowiła się przez moment. - Jeśli dobrze pamiętam, po śmierci pani męża Leonard nocował przez pewien czas u swojego przyjaciela?

Matka skinęła głową. Z jej oczu nadal płynęły łzy. Maja zdziwiła się, że mama potrafi płakać, nie łkając. Henny spojrzała na córkę.

- Myślałam, że mogłabyś...! Nie dokończyła zdania.

Ella Mattrowitch potrząsnęła głową na znak protestu.

- To byłoby za dużo dla Mai - stwierdziła zdecydowanie. -Zadzwońię do opieki społecznej. Ze złamaną ręką i dwójką dzieci przysługuje pani ktoś do pomocy. Przynajmniej na kilka godzin dziennie.

- Ale... - matka próbowała zaprotestować.

- Trzeba pozmywać, pomóc pani się ubrać, posprzątać i ugotować. Do tego potrzebuje pani kogoś doświadczonego.

Maja milczała.

„Oczywiście, potrafię to wszystko - chciała powiedzieć. -Jestem przecież pomocą i podporą dla mamy, ona na mnie liczy". Ale coś kazało jej milczeć.

Nadeszły dwie pielęgniarki.

- Zaczynamy, pani Schneider!

- Powodzenia, mamó - powiedziała cichutko Maja. - Poczekam tutaj, aż się znowu obudzisz.

111

\*

Następną godzinę Ella Mattrowitch spędziła przy telefonie. Zawiadomiła hotel „Iris" o chorobie Henny Schneider.

- Tak, oczywiście, zaświadczenie od lekarza dostarczymy później.

Potem zatelefonowała do rodziców Petera. Maja pamiętała ich numer.

- Naturalnie, że pomożemy. Biedna pani Schneider! Złamana ręka rzeczywiście może człowieka uziemić. A Peter i Leonard są dobrymi przyjaciółmi. Zresztą to maniacy komputerowi. Nie będą się nudzić ani przez chwilę.

Gorzej poszło z opieką społeczną.

- Przecież pani wie, że cierpimy na brak personelu. Skąd mam tak nagle kogoś wytrzasnąć do pomocy?

Ella Mattrowitch była jednak niewzruszona.

- Pani Schneider nie może się sama o siebie zatroszczyć. Poza tym kilka miesięcy temu straciła męża. Leonard, jej syn, jest trudnym dzieckiem, a z córką też nie wszystko w porządku. I jeśli państwo nie pomogą, to rodzina zupełnie się rozpadnie -jej głos brzmiał przekonująco. - To absolutnie wyjątkowa sytuacja!

Maja usłyszała tylko „wyjątkowa sytuacja". Złamanie ręki to wyjątkowa sytuacja? Chyba lekka przesada! Ale zadrzała już na samą myśl o tym, że miałyby się wszystkim zająć. Choć oczywiście potrafiła, gdyby tylko chciała. Przecież dla chcącego nic trudnego, prawda?

Znowu była podporą i nadzieją matki.

- Nie - zdecydowanie przeciwstawiła się nauczycielka. - Teraz na ciebie kolej. Musisz myśleć o sobie. Nie możesz martwić się matką i bratem - zamilkła na chwilę. - Czasami człowiek sam musi być swoim bliźnim. Uważam, że ty osiągnęłaś ten punkt.

\*

Po operacji Henny musiała spędzić w szpitalu jeszcze jedną noc. Nie było to złamanie otwarte i przy braku powikłań gips miał zostać zdjęty po czterech lub maksymalnie sześciu tygodniach.

112

- Zależy od procesu gojenia - poinformował matkę operujący ją lekarz. - Prześwietlimy ramię i dopiero wtedy będziemy mogli stwierdzić, czy wszystko jest w porządku.

Matka westchnęła.

- Nie wiem, jak to zniosę. W końcu z jedną ręką jestem w dużym stopniu zdana na czyjąś pomoc.

Doktor Obermann wstał.

- Przekazałem pani Mattrowitch zaświadczenie dla opieki społecznej i oczywiście dla pani pracodawcy. Jakoś to będzie! - uścisnął rękę Henny i uśmiechnął się.

- Czasami taki odpoczynek jest potrzebny. Koniec końców pewne rzeczy mają swój głębszy sens.

Złamanie ręki i głębszy sens? Henny Schneider powstrzymała się od zjadliwej uwagi. Co ten lekarz mógł wiedzieć o jej obowiązkach, problemach i wymaganiach, którym co dzień musiała stawiać czoła?

Maja znowu wróciła do domu.

- Mama potrzebuje mnie teraz! W takiej sytuacji nie mogę sobie przecież u pani leniuchować!

Ella Mattrowitch skinęła głową.

- Rozumiem. Chociaż trudno to nazwać „leniuchowaniem”. I proszę, przemyśl to sobie. Mimo całej troski, jakiej wymaga twoja matka, sama powinnaś być teraz swoim bliźnim.

- Bliźnim?

Ella skinęła głową i przesunęła ręką po włosach.

- Wiesz, w Biblii jest zawarte takie piękne przykazanie: kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Według mnie oznacza ono, że nie należy kochać bliźniego bardziej niż siebie. Albo mówiąc dobitnie - dopiero, kiedy człowiek kocha siebie, może pokochać bliźniego.

Maja przełknęła głośno ślinę. Miała wrażenie, że nikogo nie kocha. A już najmniej samą siebie. Czuła się jak tratwa na otwartym morzu.

W każdej chwili mogła zostać zmyta i uniesiona przez fale.

113

\*

Mai wydawało się, jakby całymi tygodniami przebywała poza domem. Salon był jak zwykle starannie wysprzątny, w kuchni stały umyte naczynia po śniadaniu, a ręcznik do wycierania garnków suszył się na małym drążku. Poszła na górę do swojego pokoju. Rozpakowała torbę, na nocnym stoliku położyła prezent od Gudrun i klapnęła na łóżko. Była potwornie zmęczona i przerażona. Bała się, jak to będzie, kiedy zostanie sama z matką.

Leonard jeszcze kilka dni miał spędzić u swego przyjaciela.

Od jutra mamie będzie pomagać siostra z opieki społecznej. Oczywiście Maja też mogłaby to robić. Przecież troszczyła się o ojca, a mama nie była śmiertelnie chora. Mogła chodzić, jeść i mówić. Dyrgowałaby wszystkim.

Maję obudził donośny głos dzwonka do drzwi. Chciała się tylko położyć na chwilę i momentalnie zasnęła. Miała sen. Przez chwilę próbowała go zapamiętać, ale ulotnił się i rozplynął. Był w nim króliczek, który wskoczył do swojej norki i ćwierkający ptaszek w gnieździe i ramiona Elli Mattrowitch, które pochwytyły ją jak sieć. Za nauczycielką stała Gudrun Gunther i wyciągała ku Mai rękę.

Znowu dzwonek.

Maja zbiegła po schodach na dół.

- Już myślałam, że ciebie nie ma! Matka pomachała taksówkarzowi.

- Bardzo dziękuję! Wszystko w porządku!

Jej gipsowe ramię podtrzymywał zawiązany na supeł temblak.

- Boli?

- Ach, ujdzie! Narzekanie i tak nic nie pomoże! Spojrzała na Maję badawczym wzrokiem.

- Wszystko dobrze?

- Tak, tak, oczywiście!

- Doskonale! W takim razie zastanówmy się, co zjemy na kolację.

„Zjemy?!“

114

- A co byś chciała? - spytała Maja. - To znaczy, masz jakieś specjalne życzenie?

- Coś niewyszukanego - odparła matka. - Może zupa? Henny miała dreszcze.

- Od czasu tego upadku ciągle marznę. Gorąca zupa dobrze mi robi.

- Tak, z pewnością! - Maja wzięła jej torbę.

Rozłożyła w łazience przybory toaletowe, a koszulę nocną wrzuciła do kosza na pranie.

- Położę się na chwilę - oznajmiła Henny. - Ale daj mi najpierw portmonetkę. Musisz chyba zrobić jakieś małe zakupy. To znaczy kup coś do jedzenia. Możesz jeszcze przynieść dwa kawałki tortu. Jeśli mamy pić po południu kawę.

- Tak, mam!

Wzięła dwudziestomarkowy banknot i spróbowała się uśmiechnąć.

- Mam ochotę na tort serowy z bitą śmietaną - stwierdziła matka.

Maja po cichutku zamknęła za sobą drzwi sypialni. Oczywiście mama jest zmęczona. To skutki narkozy. Ella uprzedzała ją o tym. Mattrowitch była prawie jak starsza przyjaciółka. Odkąd Moni się wprowadziła, Maja nie miała nikogo bliskiego.

Bernd to coś innego. To lekkie wibrowanie, napięcie, którego dotychczas nie znała. Ale przecież chciał zostać jej przyjacielem? Czy naprawdę tego pragnął?

W towarzystwie przyjaciółki mogła być sobą, zachowywać się naturalnie. Razem z Moni śmiały się, wygłupiały, płakały, padały ze zmęczenia.

Była wykończona, ale jeśli teraz kładnie na łóżko, to chyba już nigdy nie wstanie. Nie miała ochoty najedzenie. A już na pewno nie na tort serowy. Zupa? Zobaczmy, co na to książka kucharska. Powoli zeszła po schodach. Wyciągając z szafy Najlepsze zupy z jedenastu państw, nadal snuła rozważania o przyjaźni. Ella miała przyjaciółkę - Gudrun Gunther, a jednak poszła do terapeuty. No tak, ale ona była maltretowana. Mai powinna wystarczyć pomoc prawdziwej przyjaciółki, któ-

115

ra znajdzie dla niej czas, wysłucha, pomilczy, ostrzeże przed nadchodzącą burzą.

Czy jakieś znaki zwiastowały burzę?

Prawdziwa przyjaciółka nie będzie jej ograniczać. Przyjaciół oczywiście również. Bernd?! Hm, tak! Nie! Sama już nie wie... Obecność przyjaciółki lub przyjaciela dodawałaby jej optymizmu i odwagi. Maja znowu mogłaby oddychać pełną piersią. Przyjaciółka jest jak dom, w którym zawsze pali się światło. Ach, przecież te wszystkie myśli to jakaś kompletna bzdura! Już ją chyba zaraziły tą swoją gadaniną o terapii. Maju Schneider, musisz stanąć nogami mocno na ziemi! Nie jesteś jakąś romantyczną bohaterką tasiemcowego serialu, ale zwykłą dziewczyną z kamieniem w majtkach! To mało romantyczne!

- Maju, przyniesiesz mi jeszcze szklankę wody? Mama! Czy mama może być przyjaciółką?

Wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej i szklankę z szafy. Potrząsnęła głową. Co za kretyński pomysł! Chyba całkiem postradała rozum!

Matka przyjaciółką! Że też coś takiego w ogóle przyszło jej do głowy!

Pomyślała o pokoju Elli Mattrowitch, o smakołykach do chrupania, o świeczce na stole, o pożyczonym od nauczycielki dresie, o książce Za kratami.

- Maju!

- Już idę, mam!

W sklepie spotkała Bernda.

Próbowała go ominąć. Na stoisku z warzywami aż nazbyt krytycznie wybierała zieloną paprykę na „kartoflanekę prowan-salską”, ale i tak ją zauważył.

- Hej, no i proszę, znowu się widzimy!

Czy ostatnim razem w szkole nie był na nią wściekły? Czy potem nie wydzwaniał do niej? A ona za każdym razem nie miała ochoty z nim rozmawiać?

Nie, to nie prawda. Chętnie by z nim porozmawiała. Albo pomilczała. Ale bała się zarówno jednego, jak i drugiego.

116

- Och, cześć Bernd!

- Co tutaj robisz?

- Zakupy! - ponieważ zabrzmiało to naprawdę idiotycznie, dodała jeszcze - Moja mama złamała sobie rękę. Muszę kupić coś na obiad.

- Umiesz też gotować?

„Dlaczego też? Co oprócz tego potrafi? Ach tak, przecież jest tą inteligentną, elokwentną uczennicą, zawsze układną i potrafiącą się dostosować”.

- To coś poważnego? -Co?

„Bycie grzecznym i dostosowanym? Zachowywanie pozorów w każdej sytuacji?”

- No z tą ręką twojej mamy? „Ach tak, ręka!”

- Nie, zwykle złamanie. Ale z powodu gipsu jest w dużym stopniu wyłączona z życia.

- W takim razie nie masz chyba zbyt wiele czasu, żeby iść ze mną do kina albo gdzie indziej?

Wszystko wskazywało na to, że Bernd jeszcze nie zrezygnował. Na dźwięk słowa „kino”, Maja pomyślała o filmie Buntownik z wyboru i o Skylar, studentce, która pomogła Willowi zburzyć mur. Oczywiście nie sposób porównywać Bernda ze Skylar. Skylar kochała Willa. Oprócz tego oboje byli od nich znacznie starsi.

Ale czy Skylar nie powiedziała, że życie i miłość są pełne ryzyka? Jeśli człowiek nie ryzykuje, to jest martwy już za życia.

- Hallo, Ziemia! - Bernd lekko kuksnął ją w bok. - Więc co z tym kinem? Może mógłbym przyjść do ciebie? Twoja mama nie powinna chyba być sama?

Czy człowieka ze złamaną ręką wolno zostawić bez opieki? Teraz z mamą też nikogo nie było. Naturalnie na krótko. Potem przyjdą ją odwiedzić przyjaciółki, będzie też jeszcze pielęgniarka z opieki społecznej. Na kilka godzin, ale zawsze to coś!



- Jasne, możemy gdzieś wyskoczyć. Jeśli chcesz, to zajrzyj do nas!

117

Maja spojrzała na koszyk Bernda. Leżała w nim karma dla psów.

- Może przyprowadzisz ze sobą Bello? Tak w ogóle, jak on się miewa?

- Najchętniej pożarłby nas razem z butami! - zaśmiał się Bernd. - A zatem do zobaczenia!

Z ulgą obróciła się w stronę stoiska z warzywami. Czy naprawdę przyjdzie? Dlaczego jest taki uparty? Maja nie grzeszy przecież sympatią! Ale może to właśnie go pociąga?

Ach, wszystko jedno, miała inne problemy! „Być sobie samemu bliźnim” - powiedziała nauczycielka. Ha, ha! W każdym razie musi wcześniej kupić fasolkę, pomidory i kilka świeżych ziół na prowansalską kartoflankę.

Na stoisku piekarniczym kupiła jeszcze kawałek serowego tortu z bitą śmietaną.

- Długo cię nie było! - powiedziała z wyrzutem matka. - Już próbowałam sama zaparzyć sobie kawę, ale nie potrafię otworzyć puszki jedną ręką!

- Przykro mi, mammo!

Maja zaparzyła kawę, nastawiła wodę na herbatę, ostrożnie umieściła na talerzu kawałek tortu i położyła obok srebrny widelczyk.

- A ty? - spytała, kiedy Maja usiadła obok tylko z filiżanką parującej herbaty.

- Nie lubię tortów, mammo!

- Mogłaś sobie kupić coś innego: ciastko maślane albo drożdżówkę z rodzynekami, cokolwiek!

- Mogłam - odparła cicho Maja i wypiła łyk herbaty. Wystarczyło, gdyby opowiedziała teraz jedną ze swoich

historyjek: mam rozstrój żołądka, za dużo dzisiaj zjadłam, zostawiłam ciasto na potem. Ale nagle w uszach zabrzmiał jej głos Gudrun Gunther - „Ludzie cierpiący na zaburzenia łaknienia mają silną wolę. Muszą prosić o pomoc. Muszą uczynić pierwszy krok”.

Nie mogła prosić mamy o pomoc. Nie teraz. Ale ona, Maja

118

Schneider, mogła zrobić pierwszy krok, czyli uznać problem, wyrazić go i powiedzieć o nim matce, żeby zakończyć zabawę w chowanego.

Maja zaczerpnęła głęboko powietrza. Tu nie wystarczyła silna wola, ale potrzebna była też odwaga. Dużo odwagi. To jak skok z mostu do lodowatej wody.

- Nie kupiłam dla siebie tortu ani nic innego - powiedziała Maja niemal monotonnym głosem - ponieważ nie chcę jeść ciasta. Nie mogę jeść.

Matka wsadziła sobie do ust kawałek serowego tortu, przeżuła go, rozkoszując się smakiem, i przełknęła.

- Dlaczego nie chcesz? Albo nie możesz? Jesteś chora? Może to rozstrój żołądka?

Jakże łatwo byłoby teraz przytaknąć, a potem przejść nad tym do porządku dziennego. Łatwiej dla matki i dla niej samej.

Ale Ella Mattrowitch zburzyła mur wokół Mai.

- Nie mamo, żaden rozstrój żołądka. Mam problem. Problem z jedzeniem. Chyba potrzebuję pomocy!

14

W ostatnich dniach Maja na własnej skórze doświadczyła, co znaczą słowa Gudrun Gunther - „Pacjenci cierpiący na anoreksję mają silną wolę”. Mówiąc matce, że potrzebuje pomocy, musiała zmobilizować wszystkie siły w obronie samej siebie.

Reakcja Henny Schneider była łatwa do przewidzenia i bynajmniej nie zaskoczyła Mai. Choć w głębi serca dziewczyna liczyła na coś innego.

- Wystarczy znowu zacząć jeść!

- Nie rozumiem, dlaczego potrzebna ci do tego pomoc!

- Następna modna fanaberia! Jakoś w Afryce nikt nie ma problemów z jedzeniem!

119

- Stosowanie diety i ograniczenie jedzenia to przecież normalna sprawa! W dzisiejszych czasach większość ludzi chce być szczupła!

Henny niemal zupełnie wyparła ze swojej pamięci widok na wpół nagiej, kościstej Mai.

- To zapewne reakcja na śmierć ojca. Ale ty nie jesteś chora. Przecież doktor Voss też tak orzekł.

Nie, Maja nie czuła się chora. Choroba była czymś, co spadało na człowieka zniecka. Często nie miało się na nią żadnego wpływu. Przychodziła nagle. Jak rakowy guz ojca.

Natomiast Maja sama wywołała swój jadłowstręt, ponieważ nie chciała, żeby coś w niej urosło. Może nie był to najłatwiejszy, ale za to JEJ własny sposób na życie. Albo raczej na przeżycie. To wszystko próbowała wyjaśnić matce. Na tyle, na ile potrafiła. Ale Henny Schneider przez cały czas potrząsała tylko głową.

- Dla chcącego nic trudnego - powtarzała w kółko. - Wszystko można. A już na pewno jeść.

- Tak - potwierdziła Maja - dla chcącego nic trudnego, ale ja nie wiem, jak. To znaczy, nie wiem, jak mam znowu zacząć jeść.

Matka spojrzała na nią jak na przybysza z kosmosu.

- Nie wiesz, jak masz jeść? Co za nonsens! Otworzyć buzię, przeżuć i połknąć! Przecież jesteś inteligentną dziewczyną. Nie pleć takich bzdur: „nie wiem, jak mam jeść!”

Przez moment wezbrała w Mai dzika nienawiść, jak wtedy, gdy po raz pierwszy dostała okres. Dla matki wszystko jest takie proste! Można, jeśli się tylko chce. Tak, do samej śmierci pielęgnowała ojca. Potem zamknęła się ze zmarłym na osiem godzin w pokoju, a ją, swoją córkę, zostawiła samą na schodach. Oczywiście, życie toczy się dalej i zawsze trzeba być dużym, silnym i inteligentnym. Przynajmniej, gdy się jest kochaną córką, pomocą i podporą.

Ale kto pomoże jej, Mai?

- Pójdę do tej psycholog - oznajmiła bardziej zdecydowanie, niż faktycznie była.

- Do jakiej psycholog?

120

- Do tej, która miała odczyt u nas w szkole. W młodości cierpiała na podobne zaburzenia.

Matka wybuchła gromkim śmiechem. Zabrzmiało to nieładnie.

- Ach, to o nią chodzi! Tego lekarza od czubków, przyjaciółkę twojej nauczycielki! Mogłam się od razu domyślić, że ktoś ci podsunął te głupie pomysły. Pani psycholog!

W ustach matki brzmiało to jak obelga.

- Przecież wiadomo, że ci psychologowie są nienormalni i dlatego sądzą, że wszyscy wokół również.

Matka wyciągnęła nad stołem rękę, próbując dosięgnąć Mai, ale ta cofnęła swoją dłoń.

- Maju, dziecko, oni myślą tylko o tym, jak sobie nabić kieszeń. Przecież sama twierdzisz, że nie jesteś chora.

Westchnęła głęboko, przesuwając zdrową ręką po gipsie. Maja czuła się podle i miała poczucie winy.

- Boli cię?

- Nie, nie! Ale pójdę się jeszcze położyć. Trochę mi kręci się w głowie.

- Połóż się, mamó - odczekała chwilę, czy matka coś jeszcze powie, ale ta wygięła tylko usta w lekkim uśmiechu i wyszła z kuchni. Dla Henny temat był najwyraźniej zamknięty.

Maja czuła, że powoli zdejmuje ją strach. Jak mogła sprzeciwić się mamie? Jeśli ta uznała wizytę u Gudrun Gunther za niepotrzebną, to nic już tu nie wskóra.

Może ona ma rację? Może wystarczy tylko chcieć? Ale jak nauczyć się chcieć?

Gotowanie! Gotowanie pozwalało odwrócić uwagę i zająć się jedzeniem. Poza tym talerz „kartoflanki prowansalskiej” ma tylko dwieście sześćdziesiąt kalorii.

Maja zrumieniła krążki cebuli na gorącym oleju i w tej chwili kuchnię wypełnił smakowity zapach. Potem dodała pokrojoną w paski zieloną paprykę i dusiła wszystko przez kwadrans. Następnie wrzuciła na patelnię poćwiartowane pomidory i strączki zielonej fasolki.

„Nałożyć pokrywkę i znowu dusić piętnaście minut. Później dodać pół litra wody i przez krótki czas gotować. Zdjąć

121

patelnię z gazu i zaprawić całość mąką. Na ostatku - pieprz, bazylia i ćwiartka rozgniecionego ząbku czosnku". Spróbowała. Mniem, pycha! Mama będzie zadowolona. Pochwali ją za to, że jest dobrą kucharką i kochaną dziewczyną. Powie: „Widzisz, jednak możesz jeść. Trzeba tylko chcieć”.

Nie wracały już do rozmowy o anoreksji, tak jak do śmierci ojca i do tego mężczyzny siedzącego na tapczanie, który trzymał dłoń na ramieniu matki.

Maja usiadła na stole kuchennym i skryła głowę w rękach. Zapragnęła odbudować mur, który Ella Mattrowitch zburzyła do połowy. Teraz zza jego resztek dobiegał płacz małej dziewczynki. Dziewczynki, która marzyła o tym, żeby ktoś ją pogłaskał i utulił. Dziewczynki, która bała się, że już nikt jej nie pokocha.

- Cichutko - pisnęła Maja, skrywając twarz w dłoniach. -No już, uspokój się! Jeśli się uspokoisz, to wszystko znowu będzie dobrze.

Ale dziewczynka nie zamierzała się uspokoić. Łkała i płakała, kurczowo trzymając się krat. Przypominały one kraty kojca dla dzieci albo kraty więzienia. Za kratami! Maja poczuła, że lodowacieje, ale nie chciała dopuścić do siebie tej samej wewnętrznej pustki, jaka wypełniła ją wtedy na schodach. Pragnęła pocieszyć małą dziewczynkę, utulić ją. Zdjęła ręce z twarzy i powoli podniosła się. Zdrętwiałymi palcami wystukała numer telefonu doktora Vossa.

Odebrał osobiście.

- Maja Schneider - przedstawiła się. - Panie doktorze chciałabym jutro umówić się na wizytę.

Kiedy wychodziła z domu, pielęgniarka z opieki społecznej akurat myła мамę, a potem miała zmienić jej pościel.

Tym razem Maja nie ukryła już w bieliźnie kamienia.

Doktor Voss wstał i podał jej rękę. Potem ponownie usiadł za biurkiem i czekał.

Przez chwilę zapragnęła mieć przy sobie Ellę Mattrowitch, taką matczyną przyjaciółkę, która trzymałaby ją za rękę. Wtedy byłoby też łatwiej wziąć głęboki oddech.

Są jednak rzeczy, które trzeba zrobić samemu.

122

Drugi krok. Poszukać pomocy.

- Przeczytałam pańską listę - zaczęła.

Lekarz spojrział na nią i zachęcająco skinął głową. Maja skryła ręce w swetrze. Marzła.

- Jedenaście razy postawiłam krzyżyk.

- Jedenaście razy - powtórzył lekarz. Nie wydawał się zaskoczony.

- Chciałbym cię zważyć - powiedział potem. Zabrzmiało to jak prośba, a jednak żołądek Mai skurczył się

konwulsyjnie. A jeśli wszystko sobie ubzdurała? Może dalej ma pięćdziesiąt jeden kilo? Może na jej biodrach odłożył się tłuszcz i sadło? Wczoraj wieczorem jadły „kartoflankę prowansalską”. Mama z zadowoleniem rzuciła - „No!” Koniec dyskusji! Doktor Voss kartkował leżące na biurku papiery.

- Rozbierz się już - powiedział, nie podnosząc wzroku.

Kilka minut później Maja, dygocząc, stanęła na wadze.

Lekarz przesunął ciężarki w tę i z powrotem, a potem skinął głową. Utkwiła wzrok w wiszącym na ścianie plakacie. Przedstawiał ciężarną kobietę z prawie ukształtowanym płodem. Dziecko uśmiechało się, trzymając kciuk w buzi.

Uśmiech aniołka. Było karmione przez pępownię. Miało zawsze pod dostatkiem jedzenia, miało ciepło, miękko i różowo. Dziwne, ona również urosła w takim brzuchu. W brzuchu mamy!

- Maju!

- Tak? - Maja ocknęła się przestraszona.

- Ważysz czterdzieści sześć kilogramów! Czterdzieści sześć kilogramów - brzmi nieźle. Nie przytyła

więcej. Z zadowoleniem przesunęła palcami po kościstej miednicy.

Doktor Voss dyskretnie pokiwał głową.

- Ubierz się. Zaraz porozmawiamy.

- Dlaczego do mnie zadzwoniłaś - spytał lekarz.

No tak, dlaczego właściwie do niego zadzwoniła? Z twarzy Mai zniknął radosny uśmiech. Oczywiście, dlatego że potrze-

123

buje pomocy. Ale czy naprawdę jej potrzebuje? Czterdzieści sześć kilogramów to właściwie jeszcze bardzo dużo. Oczyma wyobraźni zobaczyła górę ćwierćkilogramowych kostek masła i aż się wzdrygnęła. Olbrzymia góra! Doktor Voss wziął do ręki tabelę.

- Masz metr siedemdziesiąt wzrostu, Maju, i ważysz czterdzieści sześć kilogramów - przesunął palcem po wykresie. -Mówiąc bez ogródek - to absolutne minimum. Jeszcze dwa kilo mniej, a musiałbym cię skierować do szpitala.

- Szpitala?

- Sztuczne odżywianie to też jakaś możliwość. Przynajmniej, żeby w pewnym stopniu powrócić do normalnej wagi.

- Ale ja mam aż czterdzieści sześć kilogramów!

Doktor Voss spojrział na Maję zadumany i oparł się plecami o oparcie swojego krzesła obrotowego.

- Tak i zjawiłaś się u mnie. Zakładam, że nie przyszłaś tylko po to, żeby się pochwalić swoją aktualną wagą.

Zamilkła. Szło znacznie trudniej, niż się spodziewała.

- Gudrun Gunther była u nas w szkole - wyjąkała. - Przeczytałam jej książkę. Potem poznałam ją osobiście. Jest przyjaciółką naszej nauczycielki.

- Wiem! Od niedawna współpracuję z panią Gunther. To wspaniała psycholog. Dlatego dałem ci jej adres.

Maja zaczerpnęła głęboko powietrza w płuca. Powiedzenie tego wydawało się rzeczą niemożliwą, a jednak musiała się przemóc. Nawet jeśli tym samym miałyby zdradzić własną matkę. Kobieta, która robiła wszystko dla swoich dzieci, poświęcała się i odważnie stawiała czoła przeciwnościom losu.

- Moja mama uważa, że psychologowie to idioci. Poza tym stwierdziła, że wystarczy chcieć jeść.

- Zatem powiedziałaś jej? - doktor Voss był mile zaskoczony.

- Wczoraj!

- I twoja mama sądzi, że leczenie u psychologa to „idiotyizm”?

- Naciąganie na kasę - poprawiła się Maja. - I że oni sami są nienormalni. Chciałam powiedzieć - psychologowie! To znaczy, tak twierdzi moja mama.

124

Po twarzy lekarza przebiegł lekki uśmiech.

- No tak, a kto niby jest normalny? Ale porozmawiam z twoją mamą. Dam ci skierowanie do pani Gunther. Musisz tylko sama poprosić o wyznaczenie terminu.

Wracała do domu zatopiona w rozmyślaniach. Próbowwała sobie wyobrazić, jak mama zareaguje na telefon od doktora Vossa.

Czy może jej zabronić wizyty u Gudrun Gunther? Skierowanie paliło w torbie. Maja nie musi koniecznie podejmować leczenia. Po prostu jeszcze raz porozmawia z panią psycholog o jej książce. Zapyta, dlaczego zaakceptowała swoje okrągłe kształty. Czy ma przyjaciela?

- Hej, Maju! Lunatykujesz?

Przed nią stał Bernd, trzymając Bello na smyczy. Pies obwąchiwał dzinsy Mai i, machając ogonem, podskakiwał przy jej nodze.

- Rozpoznaje cię!

Maja pochyliła się i pogłaskała Bello po miękkim futerku.

- Cześć słodziutki, ale urosłeś! Naprawdę mnie poznajesz? Bello na dowód tego polizał Maję po policzku. Roześmiała się i wyprostowała.

- Chyba rzeczywiście mnie poznaje!

- Przecież powiedziałem!

Maja zastanowiła się przez chwilę. Jeśli doktor Voss zadzwoni do matki i Bernd będzie przy tym, to ona nic jej nie powie.

- Masz jakieś konkretne plany? - spytała.

- Nie, a ty?

- Może wpadniesz do mnie? Oczywiście, jeśli chcesz.

- Pewnie! - Bernd spojrzał na nią rozpromieniony. Jego jasne, zazwyczaj rozwichrzone włosy były gładko zaczesane na żel. Przypominał trochę jeża.

Maja lubiła jeże.

- Jak miło, że przyprowadziłaś kolegę - powiedziała matka. - Leonard jest u siebie z Peterem. Wrócił już dzisiaj.

125

Spojrzała na Bello.

- O, jaki ładny psiak! Bello zamerdał ogonem.

- Jeśli chcesz, to zostań na kolację - Henny zwróciła się do Bernda. - Chciałam zamówić pizzę przez telefon. Lubisz pizzę?

- Oczywiście! - przytaknął. - W takim razie muszę tylko zadzwonić do mamy, żeby wiedziała, gdzie jestem.

Maja przypomniała sobie pizzę w tej pierwszorzędnej restauracji, w której kiedyś byli, kawałki salami, nitki sera i znowu poczuła jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Matka nie raczyła nawet spytać, czy ona lubi pizzę albo czy ma na nią ochotę. W porządku, w takim razie będzie zmuszona sięgnąć po małe, zielone pigułki. Mama tak łatwo jej nie pokona. Maja w żaden sposób nie była w stanie zjeść całej pizzy. Wolała jednak uniknąć dyskusji na ten temat. Nie w obecności Bernda, Leonarda i Petera.

- Idziemy na górę - powiedziała bezbarwnym głosem. - Chcieliśmy zagrać w karty.

Bernd obrzucił ją zdziwionym wzrokiem, a potem skinął głową.

- Tak, w kanastę! Musimy też popracować nad Czarodziejskim fletem.

- Bawcie się dobrze! - powiedziała matka. - Zaraz będę miała gościa. - I zwracając się w stronę Mai, dodała - Yasmin chciała do mnie zajrzeć.

- Masz w ogóle jakieś karty? - spytał Bernd, rozglądając się z ciekawością dookoła.

Pokój był wysprzątnięty i sprawiał wrażenie, jakby liczyła się z czyjąś wizytą. Na ścianie wisiał plakat z wielkim słonecznikiem. Obok poster przedstawiający małą dziewczynkę, która niemal ginęła za ogromnym stosem książek. Poniżej widniał napis - „Czytanie to kino w głowie”. Maja przechowywała go od czasu owego konkursu ponad pięć lat temu.

126

Mimo bolesnych wspomnień podobał się jej, a zwłaszcza ten napis.

- Kinogłowa - rzucił Bernd. - Nieźle!

Ostrożnie usiadł na krześle. Bello przez chwilę węszył po pokoju, a potem ułożył się do spania pod łóżkiem Mai.

- Przyniosę ci coś do picia - zaproponowała. - Chcesz colę? Bernd kiwnął głową i z dumą wyciągnął z kieszeni kurtki

komórkę. Swoją najnowszą nabytek.

- Zadzwoń tylko do domu, żeby mama nie czekała na mnie z jedzeniem.

\*

Popołudnie upłynęło w całkowitej harmonii. Grali w kanastę. Maja przegrała dwie partie.

- Kto ma pecha w kartach, ten ma szczęście w miłości - stwierdził Bernd i znowu spojrzał na nią tym niezwykłym wzrokiem.

- W takim razie ty musisz mieć chyba wyjątkowego pecha - skontrowała Maja.

- Wyjątki potwierdzają regułę - powiedział obojętnym tonem. - Ale zaczęło się psuć, nie? Zero kontaktu przez telefon! Nie byłaś w nastroju, czy co?

Maja wzruszyła ramionami.

Wzrok Bernda padł na leżącą na komodzie książkę Gudrun Gunther.

- Jak ci się podoba? Odczyt był super! Ależ ona potrafi o sobie pisać! Jest odważna!

Maja zaczerwieniła się.

- Tak sądzisz? Myślałam, że chłopcy uważają takie książki za kretyńskie.

Z torebki, którą przyniosła z kuchni, Bernd wyciągnął pełną garść chipsów.

- Nie, dla mnie bardziej kretyńskie jest to, że większość dziewczyn sądzi, że musi wyglądać jak te wieszadła na wybiegu, a faceci jak Schwarzenegger. To przecież istne szaleństwo, które chcą nam wmówić ci idioci od reklam! Co to wszystko ma jeszcze z nami wspólnego? To znaczy z młodością, dynamią-

127

zmem i pięknem! - Bernd wyciągnął kolejną garść chipsów i popił je colą.

Najpierw spojrzał na spokojnie śpiącego Bello, a potem na Maję.



- W przyjaźni chodzi o coś więcej.

- O co? - odważyła się zapytać.

Bernd zakłopotany przesunął palcami po swoich jeżowych kolcach.

- No o zaufanie i podobne sprawy. To znaczy, trzeba umieć ze sobą rozmawiać. Moi rodzice nigdy ze sobą nie rozmawiali. Nigdy się razem nie bawili. Nie potrafili się wspólnie śmiać! Wszystko kręciło się jedynie wokół kasy i kariery.

- Ale graliście razem w kanastę - przypomniała mu Maja.

- Tak - odparł Bernd. - Ale chyba tylko z mojego powodu. To było istne show!

Podał Mai torebkę z chipsami.

- Jeśli zaraz się nie poczęstujesz, to sam ją opróżnię! Maja wyciągnęła garść chipsów - pięćdziesiąt pięć kalorii -

w duchu zastanawiając się, jak Bernd zareagowałby, słysząc, że idzie do psychologa. Czy miałby ją za wariatkę?

15

Dziś Maja po raz trzeci szła do Gudrun Gunther. Żadna z nich nie wspomniała już słowem na temat „przyjaciółki”. Ta bajeczka przestała być potrzebna.

Co czwartek, między czwartą a piątą, Maja zasiadała naprzeciwko terapeutki. Przy pierwszym spotkaniu odetchnęła z ulgą, widząc, że nie musi się kłaść na kozetkę. Na początku psycholog dużo opowiadała o sobie i swoich lękach. Wyjawiła również, że to z ich powodu zaczęła później studiować psychologię.

- Moim zdaniem dzieciom i młodzieży coraz trudniej jest się odnaleźć. Telewizja i gazety promują totalnie wypaczone

128

wzorce, a ci, którzy im nie odpowiadają są lub czują się wyalienowani.

Spojrzała otwarcie na Maję.

- W każdym razie ja się tak czułam.

- A więc coś na łączy - wydukała dziewczyna. - Przez cały czas mam wrażenie, że jestem tu obca. Jakby z innej bajki!

Terapeutka skinęła głową.

- Sądzę, że w przypadku tego zasadniczego odczucia do dziś niewiele się zmieniło. Na dodatek jesteście już dalej niż my albo wasi rodzice. Mam na myśli - dojrzałsi.

- Ale nadal traktuje się nas jak małe dzieci - wymamrotała pod nosem Maja. - W szkole i w domu!

Gudrun zmitygowała ją.

- Często zbyt wiele oczekujecie, zapominając o stresie rodziców i nauczycieli. Nobody is perfect!

- Wystarczy, jeśli ludzie zaczęliby ze sobą rozmawiać! Gdyby choć raz wysłuchali drugiej osoby!

Maja pomyślała o czacie Leonarda, o zwierzeniach Bernda i o swojej mamie. Mistrzyni świata w milczeniu! Przynajmniej, kiedy chodziło o uczucia, albo inne ważne sprawy.

Nie wiedziała, co powiedział jej doktor Voss. Kiedy po wspólnej kolacji Bernd i Bello poszli do domu, mama od razu się położyła.

Następnego dnia rzuciła mimochodem, że Maja mogłaby zadzwonić do „tej psycholog”.

- Doktor Voss sądzi, że powinnaś sama uzgodnić termin. To tylko dla twojego dobra! - mówiąc te słowa, wykrzywiła usta, jakby rozgryzła cytrynę.

Podczas drugiej sesji Maja odważyła się zapytać terapeutkę - Czy naprawdę nie przeszkadza pani to, że przestała pani być szczupłą?

Gudrun Gunther potrząsnęła głową.

- Nie, naprawdę nie! Nawet jeśli jestem przy kości, to tak po prostu wygląda moja normalna waga. Nauczyłam się kochać siebie taką, jaką jestem. I to nie tylko pod względem wyglądu.

129

Maja zamilkła. Kochać siebie takim, jakim się jest? Ella Mattrowitch też się tego nauczyła. Ale dopiero po terapii.

Czy Maja przechodzi teraz terapię? Zapytała o to.

Gudrun Gunther znowu wybuchła tym swoim zaraźliwym śmiechem.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś robiła coś nieprzyzwoitego. Tak, przychodzisz do mnie na terapię. - Pochyliła się ku niej. - Ale dwa pierwsze, najważniejsze kroki uczyniłaś już sama!

- Prośba o pomoc? - zgadywała Maja.

- Prawidłowo - potwierdziła terapeutka. - I powiedziałaś o tym nie tylko mamie, ale również waszemu lekarzowi.

- Mamie było trudniej! Gudrun Gunther kiwnęła głową.

- Doktor Voss dużo mi opowiadał o twojej mamie. To z pozoru bardzo silna kobieta, ale w rzeczywistości nie jest zbyt szczęśliwa. Nie o niej jednak miałyśmy rozmawiać, ale o tobie, prawda?

Tego Maja nie wiedziała. Rozmawiając o mamie za każdym odnosiła wrażenie, że dopuszcza się zdrady. Ale co miałyby mówić o sobie?

- Co chciałabyś osiągnąć poprzez naszą terapię? - zapytała wprost psycholog.

To proste.

- Chciałabym móc jeść to, na co mam ochotę. Nie liczyć już kalorii. Chciałabym świetnie wyglądać, być lubiana w szkole, żeby inni darzyli mnie sympatią. Chciałabym zostać przyjaciółką Berndy. Wie pani, on mnie lubi. Ja jego też, ale ciągle się boję. Dlatego zawsze spławiałam go przez telefon. Chciałabym przestać się bać. Chciałabym, żeby mama mnie kochała...

Maja urwała. Poniosło ją.

- Sądysz, że mama cię nie kocha?

Łzy nabiegły jej do oczu. Gudrun bez słowa podsunęła Mai leżące na stole, papierowe chusteczki.

- Tylko wtedy, kiedy nie jestem taka, jak ona by tego chciała - powiedziała, odchrząknąwszy kilka razy. - Stworzyła sobie pewien obraz mojej osoby!

130

Pomyślała o Tarnino. Tarnino z Czarodziejskiego fletu. Zakochał się w obrazie, ale Maja nie była obrazkiem. Była człowiekiem z krwi i kości. Żadną czarującą pięknnością.

- No tak, od śmierci taty wszystko się zmieniło. Wcześniej często mnie ochraniał. Kiedy nie byłam taka, jak chciała mama. Taka idealna, inteligentna i wyjątkowa - pociągnęła nosem.

- Sądysz, że zaczęłaś głodować z powodu śmierci taty? Czy przyczyną była śmierć taty?

Maja znowu zobaczyła siebie siedzącą na schodach, zmarzniętą, pustą w środku i samotną.

Ale jeszcze wcześniej dostała okres. Nigdy nie chciała być taka jak Yasmin, Annegret i mama. Mama!

- Nie, nie sędzę. Śmierć taty nie była powodem - zastanowiła się głęboko. - Co najwyżej wszystko przyspieszyła. Chodzi o to, że w krótkim czasie tak poważnie zachorował. Urósł w nim guz. I nie miał na to żadnego wpływu.

- Został wydany na pastwę chorobie? Maja przytaknęła ze łzami w oczach.

- Może gdyby wcześniej poszedł do lekarza...!

- Uważasz, że twój ojciec sam ponosi winę za swoją śmierć? Jak to brzmi - sam ponosi winę! Nie, naturalnie, że nie!

Ale na pewno od dawna miewał bóle brzucha. Ciągle trzymał rękę na żołądku. I dopiero wtedy, kiedy nie mógł już wytrzymać, poszedł do lekarza. Ale wtedy było za późno.

Nagle Maja przypomniała sobie wypracowanie Stres i choroba jako skutki stawiania sobie zbyt wygórowanych oczekiwań. Pisała w nim, że ciało i dusza to jedno, i że wskutek ustawicznego stresu ciało pozostaje w ciągłym, maksymalnym napięciu.

„Udowodniono, że brak odporności otwiera furtkę chorobom. Mam tu na myśli zarówno zwykłą grypę, jak i zawał serca!”

A jak było z rakiem?

Maja wytarła nos.

- Napisałam kiedyś wypracowanie o stresie i chorobie, ponieważ wtedy obniża się odporność - patrzyła na terapeutkę zdumionym wzrokiem. - Sądzi pani, że rak też może być następstwem ciągłego stresu i przepracowania?

131

Gudrun Gunther potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Niebezpieczna teoria! Oczywiście osłabienie układu odpornościowego zawsze budzi obawy. Jednak stwierdzenie, że gdyby dana osoba żyła inaczej, lepiej, to nie zachorowałaby, jest zbyt daleko idące i sprowadza nas na śliskie tory.

- Ale to może być przecież jakiś czynnik? - Maja uparcie obstawała przy swoim.

- Czynnik, owszem. Ale dlaczego inni, którzy pracują równie dużo i podlegają takiemu samemu stresowi, nie chorują na raka?

Maja milczała. Nie była całkowicie przekonana. Przecież ojciec sam przyznał, że nie jest łatwo uciec od tego codziennego kołowrotu.

- A dzieci, które chorują? Które mają raka? Czy one też są „winne”? - drażyła terapeutka.

- Napisałam, że nasze społeczeństwo ustawicznie wpędza w stres również dzieci. Tym wypaczonym rozumieniem sukcesu.

Gudrun Gunther skinęła głową.

- Tak, zgadza się, ale uważam Maju, że wiele chorych dzieci nie jest narażonych na żaden specjalny stres. Dotyczy to również dorosłych. Dużą rolę odgrywają tu nasze cechy dziedziczne. Przy chorobach wolałabym nie mówić o „winie”. Wystarczająco wiele zrobimy dla swojego ciała, prowadząc choćby zdrowy tryb życia. Nie sposób wszystkiego kontrolować.

I tu ją miała!

Maja poczuła kropelki potu na górnej wardze. Ona CHCIAŁA mieć wszystko pod kontrolą!

- Czy rozumiesz, że twój ojciec nie ponosi żadnej winy za swoją śmierć? Ze wcale ciebie nie opuścił?

OK, nie ponosi winy. Zgadza się, nie opuścił jej.

- Naprawdę martwy jest ten, kogo nie ma już w naszym sercu - powiedziała łagodnie terapeutka.  
- A przecież on ciągle jest w twoim?

Maja skinęła głową. Nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Znowu poczuła ścisk niewidzialnej ręki na gardle.

- Jeśli twój ojciec nie jest winny, to w takim razie kto? -

132

kobieta pochyliła się ku niej. - Przecież uważasz, że ktoś ponosi tutaj winę? Winę za śmierć twojego taty, za twoje podłe samopoczucie, za to, że zaczęłaś morzyć się głodem!

Maja cofnęła się. Przyjście tu było błędem. Mama miała rację. Wszyscy psychologowie są nienormalni. Oczywiście nikt nie jest winny za to, że głodowała. To jej własna decyzja. Nie chciała być gruba i tłusta, mieć dużych piersi ani krwawić, nie chciała stać się taka, jak inni. Pragnęła władzy. Władzy nad własnym ciałem.

- Nikt nie jest winny - zachnęła się, przybierając najbardziej zawziętą twarz, na jaką było ją stać.  
- Jest pani w błędzie!

- Dlaczego tak się złościś?

- Bo plecie pani bzdury. O tej winie i w ogóle. To była moja własna decyzja.

- Ja też tak myślałam - powiedziała Gudrun Gunther - ale moi rodzice nie brali mnie poważnie, bagatelizowali to głodowanie, a ono było rodzajem mojego buntu. I w końcu zdobyłam władzę. Nie tylko nad swoim ciałem, ale także tę, która pozwalała mi utrzymywać rodziców w niepewności. Spędzałam im sen z powiek. Łamali sobie głowę, dlaczego wywnę-trzam się przed terapeutami i o czym tam opowiadam.

Złość Mai rozplynęła się w nicości. Przypomniała sobie, w jaki sposób mama zareagowała na jej otwarte wyznanie -potrzebuję pomocy! Zgadza się, nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

Ale nie ponosiła winy za anoreksję. Mama zawsze robiła wszystko dla dobra swoich dzieci. Nawet z ramieniem w gipsie wyprasowała wczoraj Mai bluzę. Lewą ręką. Razem z Leonardem odrabiała zadania domowe, ponieważ miała teraz więcej czasu.

- Powiedziałaś wcześniej, że musisz być inteligentna i perfekcyjna. Wtedy mama cię kocha.

- Moja mama mnie kocha!

- Jestem o tym przekonana! Ale czy ty czujesz się kochana? Również wtedy, kiedy nie jesteś taka, jak ona by tego chciała? Nie pasujesz do obrazu idealnej córki?

Maja milczała, zaciskając pięści ukryte w rękawach swetra.

133

- Twoja mama dużo dla was robi, prawda? Opiekowała się tatą z niemal nadludzką siłą?

Maja kiwnęła głową.

- Akceptuje to, że Leonard gorzej się uczy, ale go kocha i chwali za wszystkie umiejętności?

Maja wbiła paznokcie w powierzchnie dłoni. Tak, tak, oczywiście! Mama jest super!

Wściekła podniosła wzrok. Zalała ją fala emocji.

- Czego pani właściwie chce ode mnie? Mam zrozumieć, że to ja jestem wszystkiemu winna? Bo mam taką supermamę? Dlatego zaczęłam głodować?

Gudrun Gunther potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie. Jesteś inteligentną dziewczyną...

- Phi... - Maja prychnęła z pogardą.

Po twarzy terapeutki przemknął niemal niedostrzegalny uśmiech.

- No właśnie - dodała. - Wiesz to wszystko. Ale gdyby mama nie była taka „super”, to byłoby ci znacznie łatwiej, prawda?

Maja zmarszczyła brwi.

- Twoja mama robiła i nadal robi, co może. Wiesz o tym. Jesteś jej idealnym dzieckiem, prawda? Zawsze perfekcyjna, inteligentna i wyjątkowa. Niewykonalne zadanie. To oczywiste, że przez cały czas wzbierała w tobie wściekłość.

- Uhm - wymamrotała Maja. Pomyślała o dzikiej nienawiści, jaką czasami czuła do matki, a raz nawet do ojca. I o tym, jak bardzo się potem tego wstydziła. Terapeutka pochyliła się do przodu.

- Czy powiedziałaś kiedyś mamie, że czujesz się zaniedbywana? Jaka jesteś samotna? Ze nie pozwala ci swobodnie odetchnąć?

Maja przypomniała sobie scenę w kuchni, kiedy matka wymierzyła jej policzek. Ale nie, nie mówiła wtedy o sobie. Pokręciła głową.

- Nawet jeśli rzeczywiście tak jest - zaczerpnęła głęboko powietrza - nie mogę rozmawiać w ten sposób z mamą - powiedziała po cichu. I po chwili namysłu dodała jeszcze - Nie rozumiałaby tego!

134

Gudrun Gunther ponownie oparła się o oparcie krzesła.

- Tego nie wiem. Najważniejsze jednak, żebyś TY to rozumiała i to zarówno tutaj, jak i tutaj! - powiedziała, kładąc jedną dłoń na brzuchu, a drugą na głowie.

Maja niemal automatycznie powtórzyła ten gest. Poczowała jakieś dziwne kotłowanie, gotowanie i syczenie. Wściekłość -bezsilną, tłamszoną latami wściekłość!

A potem, powolutku od brzucha ku górze zaczęło napływać uczucie ulgi, zawór otworzył się - głodowała z bezsilnej wściekłości!

Terapeutka pozwoliła, żeby to uczucie przeniknęło i wypełniło Maję.

Bezsilna wściekłość!

Dziewczyna oddychała ciężko. Jej ciało było mokre od potu. Nareszcie rozumiała. Bezsilna wściekłość. Od jak dawna? Nie wiedziała. Strach, tak strach od wczesnego dzieciństwa. Pojawił się już podczas konkursu głośnego czytania. Strach, że nie sprosta wymaganiom matki.

Wściekłość i bezsilność przyszły dopiero potem.

16

- Pięćdziesiąt pięć kilogramów? - Maja niemal krzyknęła.

- Musimy odbudować docelową wagę - oznajmiła dietetyczka. - Przy twoim wzroście pięćdziesiąt pięć kilogramów wydaje mi się właściwe.

- Przez ostatnie dwa miesiące przytyłam już dwa kilogramy - jęknęła Maja. -Wszędzie czuję tłuszcz i sadło.

- Maju, ważysz teraz czterdzieści osiem kilogramów! -Thea Wiegel spojrzała na nią spokojnie. - Dopiero weszłaś na tę drogę. Już wcześniej wiedziałyśmy, że będzie wyboista, prawda?

Maja kiwnęła niechętnie głową. Była wyboista, przerażająca i nieskończenie długa.

135

Po trzeciej sesji Gudrun Gunther oznajmiła jej, że poznanie własnych uczuć to jedno, ale w ten sposób nie rozwiąże problemu jedzenia.

- Musisz zrobić wiele małych kroczków. Twoja skłonność do perfekcji na pewno nie ułatwi ci tego zadania. Nie oceniaj się zbyt surowo. Będę ci pomagać. Wspomoże cię też nasza dietetyczka Thea Wiegel.

- Dietetyczka? - Maja wpadła jej w słowo. - Mam przejść na dietę? - zachichotała głupio. To kwestia nerwów!

- Można tak powiedzieć! - Gudrun też się uśmiechnęła i na chwilę położyła rękę na plecach dziewczyny.

Maja poczuła ciepło bijące od tej kobiety. Takie samo jak od Elli Mattrowitch.

„Muszę jej koniecznie opowiedzieć o terapii - pomyślała. -Co za szczęście, że przyjaźni się z Gunther”.

Nikt inny nie potrafiłby tak dobrze zrozumieć Mai, jak ten, kto sam kiedyś żył „za kratami”. Dla terapeutki nie była tylko numerem. Widziała to całkiem wyraźnie. Gunther nie robiła sobie żadnych notatek, a mimo to wszystko pamiętała i reagowała natychmiast, gdy Maję ogarniały z wątpienie i niepewność.

Dietetyczka też była w porządku: mała, filigranowa, ale wygadana.

- Na początek ustalimy sobie kalendarz jedzenia - zaproponowała przy pierwszej wizycie, wciskając Mai do ręki czerwony pisak.

- Chciałabym, żebyś sama to zanotowała. I proszę, pisz wielkimi literami!

Maja spojrzała nieco osłupiała, ale potem wzięła od dietetyczki flamaster i notatnik.

- Na miejsca, gotowi, start! - próbowała zażartować. „Jedz niewielkie posiłki, żeby uniknąć wzdęć! Spożywaj tyle

tłuszczu, żeby potrawy ci smakowały, a organizm otrzymał jego wystarczającą ilość!”

Tłuszcz, brrr! Maja skrzywiła się.

- Postaw za tym zdaniem jeszcze dwa wykrzykniki - nakazała ostrym tonem dietetyczka. Maja podniosła wzrok.

136

- OK, OK - westchnęła głośno, rozbawiona. - Trzy wykrzykniki przy tłuszczu!

„Jedz zimne dania lub pokarmy o temperaturze pokojowej, żeby uniknąć uczucia pełnego żołądka! Sięgaj po smakołyki, które można jeść rękoma lub podjadaj sobie między posiłkami!

Ogranicz spożywanie owoców i warzyw! Włókna rozkładają się powoli, nierzadko powodując wzdęcia!”

Mniej owoców i warzyw? I to ma być zdrowe?

- Chodzi o to, żebyś nie czuła „pełnego brzucha” - wyjaśniła Thea Wiegel, uprzedzając pytanie. - Pełny żołądek wywołuje od razu panikę, zielone pigułki i znowu będziemy parę kroków do tyłu!

- W porządku - wymamrotała Maja.

W przyływie lekkomyślności wyrzuciła małe zielone tabletki do ubikacji.

Oczywiście nie zamierzała brać środków przeczyszczających, ale już sama świadomość, że nie ma ich w domu, była czasami przerażająca. Krok po kroku musiała sobie jednak z tym poradzić.

„Nie pij kawy - kontynuowała dietetyczka. - Kofeina odbiera normalny apetyt!”

Normalny apetyt to dobra rzecz. Maja czuła się jak tuczna gęś.

„Zażywaj regularnie multiwitaminę. Te tabletki dadzą ci ekstra kopa!”

Ekstra kop to nic złego. Już teraz, przy czterdziestu ośmiu kilogramach wydawało się jej, że znowu jest gruba i tłusta.

Gudrun wyjaśniła Mai, że ta przestała na siebie patrzeć obiektywnie.

- Po prostu nie widzisz swojego prawdziwego ja. Widzisz dziewczynę, która ważyła sześćdziesiąt kilogramów. Uwierz mi Maju, to była całkiem normalna waga. Ale w porządku, przystałyśmy na pięćdziesiąt pięć!

„Niestety”, chciała skonstatować, ale nie odezwała się słowem. Ponieważ to była prawda. Pragnęła tych wszystkich rzeczy, które wymieniła swojej terapeutce: normalnie jeść, nie li-

137

czyć już kalorii, dobrze wyglądać, być lubianą, zostać przyjaciółką Bernda.

To ostatnie nastąpiło całkiem niepostrzeżenie. No może nie do końca niepostrzeżenie. Maja wystawiła go na próbę.

Renata znowu wróciła do szkoły. W drodze do domu Bernd opowiadał Mai, że pani Gernsheim ozdobiła jej krzesło.

- I jak się zachowywała? - spytała Maja.

- Słyszałem, że chodzi do psychologa, bo chciała popełnić samobójstwo.

- Co o tym sądzisz?



Bernd poprawił swoją czapkę baseballową, potem kopnął leżącą na chodniku pustą puszkę po coli do kubła na śmieci.

- Trafiony! - roześmiał się. - Co o tym sądzę? No dobrze, oczywiście! To chyba śmieszne uczucie, kiedy człowiek leży na takiej kozetce i ma świadomość, że ktoś musi go wysłuchać.

- Nie zawsze leży się na kozetce - stwierdziła Maja. Bernd spojrział na nią.

- Neeee? - spytał przeciągle.

- Neeee! - powtórzyła. Milczeli aż do samego domu Mai.

- No to na razie! - rzuciła na pożegnanie i chciała zamknąć za sobą drzwi. Bernd zagroził jej drogę ramieniem.

- No wyrzuc to w końcu z siebie - poprosił. Maja zawahała się przez moment.

- OK, wejdź do środka!

Szczęśliwym trafem do matki przyszła akurat z wizytą Yasmin.

- Cześć, wróciłam! Idziemy na górę! - zawołała Maja.

- Nie chcesz się najpierw przywitać?

„Nie odpuści sobie” - przez moment pomyślała z wściekłością Maja. Potem jednak dodała - Naturalnie, dzień dobry, dzień dobry!

Po twarzy Bernda przemknął ironiczny uśmiech.

- Działa mi na nerwy - wyszeptała Maja.

- Ach, te matki! - stwierdził, jakby to wszystko wyjaśniało.

138

- No i? - zapytał, usiadłszy na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. - Wyrzuc to z siebie!

- Nie wszyscy psychologowie mają kozetki. To znaczy niektórzy mają też fotel. Fotel, na którym się siedzi.

- Kto siedzi?

- Pacjentka albo jak wolisz klientka!

Bernd zapalił jednocześnie dwa papierosy i podał jednego Mai. Lubiła ten poufały gest. Choć zwykle zaciągała się tylko jeden lub dwa razy.

- Też siedzisz na takim fotelu? - spytał. „Teraz albo nigdy” - pomyślała. - Tak!

-Och!

Oboje zaciągnęli się głęboko.

- Ja... - zaczęli jednocześnie i razem parsknęli śmiechem.

- Lady's first - powiedział Bernd.

- Mam problemy z jedzeniem - oznajmiła Maja, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. „Mam problemy z jedzeniem. Mam problemy zjedzeniem”. Powiedziała to bez zająknięcia, nie rumieniąc się, nie czując winy. Jeśli teraz zareaguje niewłaściwie, to znaczy, że tak czy owak nie byłby jej prawdziwym przyjacielem.

- Takie jak Renata?

Maja wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie próbowałam popełnić samobójstwa. Ale przez cały czas czułam się podle.

- Jak ta psycholog, która była u nas w szkole, ta od książki?

- Podobnie - potwierdziła Maja. - Tylko nie tak długo. Dlatego mam duże szanse. To znaczy, duże szanse na całkowite wyzdrowienie.

Bernd wstał i wyprostował się. Jego wzrok padł na „plan dietetyczny”, który wisiał na drzwiach szafy na ubrania.

- Mogę?

- Proszę - odparła chłodno Maja, rozciągnęła się na łóżku i zamknęła oczy. Może uważał, że przesadza albo że jest stuknięta, albo drwił sobie z niej, albo...

139

Nagle poczuła na sobie jego oddech. Przestraszona otworzyła oczy i ujrzała przed sobą twarz Bernda.

- Jeśli potrzebujesz pomocy...

- W czym? - wyszeptała.

Był tak blisko. Znowu ogarnęło ją drzenie i lekki strach, ale chciała, żeby Bernd został przy niej. Przymknęła powieki.

Wtedy ją pocałował. Najpierw ostrożnie w nos, potem przesunął ręką po jej włosach i dotknął wargami jej ust.

Strach znikł. Bernd ją lubił. Lubił jej nos, włosy, usta.

Nigdy nie będzie to już nos babci, ale jej własny. Włosy też są jej, a nie ciotki. Podobnie jak usta i oczy. To wszystko to ona. Razem z tym ciałem, które musiała nauczyć się akceptować. Powoli, krok po kroku. Była jednak czymś więcej niż tylko ciałem. Była jeszcze tą inteligentną i wyjątkową Mają. Miała też silną wolę, którą teraz chciała wykorzystać z pożytkiem dla siebie, a nie przeciw sobie.

\*

Rankiem następnego dnia z ręki Henny Schneider miano zdjąć gips. Zdjęcia rentgenowskie wypadły pomyślnie. Maja poszła z mamą na prześwietlenie.

Później usiadły w małej, szpitalnej restauracyjce, żeby napić się kawy. Maja zamówiła herbatę.

- Cieszę się, że nie jestem już zdana na niczyją pomoc -oznajmiła matka. - To trwało przecież tak długo!

Maja kiwnęła głową i w milczeniu popijała herbatę, podgryzając podanego do niej keksa.

- Tak, wspaniale! - zauważyła, jakkolwiek brzmiało to mało entuzjastycznie. Jednakże między nią a matką zbyt wiele zostało jeszcze do powiedzenia.

Pewnego razu Maja wyznała mamie, jak się czuje. Już po pierwszym zdaniu Henny Schneider podniosła się oburzona.

- Ty, właśnie ty czujesz się bezsilna? Miałaś z nas przecież najłatwiej. Wszystko ci spadło z nieba. Byłaś pupilką tatusia.

- A kiedy umarł, kazałaś mi godzinami czekać samej na schodach! - krzyknęła nagle Maja. - Był przecież moim ojcem. Rozumiał mnie - uderzyła w płacz.

140

Oslupiała matka usiadła z powrotem na miejsce.

- Ja przecież chciałam tylko...

Ale Maja nie dopuściła jej nawet do słowa.

- Tak, ty „chciałaś tylko”. Zawsze jedynie ty, ty i ty Czy kiedyś zastanowiłaś się, czego JA chcę? Wszystko kręci się wyłącznie wokół tego, czego ty pragniesz. Tego, jaka powinnam być, jak mam się zachować, jak wyglądać.

- Jeśli myślisz o malowaniu...!

Znowu przerwała matce w pół słowa. Resztki muru legły w gruzach. Mała dziewczynka przestała płakać. Maja wreszcie wzięła ją w ramiona i ukołysała. Walczyła za nią.

- Zawsze musiałam być duża i silna. Musiałam być inteligentna i wyjątkowa.

- Ale przecież taka jesteś! - matka oburzyła się. Mocno skrzyżowała ręce na piersiach. Na jej palcu pobłyskiwały dwie obrączki.

- Nie, nie jestem taka! Bałam się. Zostawiłaś mnie samą. Było mi zimno. Nie objęłaś mnie. Byłam głodna, a ty odwróciłaś wzrok.

- Ta psycholog wmawia ci to wszystko, prawda? Sama nie wymyśliłabyś takiej bzdury. Przecież to nie ty!

Maja wyczerpana oparła się plecami o oparcie krzesła.

- Tak mamo, to jestem ja. I Gudrun Gunther niczego mi nie wmawia. Sugerowała tylko, że powinnam ci przekazać, jak się czuję.

- No tak, w takim razie to zrobiłaś.

Przez resztę wieczoru Henny Schneider nie wyszła ze swojego pokoju.

- Napięta atmosfera? - zainteresował się Leonard.

- Tak - odpowiedziała Maja, a ponieważ nadał stał, patrząc na nią wyczekująco, spytała - Mam usmażyć dla nas kilka jajek?

- Jestem głodny jak wilk - oświadczył.

Przy jedzeniu opowiedział jej, że w szkole rozpoczęły się prace nad projektem komputerowym.

- Pozwolono mi nawet pomagać przy instalacji!

141

- Jeśli będziesz miał czas, to pokaż mi, jak uruchomić Internet - poprosiła Maja.

- Nie ma problemu - odpowiedział, wycierając sobie usta. - Teraz znowu tam wracam! - zabrzmiało to niepewnie.

Przy drzwiach obrócił się jeszcze i rzucił - Chętnie ci pomogę!

Miał na myśli - z komputerem.

\*

Teraz siedziały milcząco naprzeciwko siebie w małej, szpitalnej restauracji. I chociaż matka powiedziała - „Cieszę się, że nie jestem już zdana na niczyją pomoc”, to wcale nie wyglądała na zadowoloną. Maja przypomniała sobie raptem historyjkę o jednym z pacjentów Gudrun Gunther.

O dziesięcioletnim chłopcu.

- Rudi nagle zrobił się w domu nieznośny. Miewał ataki szału, rozrzucał rzeczy, niszczył dla żartu zabawki swojej młodszej siostry. Już po dwóch sesjach wyszło na jaw, że czuje się niekochany. Zwłaszcza przez ojca.

- Moją siostrę obejmuje, całuje i przytula, a mi wszystkiego zabrania. Nawet jeździć na rowerze, bo coś może mi się stać. Tak naprawdę wcale go nie obchodzi, co się ze mną dzieje, bo inaczej też by mnie kochał. Ale ja muszę być zawsze duży i silny, i nauczyć się judo. Chociaż nie mam na to ochoty.

Psycholog poprosiła potem na rozmowę ojca Rudiego. Już po paru zdaniach okazało się, że pan Heller kocha swojego syna nade wszystko.

- Jazda na rowerze stanowi przecież ogromne niebezpieczeństwo przy naszym natężeniu ruchu na drogach! Często nie mogę zasnąć, bo myślę, że Rudiemu mogłoby się coś przytrafić.

- A dlaczego nie obejmuje pan syna? Dlaczego nie okazuje mu pan swojej miłości?

Mężczyzna poczerwieniał.

- Chciałbym, ale po prostu nie mogę. Nie teraz, kiedy urósł. Po dłuższym milczeniu dodał jeszcze. - Mój ojciec też mnie

nigdy nie przytulał. Po prostu nie nauczono mnie tego! Czu-

142

łość była dobra dla dziewczyn, a o chłopaku od razu mówiło się, że to mięczak.

- Chłopcy potrzebują tyle samo miłości - stwierdziła Gudrun Gunther. - Wszystkiego można się nauczyć. W każdym razie musi pan powiedzieć Rudiemu, dlaczego się pan o niego boi. I że go pan kocha.

\*

- I co dalej? - spytała Maja z zaciekawieniem.

- Na następną sesję przyszli razem, ojciec i syn. Na końcu padli sobie, płacząc, w ramiona.

- A napady złości? Psycholog uśmiechnęła się.

- Znikły. Rudi poczuł, że tata go kocha. Nawet bardzo. Ale nie każdy ojciec albo matka umie to tak okazać. Dlatego że sami zostali inaczej wychowani albo dlatego że drugie dziecko potrzebuje więcej uwagi. Na przykład takie, które gorzej się uczy, które jest trudniejsze!

Dziewczyna zrozumiała tę wyraźną aluzję.

Kiedy matka w zamyśleniu mieszała swoją kawę, Maję nagle ogarnęło współczucie. Może ona również nie nauczyła się nikogo obejmować? Może była rozczarowana ojcem? Opuszczona? Tak jak jej córka. Może matka też żyła za kratami?

Ale Maja przecież nie mogła jej pomóc. A może jednak?

Ich spojrzenia spotkały się.

Powoli położyła rękę na dłoni matki.

- Kocham cię, mamó - powiedziała.

- Ach, dziecko! - głos Henny przypominał szloch. Mocno chwyciła dłoń córki, najpierw ją ścisnęła, a potem

ostrożnie pogłaskała.

- Przykro mi, Maju! - rzuciła jeszcze.

Maja czuła, że mówi prawdę. Mama nie musiała nic więcej dodawać. Te trzy słowa wystarczyły. Właśnie na nich polegała cała różnica.

Nie trzeba o wszystki

Nie teraz.

Może kiedyś.

143

Wykaz niektórych ośrodków terapeutycznych

Centrum

Psychoprofilaktyki i Psychoedukacji

pl. Pereca 2/1

53-431 Wrocław

tel. 362 11 77, 364 33 24

[www.cpp.medon.pl](http://www.cpp.medon.pl)

[cpp@medon.pl](mailto:cpp@medon.pl)

Fundacja BNW „Centrum Terapii Psychogennych Zaburzeń Odżywiania Się”

ul. Bukowińska 24 A, lok. 56 02-703 Warszawa tel./fax (022) 853 88 73 tel./fax (022) 853 81 62  
[www.bnw.org.pl](http://www.bnw.org.pl) [bnw@acn.waw.pl](mailto:bnw@acn.waw.pl)

Specjalistyczny Gabinet Psychologiczny Ambulatorium Terapii Zaburzeń Odżywiania

dr n. biol. Małgorzata Talarczyk

specjalista psychologii klinicznej

dzieci i młodzieży

ul. Lubeckiego 1 (Grunwald)

60-348 Poznań

tel. 0 604 226 702

[www.mtalarczyk.w.pl](http://www.mtalarczyk.w.pl)

[talarczykm@go2.pl](mailto:talarczykm@go2.pl)

И&

Specjalistyczny

Psychiatryczny Zespół

Opieki Zdrowotnej

Przychodnia Zdrowia

Psychicznego

dla Dzieci i Młodzieży

ul. Reja 15

43-300 Bielsko-Biała

tel. (033) 815 99 68

Wojewódzka Przychodnia Zdrowia Psychicznego

ul. Sułkowskiego 58 A

85-634 Bydgoszcz

Poradnia Zdrowia Psychicznego

dla Dzieci i Młodzieży

tel. (052) 372 18 81

Poradnia Zdrowia Psychicznego

dla Dorosłych

tel. (052) 372 13 40

[wpzp@mail.tl.pl](mailto:wpzp@mail.tl.pl)

Wojewódzki Szpital Neuropsychiatrii w Krośnicach Oddział Młodzieżowy

ul. Kwiatowa 4

56-320 Krośnice

[mlodziejowy@neuropsychiatria.pl](mailto:mlodziejowy@neuropsychiatria.pl)

[www.neuropsychiatria.pl](http://www.neuropsychiatria.pl)

tel. (071) 38 40 650 wew. 318

fax (071) 38 46 353